

ROBYN DONALD

PERFUMY KSIĘŻNICZKI

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jacoba Sinclair uznała, że sceneria, która ją otacza, jest naprawdę romantyczna. Była akurat pełnia i księżyc wydobywał z ciemności zarys potężnego pasma gór, które wznosiło się nad tajemniczo połyskującym czernią obsydianu jeziorem.

Z surowym otoczeniem kontrastowały postacie gości zebranych we wnętrzu budynku. Kobiety ubrane z najwyższą elegancją i mężczyźni w strojach wieczorowych pili właśnie szampana, a światło z olbrzymiego, kryształowego żyrandola, rozbite na tysiące drobnych odblasków, ślizgało się po nagich ramionach pań, po różnobarwnych fałdach jedwabiu i satyny i załamywało w klejnotach biżuterii. Na stołach, zastawionych kryształami i srebrem, wśród kwiatów migotały płomyki świec.

Jacoba wygładziła dłonią swą fantazyjną suknię z purpurowego jedwabiu. Brylanty w jej diademie skrzyły się odbitym światłem żyrandola, podobnie jak kolczyki i kamienie naszyjnika. Wszystkie one były prawdziwe i warte gigantyczne pieniądze. Autentyczne były też góry i jezioro, i Krzyż Południa rozjaśniający niebo Nowej Zelandii. Ich pierwotna autentyczność pozostawała w ostrej sprzeczności z pozornym splendorem sali. Bo całe to wnętrze było równie sztuczne jak futra dekorujące ścianę, przy której stała. Za dnia ten egzotyczny pawilon był restauracją u szczytu narciarskiego wyciągu, a wytworne kobiety i elegancyści mężczyźni, sączący teraz napój imitujący szampana, zostali wynajęci ze względu na swój nobliwy wygląd i zgrabne sylwetki.

Tak jak i ona.

To było jej życie. Płacono jej krocie, żeby się uśmiechała, wyglądała wyniośle i uwodzicielsko, i równie kosztownie i nieosiągalnie jak klejnoty, które miała w uszach i na szyi.

- Doskonale - powiedział Zoltan gardłowo. - Właśnie tak, spoglądasz na jezioro, potem odwracasz się i... zauważasz swojego księcia. To ma być zdumienie, które przechodzi w uśmiech, wyraz tęsknoty i pożądania. Będziesz umiała to zagrać?
- Myślę, że dam sobie radę - odpowiedziała Jacoba z kpiną w głosie. Nie znosiła, kiedy ją traktował jak małą dziewczynkę, a wiedziała, że do nakręcenia tej reklamy skłoniły Zoltana wielkie pieniądze i obietnica prestiżowej kampanii reklamowej. W

głównej roli widział już filmową boginię Hollywoodu. Musiała mu więc pokazać, że modelki też wiedzą co nieco o aktorstwie.

Zrobili próbę.

- Znakomicie. - Reżyser był zachwycony, choć nie krył zaskoczenia. - A teraz wyczuwasz jakieś zamieszanie na drugim końcu sali, patrzysz w tamtą stronę i... zauważasz go. No, powoli.

Gadał i gadał, tak że nie mogła się skupić. W końcu przestała go słuchać.

Statyści grali swoje role, rozmawiając, flirtując i śmiejąc się cicho.

Jacoba przestała zwracać uwagę na kamerę i ponad tłumem spojrzała w drugi koniec sali, wypatrując tego, który miał się tam pojawić.

Oczywiście nie spodziewała się nikogo. Sean Abbott, aktor grający jej partnera, pozostał w hotelu, chory na grypę żołądkową. Postanowili kręcić mimo jego nieobecności. W tańcu miał go zastąpić dubler.

A jednak ze zdumieniem zauważyła mężczyznę, który właśnie, jak na zawołanie, wszedł na salę. Lekko zakręciło jej się w głowie, a po plecach przebiegł dreszcz.

To nie był dubler!

Wysoki, elegancko ubrany mężczyzna szedł z naturalną swobodą i energią, która poruszyła w Jacobie uszione dotąd i ukryte pokłady doznań. Dech jej zaparło na widok twarzy o wspaniałej, śródziemnomorskiej urodzie, regularnych rysach i ogorzałej cerze kontrastującej z jasnymi oczami. Te oczy patrzyły teraz wprost na nią.

Gwar przycichł, tak że słyszała jak dudni jej serce, podczas gdy księżę Marco Considine z Il-lyrii szedł w jej stronę i nie odrywał od niej wzroku, jakby poza nią nie było tu nikogo.

Instynktownie położyła sobie dłoń na sercu, żeby je osłonić przed zbyt potężnym wpływem człowieka, którego unikała od dziesięciu lat.

- Wspaniale - powiedział reżyser z entuzjazmem. - Tak, tak trzymaj. Kręcimy!

Odwrócił się i rysy mu stwardniały.

- Co, do licha...? - zaczął, ale zaraz urwał, rozpoznawszy zbliżającego się do nich

mężczyznę. W jego głosie pojawiła się nuta unżoności.

- Ach, książę Marco, nie spodziewałem się pana. Chciał chyba jeszcze o coś zapytać, ale się nieośmielił. W końcu miał do czynienia z jednym z największych bogaczy tego świata. Książę Marco był właścicielem ogromnego koncernu kosmetycznego, który przeznaczył miliony na reklamę swoich pierwszych perfum.

Jacoba zdążyła tymczasem przybrać obojętny wyraz twarzy i starała się jak najmniej zwracać na siebie uwagę, co w sytuacji, kiedy jej włosy płonęły jak słońce tropików o zachodzie, suknia miała zapierać patrzącym dech w piersiach, a klejnoty skrzyły się tysiadcem blasków, było dość trudne do zrealizowania.

Stłumiła nerwowy chichot i skupiła się na rozmowie obu mężczyzn.

- Zatrzymałem się w hotelu w Zatoce Wraków - rzekł książę Marco. - Pomyślałem więc, że wpadnę i zobaczę, jak wam idzie.

Jacoba poczuła skurcz żołądka. Ona mieszkała w tym samym hotelu. Musiała jednak sprostać nieprzewidzianej sytuacji. Książę, jak cała reszta świata, nie miał pojęcia, kim naprawdę była. Jej rodzice, postaci przerażającego, zapomnianego dramatu, jakim było jej dzieciństwo w Illyrii, już nie żyli. A w malutkim, zubożałym księstwie, leżącym na jednej z wysp Morza Śródziemnego, w ciągu ostatnich kilku lat wiele się zmieniło. Odkąd rozwiązano tam oddziały tajnej policji, ona i jej siostra Lexie nie miały się czego obawiać. Wydawało się też mało prawdopodobne, aby teraz, w dwudziestym pierwszym wieku, druga zbrodnia ich matki - zemsta rodowa - miała jeszcze rację bytu wśród społeczności Illyrii.

A zresztą książę, wychowany we Francji, rodzinnym kraju swojej matki, nie dbałby o takie sprawy.

Spojrzała na niego ukradkiem i ogarnął ją zabobonny lęk.

Uświadomiła sobie, że zwyczaje głęboko zakorzenione w tradycji Illyrii na pewno miały dla księcia znaczenie. Marco Considine sprawiał wrażenie człowieka, który wierzy w prawo zemsty.

Jacoba natychmiast przypomniała sobie straszne opowieści z historii Illyrii - legendy o wojnach dla pomszczenia narażonego na szwank honoru.

Próbowała sobie wytłumaczyć, że to tylko efekt działania jej nadwrażliwej wyobraźni, ale w obecności księcia i tak nie potrafiła odzyskać spokoju.

Jacoba była wysoka, co stanowiło istotny wymóg w zawodzie modelki, ale on był wyższy o co najmniej dziesięć centymetrów. Doskonale zbudowany i zabójczo przystojny stał się natychmiast najważniejszą osobą na sali.

Miał w rysach coś władczyego, co zdradzało przynależność do prastarego rodu Considine'ów, którego korzenie ginęły w pomroce dziejów.

Był młodszym bratem Wielkiego Księcia Illyrii i drugim pretendentem do tronu. Marco Considine z pewnością żywił to samo przywiązanie do rodowego zamku w górach i dumę z rodzinnej tradycji co cała jego znamienita rodzina.

I właśnie dlatego był niebezpieczny i należało się go strzec.

Każde spojrzenie księcia przenikało ją na wskroś. Miała wrażenie, że czyta w jej najskrytszych myślach.

Poczuła panikę, lecz zdołała ją stłumić. Nie wiedział przecież, że i ona pochodzi z Illyrii. Nie wiedział o tym nikt, oprócz jej siostry i starego, wiernego przyjaciela, Hawke'a, który nikomu nie zdradziłby tajemnicy. Dla wszystkich innych była Nowozelandką. Ze względu na rude włosy, jasną karnację i nazwisko podejrzewano, że ma jakieś związki ze Szkocją, a ona tego nie dementowała.

Z trudem odpędziła od siebie myśli o mrocznej przeszłości i zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściwie księżę jest w stroju wieczorowym. Jego świetnie skrojony garnitur znakomicie podkreślał męską sylwetkę, mocne ramiona i wąskie biodra. Przy nim każdy inny mężczyzna na sali robił wrażenie wypchanego manekina.

No cóż, powiedziała sobie Jacoba w duchu, nawet jeśli jest tak zabójczo przystojny, to przecież zdarzało jej się już pracować z najprzystojniejszymi mężczyznami świata. Nie było powodu, żeby wybałuszać na niego oczy jak pensjonarka.

Tymczasem księżę nadal rozmawiał z Zoltanem. Poczuła się dotknięta tym, że nie zwracają na nią uwagi, lecz księżę jakby to wyczuł, bo nieoczekiwanie obrzucił ją przenikliwym spojrzeniem swoich zimnych, błękitnych oczu. Przez moment wytrzymała to spojrzenie, po czym spuściła wzrok i powiedziała nieco urażonym tonem:

- My się nie znamy.
- Ach, przepraszam - rzucił reżyser. - Nie wiedziałem. To jest Jacoba Sinclair.

Świadomie opuścił dalszą część prezentacji, ale nie przejęła się głupią arogancją człowieka, który traktował modelki jak osoby niższej kategorii.

- Bardzo mi miło - powiedziała, podając księciu rękę i uśmiechając się z najwyższą rezerwą, na jaką ją było stać.

Księżę uniósł jej dłoń do ust, markując pocałunek, ale w jego wykonaniu nawet ten gest wydał jej się zmysłowy i wywołał dreszcz podniecenia. Poczwała, że oddycha z trudem, a w gardle jej zaschło.

- Nazywam się Marco Considine - powiedział uprzejmie i przez ułamek sekundy Jacoba dostrzegła w jego oczach błysk pożądania.

Serce zabiło jej mocniej.

Reżyser czuł się zakłopotany. Księżę dał mu właśnie odczuć, że zachował się niewłaściwie i że to on jest panem sytuacji.

Marco Considine lekko zmarszczył brwi, lecz kontynuował przerwana przed chwilą rozmowę. A więc kiedy skończycie? - zapytał. Do szóstej rano mamy zwolnić ten lokal odpowiedział Zoltan - ale sądzę, że będziemy gotowi znacznie wcześniej. Jacoba bardzo dobrze daje sobie radę.

Zignorowała jego protekcyjny ton.

- A gdzie jest jej partner? - zapytał księżę obojętnie, chociaż Jacoba dałaby głowę, że doskonale wiedział, co się stało. - Przecież mieliście kręcić scenę, jak namiętnie tańczą walca.

- Sean Abbott ma ostry napad grypy żołądkowej. - Reżyser wzruszył ramionami.

- No to jest problem?

- Nie - rzucił Zoltan krótko, nie patrząc na Jacobę. - Sean wystąpi we wszystkich zbliżeniach, a dzisiaj zastąpi go dubler.

- Nie będzie wam przeszkadzało, jeśli popatrzę?

Jacoba nie śmiała zaprotestować, chociaż każde spojrzenie księcia paliło ją jak ogień.

Szybko jednak okazało się, że jest problem.

Dubler tańczył jak drewniany manekin i chociaż Jacoba robiła co mogła, nie dało

się tego ukryć.

Marco przyglądał się scenie tańca i zastanawiał, jak to możliwe, żeby ktoś był tak niezgrabny, mając za partnerkę niemalże urodzoną balerinę.

Zniecierpliwiony spojrział na zegarek.

Także Zoltan zorientował się już, że nic z tego nie będzie.

- Może ja się nadam? - zaproponował Marco spokojnie.

Reżyser spojrział na niego zaskoczony.

- Jestem mniej więcej tego samego wzrostu i budowy - ciągnął książkę z rozbawieniem w głosie - a jeśli się okaże, że nie umiem tańczyć, to mnie pan wyleje.

Nie patrzył na Jacobę, ale wyczuwał jej niepokój i konsternację. To była reakcja, z jaką się nie spotykał. Nigdy nie pragnął kobiety, której nie mógłby zdobyć. Ona jednak zdecydowanie go nie wabiła. Może rzeczywiście była zakochana w Hawke'u Kennedym, chociaż ją zdradzał na prawo i lewo, co było publiczną tajemnicą?

- No cóż... - zaczął reżyser - jeśli książkę jest pewien...

- Nie macie nic do stracenia - odparł Marco z chłodną pewnością siebie. Jego propozycja wynikała z impulsu chwili; chciał wziąć Jacobę w ramiona i zobaczyć, jak to jest.

- No dobrze, zobaczymy.

Reżyser nie był zachwycony eksperymentem, ale starał się to ukryć.

- Jacobo, pamiętaj - instruował. - Jesteś zdumiona, ale już na wpół zakochana. Chcę, żebyś wyraziła uczucie i podniecenie wobec mężczyzny, który jest dla ciebie nieosiągalny. Okaż swoim ciałem, że wystarczy jedno jego słowo, a będziesz jego.

Zarumieniła się lekko, a Marco poczuł, że zaczynają się w nim budzić jakieś dzikie instynkty, nad którymi musi zapanować.

Scena, w której szli do siebie z przeciwległych stron wielkiej sali, żeby się spotkać pośrodku parkietu, wydała mu się nużąca, lecz z zainteresowaniem śledził proces filmowania.

Jacoba Sinclair bez wątpienia wykazywała wysoki poziom profesjonalizmu. Musiał

przyznać, że jest doskonałą aktorką - prawie uwierzył, że żywi do niego gorącą namiętność. Wyczuł w niej jednak ukryte napięcie, które chyba nie było spowodowane ingerencją reżysera, dość wobec niej agresywnego.

Marco zastanowił się nawet, czy nie jest to skutek odrzucenia jego awansów. Ze zdumieniem stwierdził, że samo przypuszczenie, że mogło tak być, wzbudza w nim gniew.

Za chwilę miała nastąpić kulminacyjna scena tańca.

Marco wyciągnął rękę, Jacoba położyła dłoń na jego dłoni i razem płynnym krokiem wyszli na środek parkietu. Dopiero wtedy lekko opadła w jego objęcia i poddała się prowadzeniu.

Musiał stłumić w sobie gwałtowny przyptyw pożądania, które go nagle ogarnęło.

Orkiestra grała walca.

Przez chwilę tańczyli w milczeniu, Jacoba unikała jego wzroku, patrząc gdzieś w dal.

- Odpręż się - mruknął. - Przecież jesteśmy w sobie zakochani, pamiętasz?

Znów się zarumieniła i zacisnęła usta.

Prowadził ją umiejętnie, wręcz po mistrzowsku. Walca uczyła go matka Francuzka, surowa i wymagająca nauczycielka. Najwyraźniej Jacoba Sinclair również miała nauczyciela perfekcjonistę. Tańczyła z wdziękiem, patrząc teraz na niego z dobrze zagranym wyrazem oczarowania, tylko głęboko w jej oczach krył się lęk jak u zaszczutego zwierzęcia.

A mimo to poruszała się i patrzyła na księcia tak uwodzicielsko, że przez chwilę zapragnął, aby to była prawda. Zaraz jednak przypomniał sobie, że Jacoba jest, lub bywa kochanką Hawke'a Kennedy'ego. Nie miał zamiaru odbierać jej Kennedy'emu, który był przyjacielem jego brata Gabe'a.

A jednak trawił go dotkliwy cielesny głód.

Mimo że Jacoba mówiła z angielskim akcentem, zapytał:

- Jesteś Nowozelandką?
- Tu się urodziłam i wychowałam - odpowiedziała lekko.

- W tej okolicy?
- Nie, na północy.
- Jesteś z Auckland?
- Nie, jeszcze dalej. - Uśmiechnęła się, jakby mu właśnie wyjawiała najskrytszy sekret. Przypomniawszy sobie, że ona przez cały czas gra. - Pochodzę z północy, gdzie nigdy nie ma zimy, mróz jest rzadkością i panuje mordercza wilgoć.
- Nigdy tam nie byłem.

W oczach Jacoby zabłysło rozbawienie. Nie były one całkiem szare, miały w sobie złociste ogniki, jakby drobiny cennego metalu. Marco nie mógł się nadziwić, jaka jest piękna. Zdumiewało go, że Hawke nie potrafił być jej wierny i zastanawiał się, jak ona mogła się zgodzić na jego zdrady. Wyglądała na osobę o wysokim poczuciu własnej wartości.

Gdyby należała do niego, byłby jej wierny.

A może była z Hawke'em, bo był na tyle bogaty, że to rekompensowało jego zdrady?

Skarcił się w duchu za te myśli.

- To najpiękniejsza część Nowej Zelandii - mówiła tymczasem Jacoba - ale pewnie nie jestem obiektywna.
- Może kiedyś pokażesz mi swoje strony - podjął księżę.
- Może kiedyś - zakończyła niezobowiązująco. Wydawało się, że patrzy mu w oczy, lecz starała się unikać jego wzroku. Musiała za wszelką cenę uzbroić się w odporność na jego męski czar i wdzięk.

Ponad ramieniem partnera pochwyciła wzrok Zoltana dyrygującego resztą tańczących. Wyglądał na zadowolonego.

Czy biedny Sean musiał akurat teraz zachorować? Był zakochany po uszy w swojej młodej żonie. Z nim Jacoba mogła się czuć bezpiecznie. Tymczasem księżę był zatrważająco przystojny i wywoływał w jej ciele reakcje, nad którymi nie panowała, napełniając ją dotkliwym, bolesnym pragnieniem. W pewnej chwili uświadomiła sobie ze zdumieniem, że ona już nie gra i że między nimi coś się dzieje naprawdę.

Kiedy ją okręcał w tańcu, wstrząsnął nią dreszcz, aż księżę zapytał przewrotnie, czy nie jest jej zimno, choć doskonale wiedział, że cała płonie.

Przelotne muśnięcie jego ust zagłuszyło w niej ostrzeżenia matki, dotąd powracające jak echo: „Nigdy, przenigdy się nie przyznawaj, że jesteś z Illyrii. Unikaj ludzi stamtąd. Tylko wtedy będziesz bezpieczna. Przymknij mi to!”

Nie dbając o wszechobecną kamerę, położyła księciu głowę na ramieniu i przymknęła oczy, chociaż tego nie było w scenariuszu. Było jej dobrze i błogo.

- Wspaniale! - krzyknął z entuzjazmem reżyser. - Tak trzymać.

Dotarli więc do końca ujęcia.

Jacoba zdawała sobie sprawę, że jej oczarowanie i uniesienie pryśnie, a gorączka minie, kiedy tylko zamkną się za nią drzwi hotelowego pokoju. Przestrogi matki i straszny lęk, że pewnego dnia ktoś mógłby poznać jej tajemnicę, wciąż dawały o sobie znać i nakazywały ostrożność.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy skończyli kręcić, już świtało. Na aktorów i statystów czekały autobusy i samochód. Marco jednak wcale nie wydawał się zmęczony i zdecydowanym krokiem poprowadził Jacobę do samochodu, który najwyraźniej przeznaczony był dla nich. Obejrzała się za Zoltanem w obawie, że będzie jej miał za złe, jeśli demonstracyjnie odjedzie z księciem, ale uspokoił ją, że po reżysera też zaraz przyjedzie samochód.

Wślizgnął się za nią na tylne siedzenie, nawet jej nie dotykając. Mimo woli poczuła pewne rozczarowanie, ale uznała, że po tym jak natrętni byli wobec niej mężczyźni, traktujący ją zawsze jak piękny łup, powinna być mu wdzięczna za wytworne maniery.

Jechali w milczeniu, dopóki nie ujrzeli hotelu wznoszącego się nad czarną taflą jeziora.

Marco odprowadził ją aż do pokoju i otworzył drzwi.

- Nie jestem aż tak zmęczona - usiłowała protestować Jacoba, lecz było jej miło, że tak się o nią troszczy.
- Jesteś - skwitował lakonicznie. - Masz cienie pod oczami i zapadnięte policzki.

Wydawał się rozbawiony, lecz roztałcał wokół siebie atmosferę tak naładowaną erotyzmem, że Jacoba znów odczuła narastające podniecenie. Ten męczyzna sprawiał, że dostawała gęsiej skórki.

Z pośpiechem, żeby zapobiec kłopotliwej ciszy, powiedziała:

- Wiem, że Zoltan już ci dziękował za zastępstwo, ale ja też chcę powiedzieć, że jestem ci wdzięczna. Ja i moje palce u nóg, które uratowałeś od podeptania. Gdybyś nie przyszedł nam z pomocą, ta sesja trwałaby znacznie dłużej.
- Wśród tylu statystów pewnie w końcu znalazłby się ktoś, kto umie tańczyć. - Księżę wzruszył ramionami. - Prawdę mówiąc, zastanawia mnie, dlaczego wybrał właśnie tego, który ewidentnie się do tańca nie nadawał.

Bo właśnie on był partnerem Zoltana. Tego jednak już Jacoba nie powiedziała na głos. Po co miała plotkować na temat upodobań seksualnych swojego szefa.

- Tylko on był odpowiedniego wzrostu - wyjaśniła.

Marco zmrużył oczy i przez chwilę patrzył na nią kocim wzrokiem. Serce zabiło jej gwałtownie na myśl o tym, że zaraz ją pocałuje. On jednak cofnął się i powiedział tylko:

- Dobranoc.

- Dobranoc - odpowiedziała i zanim zdążyła zrobić coś głupiego, czego później mogłaby żałować, weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Była tak wzburzona, jakby właśnie z trudem uniknęła wielkiego niebezpieczeństwa.

Przedtem zastanawiała się, czy i on odczuwa tak dzikie oczarowanie jak ona. Teraz już wiedziała, że tak. Ta świadomość była oślepiająca i uszczęśliwiająca, lecz jednocześnie napętniała Jacobę lękiem. Po raz pierwszy w życiu żałowała swojej ostrożności. Wszystkie zmysły mówiły jej, że ten mężczyzna byłby wspaniałym kochankiem, a zresztą nawet i bez podpowiedzi instynktu co nieco już o nim słyszała.

Parę lat temu pracowała z dziewczyną, która cierpiała po zerwanym romansie z księciem Markiem Considine. Rzucił biedaczkę, kiedy tylko nieopatrznie się przyznała, że go kocha. Księżę bowiem od początku dawał do zrozumienia, że nie chce się wiązać.

A poza tym preferował związki bez zobowiązań. Był z Illyrii...

Jacoba szybko dopełniła toalety i położyła się do łóżka. Zanim ogarnął ją sen, musiała trochę uspokoić kotłujące się myśli. Ostatnie, co jej przyszło do głowy, to mgliste, zaledwie sprecyzowane pytanie.

Przecież teraz, po tylu latach i po śmierci dyktatora, który rządził Illyrią, ostrzeżenia jej matki o niebezpieczeństwie grożącym jej i jej siostrze ze strony ludzi pochodzących z kraju ich urodzenia chyba nie miały już podstaw?

Kiedy się obudziła, było już po południu, ale i tak czekało na nią śniadanie: musli i owoce. Przy stole pogawędziła przez chwilę z koleżanką, Mere Tanipo, która nie kryła, że zazdrości jej dobrej formy, apetytu, a jednocześnie doskonalej, szczupłej

sylwetki.

Jacoba uśmiechnęła się.

- To po części sprawa genów, a po części ruchu i wysiłku fizycznego - wyjaśniła i dodała z humorem: - Trzeba przestrzegać zasady mojej mamy: jeść śniadanie jak księżę, obiad jak kupiec, a kolację jak żebrak. To pomaga.

- Jeśli już mowa o księżętach - podjęła Mere, patrząc jej przez ramię - to twój właśnie nadchodzi i wygląda, jakby cały świat do niego należał.

Jacoba poczuła lekkie podniecenie, niczym sygnał ostrzegający, że należy zachować ostrożność.

- On nie jest moim księciem - oświadczyła stanowczo, mając nadzieję, że rumieniec jej nie zdekonspiruje.

- Ale chciałby być - zaśmiała się koleżanka, wstając z miejsca. - Wczoraj pokazał to wyraźnie. - I odeszła.

Tymczasem księżę Marco już podchodził do stolika Jacoby.

Zupełnie niespodziewanie złapała się na tym, że wyobraża go sobie bez ubrania. Z pewnością wyglądałby wspaniale: szczupły, gibki i muskularny.

Starła się odpędzić od siebie te myśli.

Księżę przysiadł się do niej i po kilku zdawkowych uwagach zapytał Jacobę, kiedy wyjeżdża.

Dokąd prowadziła ta rozmowa? Bo z pewnością nie przyszedł tu na pogaduszki.

- Dziś po południu - odpowiedziała po chwili wahania. - Właściwie już za trzy godziny.

- Ja lecę na tydzień na Tahiti - rzekł, rozpierając się na krześle.

- To miło - zauważyła ostrożnie.

- Leć ze mną.

Ta niezawołowana propozycja całkiem wytrąciła ją z równowagi. Traktował ją jak rzecz, na którą miał ochotę, jak zabawkę, na którą było go stać. Chciał się nią pobawić, a potem rzucić, kiedy mu się znudzi. To bolało.

- Dziękuję, ale nie skorzystam - odpowiedziała, skrywając gniew i wzburzenie.
- Jesteś zakochana w Hawke'u Kennedym? Książę nie odrywał od niej uważnego spojrzenia.

To pytanie naruszało jej prywatność i nie miała zamiaru na nie odpowiadać. O tym, co ją łączyło z człowiekiem, którego uważała za swojego najlepszego przyjaciela, wiedziała tylko jej siostra, Lexie. Pogardzała księciem za to, że uwierzył plotce.

Zamiast się tłumaczyć, zaatakowała.

- To już jest molestowanie i mamy na to w Nowej Zelandii specjalny paragraf - oświadczyła groźnie, lecz książę nie dał się zastraszyć.
- Nie sądziłem, że jesteś taką skromniwą - powiedział. - Obrażanie mnie - odpaliła - na pewno nie jest środkiem do celu, o który ci chyba chodzi. - To znaczy?
- To znaczy, że chciałbyś mną na jakiś czas zawładnąć - powiedziała wyniośle.

Marco uniósł brew, jakby się mieli zmierzyć, a potem nieoczekiwanie ujął jej dłoń i złożył na niej długi, zmysłowy pocałunek.

I w tym momencie dotyk Marca Considine'a był jedyną rzeczą, która się dla niej liczyła.

- Ja przynajmniej byłbym ci wierny - kusił.
- Nie - odpowiedziała może zbyt głośno, ale za chwilę mogłaby już nie powiedzieć tego wcale, bo wielka część jej istoty bardzo pragnęła mu ulec.
- Jesteś tego pewna?
- Absolutnie - wymamrotała bez przekonania. Wstał i miała nadzieję, że da jej spokój, lecz ulga była krótkotrwała. Książę pochylił się bowiem i pocałował ją w usta. Jacoba zamarła, lecz jej ciało, jakby ośmielone wspólnym tańcem poprzedniego wieczoru, zachłannie odpowiedziało na pocałunek.

Zwykle zachowywała daleko idącą ostrożność w stosunkach z mężczyznami, teraz jednak ogarnęło ją nieznane dotąd podniecenie. Tymczasem Marco coraz dalej posuwał się w swych pieszczotach i całował ją tak namiętnie, jakby stanowiła jego drugą połowę i jakby rozstawali się na zawsze.

Nagle przerwał i uwolnił ją z objęć.

- Chyba oszalałem - powiedział szorstko. I lodowatym tonem dodał jeszcze - Przepraszam.

Jacoba stała przed nim zaskoczona i oniemiała. Starła się jakoś dojść do siebie i odzyskać resztki własnej godności.

- Miłego pobytu na Tahiti, sir - wydusiła w końcu z udawaną nonszalancją.
- Wszystkiego dobrego i dla ciebie, gdziekolwiek będziesz i cokolwiek będziesz robić - odpowiedział. - Ale zapamiętaj sobie, że z ciebie nie zrezygnuję.

Próbowała tłumaczyć, że nie zamierza mu ulec i nie interesują jej przelotne miłotki, lecz nie przyjmował tego do wiadomości. Wiedział, że Jacoba go pragnie, a jedyne, co może ją powstrzymywać, to jej chory związek z Hawke'em Kennedym.

- Nic nie wiesz o moim związku z Hawke'em - wybuchnęła. Mimo niewątpliwej obustronnej fascynacji należało to jak najszybciej skończyć. - Idź już - powiedziała.

Marco miał w sobie krew przodków, którzy od stuleci zawsze brali to, na co mieli ochotę, nawet jeśli przyszło im za to drogo zapłacić. Nie potrafił więc łatwo się pogodzić z odprawą. Rozumiał jednak, że to nie te czasy i Jacoba ma pełne prawo mu odmówić.

Jakby mimo woli musnął jednak ustami jej policzek i w tym momencie wszelkie spekulacje wzięły w łeb i po prostu musiał ją znów pocałować.

Nie miała siły go odepchnąć. Pragnęła księcia i pragnęła tego pocałunku, który przecież mógł być już ostatnim.

Kiedy się rozłączyli, zajął jej głęboko w oczy.

- Zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała - powiedział z pozornym spokojem. - Wystarczy, jeśli się skontaktujesz z którymś z moich biur.

Odwrócił się i odszedł, poruszając się miękkim, elastycznym krokiem jak pantera.

Jacoba, wstrząśnięta całą tą sceną, opadła z powrotem na krzesło i starła się nie patrzeć, jak odchodzi. Matka przekazała im obu zabobonne wierzenie, że śledząc czyjeś odejście, sprawiamy, że ta osoba już nie wróci.

Logika nakazywałaby w tym wypadku patrzeć za księciem, a tym samym pozbyć się kłopotu. Jacoba jednak nie rządziła się już ani logiką, ani zdrowym rozsądkiem. Nie chciała, żeby wracał, ale kiedy w końcu za nim spojrzała, księżę znikł już z jej pola

widzenia.

Drżącymi rękami podniosła do ust filiżankę kawy, lecz zęby tak jej dzwoniły, że nie mogła wypić nawet łyka.

A więc poznała jednego z rodu Considine'ów.

- Bezczelny drań - powiedziała na głos.

No tak, i twardy, i zepsuty. A poza tym diabelnie pociągający. Jedyne mężczyzna, który tak na nią działał.

Ostrożność wszczepiona jej przez matkę nakazywała go unikać. Uspokoila się myślą, że może spotkać księcia jeszcze tylko na inauguracji kampanii reklamowej, a do tego czasu Marco z pewnością już sobie kogoś znajdzie, ona zaś będzie wolna i bezpieczna.

Jacoba miała swoje miejsce na ziemi, gdzie kryła się przed gwarem tego świata, zażywała samotności na łonie natury i odpoczywała. Mała chatka na skraju plaży, na północnym wybrzeżu Nowej Zelandii była dla niej prawdziwym azylem. Marzyła nawet, że kiedyś, gdy zakończy już karierę modelki, wybuduje tu nowy dom i zamieszka w nim na stałe.

Teraz siedziała z laptopem na kolanach i spoglądała na złocistoróżowy piasek. Od świtu pracowała nad czymś, co w zamierzeniu było powieścią dla dorosłych. Nie była pewna jakości tych kilku stron, które właśnie napisała, lecz to jej nie niepokoiło. Nie była debiutantką. Dwie powieści dla młodzieży, które wydała pod pseudonimem, dobrze się sprzedawały i otrzymały dobre recenzje, wiedziała więc, że umie pisać.

Tego dnia pracowała już od świtu i właśnie poczuła, że przyszła pora, aby popływać. Odniosła laptop do domku i wskoczyła w swoje bikini. Miała w planie pływanie w zatoce, potem prysznic, lunch i krótką drzemkę. Cieszyła się, że jest tu absolutnie swobodna i nie musi dzielić plaży z nikim innym.

Wzięła koc i ręcznik i na chwilę wyciągnęła się na ciepłym piasku. Nie zauważyła, kiedy zapadła w sen, a we śnie znów nawiedził ją mężczyzna, który stał się absolutnym panem jej podświadomości, odkąd nie tak dawno temu, gdzieś na drugim końcu kraju, pozwoliła mu odejść.

Czującym tonem wymówił jej imię, uśmiechnął się i wyciągnął rękę. Tym razem nie bała się zemsty rodowej i chciała do niego podejść, lecz powietrze zaczęło

gęstnieć, a jakaś siła ciągnęła ją w przeciwną stronę. Wreszcie kiedy wycieńczona zmaganiem, padła na ziemię, on odwrócił się i ze słowami: „Za późno, Jacobo”, zniknął.

W tym momencie obudziła się przerażona.

Zła na siebie za ten sen wskoczyła do wody i chociaż woda była ciepła, czuła, że drży.

Kiedy usłyszała hałas, w pierwszej chwili pomyślała, że zbliża się jakaś łódź. Na morzu jednak nic nie było widać. Nawet rybacy rzadko odwiedzali ten oddalony skrawek wybrzeża. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że narastający warkot pochodzi od helikoptera, który właśnie obniżał lot. Z zażenowaniem pomyślała, że na spotkanie z obcymi ludźmi jest trochę za skąpo ubrana.

Scandalous

ROZDZIAŁ TRZECI

Jacoba stała w wodzie i patrzyła, jak helikopter coraz bardziej obniza lot.

W nagłym przyptywie paniki pomyślała, że to pewnie Hawke. Czyżby coś się stało z Lexie? Czy ziściły się obawy ich matki o zdemaskowaniu i zemście?

Nie. To niemożliwe. Zdrowy rozsądek mówi jej, że loki Ilony Sinclair nie miały już teraz żadnych podstaw. Nowy władca, książę Alex, wyzwolił swój kraj i wprowadził naród na drogę nowoczesności i demokracji. Ona i Lexie mogły się czuć bezpieczne.

W takim razie kto to mógł być?

Poczuła, że poziom adrenaliny gwałtownie jej się podnosi i na wpół płynąc, na wpół biegnąc, rzuciła się w stronę helikoptera, który właśnie lądował na piasku. Z bijącym sercem wpatrywała się w drzwi dla pasażerów. Otworzyły się i na plażę zszedł mężczyzna - wysoki, szczupły i ciemnowłosy.

Ile już razy, odkąd opuściła hotel w Zatoce Wraków, zdawało jej się, że go widzi, a potem okazywało się to pomyłką?

Tym razem rozpoznała księcia momentalnie i coś w niej nagle rozkwitło i zapłonęło promienną jasnością.

Znów usłyszała szum motorów. Śmigłowiec uniósł się w powietrze i zaczął się oddalać.

Bez słowa wpatrywała się w Marca Considine'a, lecz czuła, że jej serce, po tygodniach przygnębienia, znów ożyło.

On też przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, jakby była jakimś rzadkim gatunkiem biologicznym.

- Witaj, Jacobo - rzekł gładko, kiedy tylko ucichł warkot helikoptera.
- Po co tu przyleciałeś? - zapytała.
- Po ciebie, oczywiście. Musimy jeszcze popracować nad kampanią.

Nie mogła uwierzyć, kiedy jej tłumaczył, że pewne zdjęcia trzeba powtórzyć. Była przecież profesjonalistką. Natychmiast jednak wyjaśnił, że nie jest to wina ani jej, ani reżysera. Nie udały się sceny, w których on brał udział.

Zaskoczona, pytała jak ją znalazł, bo mało kto wiedział o jej sekretnym azylu, lecz okazało się, że zdobył tę informację od jej agentki. No tak, ktoś taki jak książę Marco Considine nie napotykał trudności, kiedy mu na czymś zależało. Jemu nikt nie potrafił odmówić. Stanowił potęgę. Nie tylko sam prowadził bardzo korzystne interesy, lecz kiedy jego kuzyn, Alex, następca tronu w Illyrii objął rządy po śmierci dyktatora, to przekazał mu także swoje potężne koncerny, które Marco w krótkim czasie doprowadził do rozkwitu.

Poinformował ją lakonicznie, że helikopter niedługo po nich wróci i że jej agentka, Bella, wynegocjowała dla niej korzystne honorarium za dodatkowe, nieprzewidziane zdjęcia.

Jacoba czuła się skrępowana, mając na sobie tylko skąpe bikini, podczas gdy książę stał przed nią w znakomicie uszytych spodniach i eleganckiej koszuli, jak zwykle zabójczo przystojny. Jeszcze przed chwilą serce zabiło jej z radości na jego widok, a teraz najchętniej by przed nim uciekła. Ten mężczyzna był dla niej niebezpieczny, a jej głupie serce łatwo mogło spłatać figla. Wiedziała, że jeśli nie zachowa ostrożności, może zrobić z siebie idiotkę.

Nagle coś długiego i śliskiego owinęło jej się dookoła nóg. Wydała okrzyk przerażenia, a Marco momentalnie rzucił się na pomoc. Wbiegł do wody, nie zważając na swój elegancki strój, porwał ją w objęcia i wyniósł na plażę.

- Co to było? Co ci się stało? - pytał niespokojnie.

Wstyd jej było przyznać, że to tylko wodorosty, szczególnie, że ukląkł przed nią i sprawdzał, czy na udach nie ma śladów ukąszeń.

Jacoba zalała się ciemnym rumieńcem. Niepotrzebnie podniosła alarm, lecz opiekuńcze zabiegi Marca wprawiły ją w absolutne podniecenie i sprawiły, że wszystko inne przestało się liczyć.

Kiedy się podniósł i spojrzał jej w oczy, nic nie musiała mówić. Wiedział, co czuła.

Próbowała jeszcze odwrócić to co nieuchronne, odepchnęła go z całej siły, lecz równie dobrze mogłaby odpychać górę. Był mocny jak skała i niezwykle pewny siebie.

Całował ją, a ona zachłannie odwzajemniała jego pocałunki. Potem wziął Jacobę na ręce i zaniósł na koc rozpostarty po drzewem pohutukawy.

- Jesteś piękna, piękna aż do bólu - mówił, pieścąc ją coraz śmieiej i goręcej, niepohamowany w swym pierwotnym pożądaniu.

Przyjmowała to, nie zważając na pobrzmiewający jeszcze w jej głowie głos rozsądku, a dotyk księcia przyprawiał ją o dreszcze rozkoszy.

- Czuję się jak w niebie, jestem pijany tobą - powiedział księżę po francusku, a ona odpowiedziała mu w tym samym języku.

- Ja tak samo - szepnęła.

Zaskoczyło ją, kiedy nagle trzeźwo zapytał:

- Jakim cudem dziewczyna z Nowej Zelandii mówi tak dobrze po francusku?

- Miałam nianię Francuzkę, która mnie wychowywała - odpowiedziała świadoma, że księżę nie zapomni tej informacji.

I rzeczywiście, chciał, żeby mu kiedyś opowiedziała o swoim dzieciństwie.

Zdawała sobie sprawę, jakie mogą z tego wyniknąć kłopoty, lecz księżę nie dał jej czasu na refleksję, bo znów ją zaczął całować. Z maestrią wynajdywał i pieścił najwrażliwsze miejsca jej ciała.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa, od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem - rzekł niskim, zachrypniętym głosem. - Powiedz mi teraz, że Hawke Kennedy jest twoim kochankiem, to może jeszcze się opanuję.

- Nie... nie jest... - rzekła, roztrzęsiona.

- Dlaczego z nim jesteś, skoro on tak ewidentnie cię zdradza? - nie ustępował księżę.

- Nie muszę na to odpowiadać - rzuciła i niezgrabnie zaczęła się podnosić z piasku.

W oczach Marca lśnił gniew.

- A może jest tak wspaniałym kochankiem, że wszystko mu wybaczasz? - szydził brutalnie. - Może zapewnia ci stabilizację? Albo cię szantażuje?

Chciała odejść, lecz szarpnął ją za ramię i obrócił twarzą do siebie.

- A więc jak? - żądał odpowiedzi w sposób tak bezwzględny i brutalny, że Jacoba pomyślała w tym momencie o całych pokoleniach jego przodków, którzy z powodzeniem torowali sobie drogę w świecie krwawej, podstępnej polityki dawnych wieków.

- Nie - stwierdziła szorstko. - Możesz być pewien, że mnie nie szantażuje! I nie jesteśmy kochankami!

- Tylko przyjaciółmi? - zakpił. - Nie wierzę w tego rodzaju związki między kobietą a mężczyzną.

- To się zdarza - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby Jacoba. - Szczególnie, jeśli tych dwoje praktycznie wychowywało się razem jak brat i siostra. A teraz puść mnie!

On jednak znowu zamknął ją w ramionach.

- Jak brat i siostra? - powtórzył z uśmiechem, który znowu wprowadził ją w podniecenie.

Zamknęła oczy, by umknąć przed jego palącym wzrokiem.

- Dorastaliśmy razem - powiedziała. - Nasze matki były samotne i musiały pracować. Zajmowała się nimi sąsiadka, najpierw przez cały czas, potem po szkole i w czasie wakacji. Ludzie sądzili, że jesteśmy rodzeństwem, a i my się tak czuliśmy.

Powoli książkę zaczynał jej wierzyć, choć nadal nie rozumiał, dlaczego trzymali to w tajemnicy i pozwalali, żeby wszyscy uważali ich za kochanków.

- Kto by nam uwierzył? A zresztą to tylko nasza sprawa - dodała dumnie.

- Ale mnie powiedziałaś. Rzeczywiście. Dlaczego to zrobiła? I ona, i Hawke cenili sobie własną prywatność, a ta sytuacja wydawała im się zabawna. Poza tym rzekomy związek z Hawke'em chronił ją przed zapędami innych mężczyzn. Większość z tych, którzy chętnie zaciągnęliby ją do łóżka, wołała jednak z nim nie zadzierać.

- Dlaczego, Jacobo? - Marco jakby czytał w jej myślach. - Dlaczego mi to powiedziałaś?

- Bo mnie rozgniewałeś - rzuciła krótko.

- A może dlatego, że chciałaś mnie przekonać, że nie muszę się przejmować waszym związkiem?

Dopiero teraz pojęła, że sama się wpakowała w pułapkę. Na szczęście przypomniała sobie, że helikopter zaraz wróci, a ona nie jest gotowa do odjazdu. Teraz już nie było czasu na sprzeczki i rozważania. Ani na pieszczoty.

- Nie bądź taka przerażona - odezwał się Marco. - Nie jestem zwierzęciem, do niczego cię nie zmuszam. Muszę wiedzieć na pewno, że ty też tego chcesz.

Oboje jednak czuli, jak dzika siła pożądania ciągnie ich ku sobie i jak potężny ma na nich wpływ.

Marco był zły, że stracił nad sobą kontrolę. Niechętnie wypuścił ją z objęć.

- Masz rację, musimy iść - przyznał i pomógł jej zebrać rzeczy.

Poszli więc w kierunku chatki na skraju plaży. Bez względu na emocje trzeba się było spakować przed powrotem do cywilizacji.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przygotowania do wyjazdu nie zajęły dużo czasu. Jacoba wzięła prysznic i szybko wrzuciła do torby trochę ubrań, podczas gdy księżę pomagał jej, opróżniając lodówkę. Nawet jeśli był zaskoczony prymitywnymi warunkami, w jakich tu mieszkała, nie dał tego po sobie poznać.

- Wrócisz tu potem? - zapytał.
- Nie - zaprzeczyła gwałtownie. Rzeczywiście nie warto już było wracać, bo i tak za parę dni miała odwiedzić Hawke'a w jego domu w Zatoce Wysp. Pomyślała, że nic się nie stanie, jeśli pojedzie tam trochę wcześniej.

Obecność księcia w jej skromnej chatce wprawiała Jacobę w pewne zakłopotanie, lecz zarazem odczuwała to jako... jako pieśczętę. Była pewna, że nie musiał przyjeżdżać tu po nią osobiście, mógł to zrobić kto inny, ktoś z ekipy Zoltana. Może miał nadzieję, że pójdzie z nią do łóżka? Był już nawet tego bliski.

Wieloznaczność całej sytuacji wprawiała jej nerwy w stan ciągłego napięcia. Dobrze, że zaraz mieli odlecieć.

Kiedy się przebrała i dokończyła pakowanie, Marco czekał już na nią na ganku. W tejże chwili usłyszeli warkot helikoptera, który właśnie obniżał lot.

Do Auckland dotarli późnym popołudniem i wylądowali na dachu jakiegoś budynku w centrum miasta. Normalnie Jacoba podziwiałaby urodę miasta położonego między dwoma portami, ale dziś ledwo je dostrzegła.

- Kiedy zaczynamy kręcić? - zapytała, kiedy tylko znaleźli się w hotelu.
- Jutro rano. Dziś zatrzymasz się tutaj - odpowiedział Marco chłodnym, rzeczowym tonem. - Za dziesięć minut masz spotkanie z Zoltanem.

Z przykrością poczuła, że znów wyrasta między nimi bariera.

Jej apartament, chociaż piękny, przestronny i elegancko urządzony, sprawił wrażenie bezosobowego, tak samo jak inne tego rodzaju miejsca, które zdążyła dotąd poznać.

O wiele lepiej czuła się w swojej małej chatce na północnym wybrzeżu. Wiedziała jednak, że już nigdy nie będzie tam tak jak przedtem. Wizyta księcia nieodwracalnie zakłóciła dotychczasową atmosferę spokoju i bez troski tego miejsca.

Księżę najwyraźniej nie zamierzał jej opuścić. I chociaż wołałaby, żeby wyszedł, nie mogła go przecież wyprosić. To on decydował w sprawach kampanii reklamowej i on ją finansował. Miał pełne prawo brać udział w rozmowie z Zoltanem.

Spotkanie w sumie nie trwało długo, a Jacoba starała się zachowywać jak najbardziej profesjonalnie, ignorując przy tym księcia.

Zoltan był zresztą tym razem zadziwiająco miły. Po pół godzinie wyszedł, zapowiadając, że zdjęcia potrważą dzień lub dwa i zaczynają się nazajutrz o szóstej rano.

- Lepiej wcześniej idź spać - powiedział pod adresem Jacoby na odchodnym. Najwyraźniej uważał, że jest najnowszą kochanką księcia.

Jacoba była przekonana, że nie ma już żadnych racjonalnych przyczyn, dla których miałyby się obawiać Illyryjczyków, lecz przyrzeczenie, które złożyła matce przy jej łożu śmierci, nadal obowiązywało. Dlatego musiała zachować wobec księcia rezerwę. Uprzejmie podziękowała mu za fatygę, na jaką się naraził, przywożąc ją z powrotem.

- To drobiazg - odpowiedział niedbale. - Byłem ci to winien. W końcu to ja zdecydowałem, żeby powtórzyć zdjęcia.

No tak, mogła się tego domyślać. Chciała się jednak dowiedzieć, co się nie udało i dlaczego.

Marco wołałaby w tej chwili, żeby Jacoba była bardziej podobna do innych modelek, całkowicie zaabsorbowanych swoją karierą i na nic innego nie zwracających uwagi. Ta kobieta była zdecydowanie inteligentna, a spojrzenie jej wielkich szarych oczu wywoływało oddźwięk nie tylko w jego ciele, ale i w duszy. To niebezpieczne...

Nie wierzył w femmes fatales, ale musiał przyznać, że Jacoba intrygowała go bardziej niż jakakolwiek inna kobieta.

- To nie jest twoja wina - wyjaśnił. - Ty jesteś prawdziwą profesjonalistką. Ale wydawało mi się, że wyczułem różnicę w atmosferze zdjęć z Seanem Abbottem i

ze mną, a jeśli ja to zauważyłem, zauważyliby i inni.

To była tylko część prawdy.

- To pierwsze perfumy, które wyprodukowaliśmy - dodał - i chciałbym, żeby kampania była możliwie jak najlepsza.

Jacoba patrzyła na niego wymownie, oczekując dalszych wyjaśnień.

- Ta kampania angażuje wielkie fundusze i wiele od niej zależy - zakończył twardo.
- Ostatecznie zawsze się okazuje, że chodzi o pieniądze - wzruszyła ramionami.
- Takie jest życie.

Nie było sensu przedłużać tej rozmowy.

Pod pozorem, że musi niedługo zjeść kolację i wcześniej się położyć, Jacoba zdołała w końcu pożegnać księcia. Dopiero zamknąwszy za nim drzwi pokoju, poczuła się bezpieczna. Ten człowiek wprowadził ją w stan tak skrajnego napięcia, że zawodziły wszystkie znane jej metody relaksacyjne.

Wierzyła jednak w zapewnienie, że da jej spokój. Nie wyobrażała sobie, żeby księżę Considine bezwolnie uległ pożądaniu lub cokolwiek na kobiecie wymuszał. Jego wrodzona duma szła w parze z silną wolą, nieuznającą kompromisów. Człowiek, który jeszcze przed trzydziestką zdołał tyle osiągnąć, musiał posiadać olbrzymią samodyscyplinę i determinację w działaniu, co wprowadzało ją w podziw połączony z lękiem. Był zrobiony z lodu i stali. Dla niego kobieta mogła stanowić jedynie pewne urozmaicenie, sposób na relaks. A przy tym z pewnością był wyśmienitym kochankiem...

Aby ochłoniąć, wzięła zimny prysznic. Jednak nawet to nie uspokoiło jej rozbudzonych zmysłów i głodu, który w niej narastał. Jak mogła zapomnieć o tych szalonych chwilach na plaży, kiedy na krótko opuścił ich rozsądek?

Szczególnie, że mieli się nadal widywać. Kampania reklamowa przewidywała szereg przyjęć promujących nowe perfumy w różnych miejscach świata. Jako inaugurację zaplanowano wielki bal w Londynie, a ona miała towarzyszyć księciu na wszystkich tych imprezach.

Po kolacji zadzwoniła do Lexie, która spędzała wakacje, pracując jako weterynarz w Australii. Wyglądało na to, że jej młodsza siostra czuje się tam wspaniale i

doskonale daje sobie radę.

Osiągnęła niezależność dzięki Jacobie i była jej za to wdzięczna.

Jacoba rozpoczęła pracę modelki w wieku szesnastu lat, dwa lata potem, kiedy u jej matki stwierdzono nieuleczalną chorobę. Lubiła swoje zajęcie i wykonywała je z przyjemnością, lecz przede wszystkim zależało jej na tym, żeby zapewnić matce jak najlepszą opiekę medyczną. Po jej śmierci przejęła opiekę nad Lexie.

Siostra już po paru zdaniach wyczuła, że u Jacoby coś jest nie w porządku.

- Czy ten książę z Illyrii nadal się koło ciebie kręci? - zapytała.
- Tak.
- Myślisz, że coś podejrzewa?
- Nie!

Jacoba zawahała się przez moment, po czym wybuchła:

- Czasem wydaje mi się, że to ciągłe ukrywanie naszej tożsamości to już obsesja. Mogę zrozumieć lęk mamy, ale przecież czasy się zmieniły. Jasne, że bała się dyktatora i jego tajnej policji, ale teraz przy władzy jest legalny następca tronu i chyba nie ma powodu do obaw. Nie będę rozpowiadać wszem i wobec, że jestem z Illyrii, ale nie rozumiem, co by się stało, gdyby się ktoś o tym dowiedział.
- Może mama reagowała w sposób przesadzony - odpowiedziała z namysłem Lexie - ale na pewno miała po temu powody.
- Tak, ale Paulo Considine od kilku lat nie żyje i sędzę, że ta ostrożność nie jest już konieczna.

Żadna z nich nie wiedziała na pewno, czy wciąż wisi nad nimi groźba zemsty rodowej, o której mówiła matka.

Jacoba rozumiała, że chce usłyszeć, że nie muszą się już bać przeszłości i skrywać swego illyryjskiego pochodzenia. Podświadomie dążyła do tego, żeby móc się zbliżyć do księcia Marca.

- Jeśli chodzi o zemstę rodową, to chyba nie mamy się czego bać - powiedziała. - Jeśli komuś należałaby się satysfakcja, to raczej nam, bo zamordowano naszego ojca, a matkę wygnano z kraju.

- Może być, że o czymś nie wiemy - zauważyła Lexie.
- Nawet jeżeli, to i tak już jest przeszłość - stwierdziła Jacoba. - W każdym razie ja czuję się stuprocentową Nowozelandką.
- Ja też - odpowiedziała siostra zapalczywie. - Te wszystkie illyryjskie bajdy nie mają ze mną nic wspólnego. Chciałabym już o tym zapomnieć.

Na tym zakończyły rozmowę. Spojrzawszy na zegarek, Jacoba przypomniała sobie, że następnego dnia skoro świt zaczyna zdjęcia i musi się wyspać.

Rano jednak wcale nie wstała wypoczęta, a podczas makijażu musiała znosić niewybredne aluzje reżysera, który podejrzewał, że noc spędziła z księciem.

- Nie zamierzasz być księżną? - szydził.
- Nie! - odburknęła.

Czekał ją ciężki dzień i musiała się skoncentrować na pracy, co jednak wcale nie było łatwe. Mimo woli wciąż się spodziewała, że zobaczy księcia. Praca z Seanem była czymś zupełnie innym. Jacoba musiała rzeczywiście grać. W zdjęciach z Markiem działała zaś jak w transie pod wpływem jego męskiego czaru.

Teraz starała się o tym pamiętać i widocznie wyszło dobrze, bo wczesnym popołudniem Zoltan stwierdził, że mogą kończyć.

- No to koniec zabawy - ogłosił, a podchodząc do Jacoby dodał półgłosem: - Dla jednych koniec, a dla drugich początek, prawda?

Drgnęła. Nie odwracając się, wyczuła, że ktoś bezgłośnie zmierza w jej kierunku. Wciąż miała na sobie wspaniałą purpurową balową suknię, w której występowała.

Pojawił się przy nich Marco.

- Skończone? - zapytał Zoltana.
- Tak - odparł reżyser. - I chyba tym razem będzie pan zadowolony. Jacoba i Sean dali z siebie wszystko.

Wymówił się obowiązkami i zaraz odszedł. W towarzystwie księcia czuł się niezręcznie. Wolał takie układy zależności, w których on dyrygował ludźmi. Tu było na odwrót.

Jacobą uśmiechnęła się z dystansem; nie bardzo wiedziała, co księżę od niej chce.

Marco jednak zaraz przedstawił jej swoje plany. Wieczorem miało się odbyć przyjęcie na jachcie, połączone z krótkim rejsem po morzu. Było częścią kampanii, ale zorganizowaną w ostatniej chwili, dlatego Jacoba nic o tym nie wiedziała.

On za to pomyślał o wszystkim. W porozumieniu z jej garderobianą przygotował już nawet strój, w którym miała wystąpić; wszystko czekało na jachcie. Nie pozostawił jej żadnej swobody manewru.

Była rozgorączkowana i zła. W głowie wciąż pobrzmiwały jej strzępy ostatniej rozmowy z Lexie. Czy matka miała prawo ukrywać przed światem sekret ich pochodzenia? Czy była to tylko jej chora, podszyta lękiem imaginacja, która kazała jej uciec i ukryć się z dziećmi na drugim końcu świata?

W każdym razie Jacoba wolała ograniczyć do minimum swoje kontakty z Markiem Considinem, księciem Illyrii. Był dla niej zbyt niebezpieczny, nie tylko ze względu na swe pochodzenie, lecz także dlatego, że obudził w niej zmysłowość, która ją zaskakiwała i przerażała. Jeśli nie rozumiał delikatnych aluzji, musi go zmrozić swoim zachowaniem.

Czekał na nią, kiedy wyszła z garderoby, przebrana w dzinsy i T-shirt, codzienny strój modelek, coś na kształt mundurka. Nawet teraz jednak nie krył swojego podziwu dla jej urody.

Jacoba próbowała protestować przeciwko jego wieczornym planom, lecz nie na wiele się to zdało. Przypomniat jej, że jest profesjonalistką, a wieczór na jachcie należy do jej obowiązków. Znów wpadła w pułapkę. Lecz, o dziwo, prócz cichnącego w jej głowie ostrzegawczego głosu rozsądku, poczuła, że ogarnia ją miłe podniecenie. Coś niezwykłego miało się wydarzyć.

Za rogiem czekała już limuzyna, która miała ich zawieźć do portu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jacht okazał się olbrzymi i luksusowy. Marco wprowadził ją na pokład i do wspaniałego salonu.

Po chwili pojawił się steward.

- Proszę zaprowadzić pannę Sinclair do jej kajuty - zarządził i Jacoba mogła go na chwilę opuścić, co przyjęła z ulgą. Przymusowa sytuacja, w jakiej się znalazła, rodziła tylko napięcie.

Kiedy steward pozostawił ją samą, spokojnie obejrzała przygotowaną tu dla niej garderobę. Mimo że przyjęcie miało się odbyć na statku, nie przewidziano żadnej taryfy ulgowej. Czekająca na nią suknia wieczorowa w kolorze harmonizującym z jej włosami i sandały na wysokim obcasie, zupełnie niepraktyczne, lecz mające za zadanie pokazać jej zgrabne kostki i wąskie stopy. Do dekoltu sukni ktoś przypiął pretensjonalną sztuczną różę.

Na nocnym stoliku stał flakonik perfum, kusząc, aby je powąchać. Miały delikatny zapach róż z jakąś egzotyczną domieszką przywodzącą na myśl słodki grzech. Nie było na nich nazwy ani nazwiska producenta, a więc to one musiały być przyczyną całej kampanii.

Uperfumowała sobie przeguby dłoni i odczekawszy chwilę, powąchała. Zapach był mocny i zmysłowy, lecz domieszka róż przydawała mu romantycznego ciepła. Jacoba wdychała go z lubością, nakładając makijaż i poprawiając uczesanie.

Kiedy już była gotowa, przez chwilę obserwowała swoje odbicie w lustrze. Bliskość Marca i jego dotyk zupełnie wytrącały ją z równowagi. Musi nad tym zapanować. Nie miała zamiaru poddać się księciu na warunkach, które on ustanowił.

Pukanie do drzwi przerwało te rozważania.

Kiedy otworzyła, w progu jej kajuty stanął książę - olśniewający w ciemnym, znakomicie dopasowanym wieczorowym stroju. Towarzyszył mu, nie wiedzieć czemu, strażnik ochrony.

- Klejnoty - oznajmił książę krótko. - Przyleciały z Londynu.

Trzymał przed sobą pudełko opatrzone nazwą słynnej firmy jubilerskiej.

Odprawił strażnika i wszedł do środka.

- Myślę, że to kolczyki i może bransoletka - rzekł, otwierając pudełko. - Albo pierścionek.
- Mam nadzieję, że nie diadem - odpowiedziała Jacoba, którą noszenie diademu podczas zdjęć do filmu kosztowało wiele wysiłku.
- Tym razem nie.

Rzeczywiście, w pudełku były wspaniałe kolczyki. Miały kształt wysadzanego brylancikami półkola, z którego zwisał klejnot w kształcie serca, o oślepiającym blasku. Kompletu dopełniał pierścień z dużym brylantem.

Jacoba była oszołomiona. Drżącymi rękami przyłożyła kolczyki do uszu, żeby sprawdzić, jak w nich wygląda.

- To za dużo - wyjąkała. - Pierścionek by wystarczył.

Książę stanął za nią. Był uosobieniem siły i męskości, przy nim czuła się mała i krucha. A klejnoty migocące w jej rękach wyrażały potrzebę męczyzny, by ozdobić swą kobietę najwspanialej, jak można. Wydawały się ciężkie i zimne jak lodowato zimny był wzrok księcia, kiedy na nie patrzył.

- Nie, tak jest dobrze - orzekł. - Przynajmniej dla celów tego wieczoru. Stój spokojnie, to ci je włożę.

Nie była w stanie zaprotestować. Marco pewnymi ruchami włożył jej kolczyki, po czym cofnął się o krok i przez moment lustrował ją wzrokiem.

- Dobrze wyglądam? - zapytała i zaraz pożałowała tego pytania. Bliskość księcia sprawiała, że zupełnie traciła głowę.

- Chyba nie potrzebujesz mojego potwierdzenia, że wyglądasz świetnie? - Jego chłodny uśmiech onieśmiał. - Wykwintnie, elegancko, uwodzicielsko lecz czarująco. Suknia wydobywa wszystkie twoje atuty, a brylanty sprawiają, że każda kobieta będzie przekonana, że kupując te perfumy, zyska nieco twojego czaru. Dzięki tobie sprzedamy miliony litrów.

- To dlatego mnie wynajęłeś – powiedziała z przykrością, choć przecież wiedziała, na co się godzi. Z dumnie zadartą głową wyszła z kabiny. Kiedy się znaleźli z

powrotem w salonie, Marco nalał szampana w dwa kieliszki i wzniosł toast:

- Za oszałamiający sukces!

Z pewnością chodziło mu o sukces kampanii promującej perfumy, lecz Jacoba wyczuła podtekst osobisty.

- Za sukces -powtórzyła. - Tylko że to wielkie ryzyko, hazard.

- To prawda, ale tym razem wygrana będzie nasza. Te perfumy się obronią. Podobają ci się?

Przyznała, że tak. Jednak na jej pytanie, jak się nazywają, książkę uchylił się od odpowiedzi. Podobno specjaliści od reklamy na tym etapie kampanii woleli jeszcze nie ujawniać nazwy.

Kolację zjedli we dwoje, w małym, kameralnym lecz luksusowym pomieszczeniu. Jacoba jednak zupełnie straciła apetyt i z trudem przełknęła tylko parę kęsów pieczonego tuńczyka, choć danie wyglądało smakowicie. Zaledwie tknęła też wina, przyznając, że ma słabą głowę i unika alkoholu.

Rozmowa nie bardzo się kleiła, dopóki nie zaczęli rozmawiać o książkach.

Rozgniewało ją, że najwyraźniej Marco miał ją za osobę płytką i ograniczoną, dlatego opowiedziała mu o swojej ostatniej lekturze. Okazało się, że i on tę książkę czytał i miał o niej wyrobione zdanie. To było lepsze niż rozmowa na tematy osobiste i Jacoba nareszcie zdołała się trochę rozluźnić. Zdawało jej się nawet, że nawiązali jakieś nowe, intelektualne porozumienie.

A jednak przez cały czas pozostawała pod przemożnym wpływem jego fizycznego uroku, potężnej męskiej charyzmy, która przejawiała się w każdym jego geście.

Do licha! Pomyślała w przypiływie nagłej paniki.

Książkę Marco był dokładnie tym, czego powinna się wystrzegać - zagrożeniem dla jej spokoju, bezlitosnym magnatem i Illyryjczykiem. A pragnęła go tak bardzo, że zasychało jej w gardle i całe ciało trawił ból pożądania.

On natomiast wydawał się zupełnie opanowany. Spojrzawszy na zegarek, stwierdził, że za dziesięć minut zaczną się schodzić goście, co dało Jacobie pretekst, by się na chwilę wymknąć, poprawić strój i fryzurę, a przede wszystkim swobodnie odetchnąć.

Odświeżyła makijaż, polatała dłonie chłodną wodą i spryskała nadgarstki nową porcją perfum. Trzy minuty poświęciła na relaksacyjne ćwiczenia oddechowe i dopiero wtedy, ze sztucznym uśmiechem na ustach, wróciła do salonu. Serce biło jej mocno.

Od strony trapu dochodziły już jakieś głosy.

Książę spojrzął na nią z aprobatą i podał jej ramię.

- Uśmiechnij się i nie bądź taka nadąsana - syknął, ściskając jej palce, bo właśnie pojawili się pierwsi goście.

Wielu z nich znała, zaproszono bowiem wielu zagranicznych VIP-ów i śmietankę towarzyską Nowej Zelandii.

Marco zachowywał się nienagannie, przedstawiał ją tym, których nie znała, lecz cały czas demonstrował postawę pana i władcy, co sprawiało, że wszyscy mężczyźni trzymali się od niej na dystans.

Goście stanowili ciekawe zbiorowisko. Byli tu znani bogacze ze swymi najnowszymi żonami lub kochankami, uczepionymi do nich jak przyssawki, politycy, aktorzy i aktorki, grono dyplomatów i tenor, który występował na najlepszych scenach operowych świata.

Jako ostatnia przybyła japońska para w średnim wieku.

W drzwiach pojawił się strażnik ochrony i czekał na polecenia. Marco nieznacznie kiwnął głową.

- To już wszyscy - rzekł. - Odpywamy.

I niemal w tym samym momencie wzmógł się szum silników, a jacht zaczął się oddalać od nabrzeża.

Jacoba miała nadzieję, że Marco da jej teraz chwilę wytchnienia, on jednak miał inne plany. Delikatnie popychał ją od grupki do grupki, przez cały czas prowadząc lekką, niezobowiązującą konwersację.

Z jakiejś przyczyny zależało mu, żeby stwarzać wrażenie, że z Jacobą łączy go coś więcej niż tylko interesy. Nie ufała mu, mimo że serce biło jej przy nim szybciej, a krew pulsowała gorączkowo. Odrzuciła jego awanse i to było wyzwanie. Pragnął teraz zwabić ją do łóżka i to w tym celu prowadził całą wymyślną kampanię. To była podstępna walka z jej zmysłami, które zdradziły ją już pierwszego wieczoru,

kiedy ze sobą tańczyli. Pomyślała ponuro, że jej ciało już się poddało, do obrony miała tylko zdrowy rozsądek i pamięć o obietnicy, którą kiedyś złożyła matce.

Z upływem wieczoru jej obawy przycichły, uspione charyzmatycznym urokiem księcia. Jacoba odkryła nawet, że wykonuje swoje funkcje towarzyskie z przyjemnością, a rola partnerki Marca wcale jej nie ciąży.

Tymczasem jacht zaczął zawracać w stronę portu.

Przeprosiła i na chwilę wymknęła się do garderoby dla pań, gdzie natknęła się na jedną z kobiet obecnych na przyjęciu. Poza nimi dwiema nie było nikogo.

Nieznajoma uważnie przyjrzała się jej brylantom i ku zdumieniu Jacoby zaczęła jej udzielać nauk moralnych.

- Cokolwiek by się działo, nie myśl przypadkiem, że on cię kocha - powiedziała szorstko. - Mężczyźni jego pokroju nie żenią się z takimi jak my. - Jacoba usiłowała protestować, lecz kobieta ciągnęła dalej: - Nie zaprzeczaj. Przyglądałam ci się uważnie i widzę, że jesteś w nim zakochana. Mój Boże! Wcale cię o to nie winię, jest taki wspaniały! Ale pamiętaj, tacy mężczyźni jak on wykorzystują nas, płacą za to, a potem, kiedy już mają dość, wyrzucają jak śmieci.

Powiedziawszy to, wyszła, pozostawiając Jacobę z uczuciem gorzkiego współczucia. Ta kobieta musiała w młodości mieć tego rodzaju przeżycia i wciąż nie mogła się od nich wyzwolić.

W swoim przypadku Jacoba uznała jej naukę za zbędną. Przecież i tak nie wierzyła, że Marco ją kocha, i sama nie była zakochana.

Kiedy wracała do salonu, zatrzymał ją redaktor kolumny towarzyskiej najpopularniejszej i najbardziej plotkarskiej gazety w Nowej Zelandii, Gregory Border, człowiek, którego wiele osób się bało.

Jacobą wiedziała dlaczego. Kiedy parę lat temu grzecznie, ale stanowczo, powiedziała mu „nie” na propozycję romansu, stała się przedmiotem niewybrednych ataków, właśnie na łamach jego gazety.

- Wspaniale wyglądasz - powiedział teraz, szczerząc zęby w uśmiechu. - A czy to, czym pachniesz, to właśnie perfumy, w związku z którymi jest cały ten raban?

- Nie wiem - odpowiedziała zagadkowo. Ujął jej rękę, mimo że protestowała, i mocno wciągnął nosem zapach perfum.

- Trochę zbyt zmysłowe jak dla mnie - oświadczył - co w twoim przypadku jest raczej nie na miejscu, bo wszyscy wiedzą, że z wyjątkiem swojego stałego partnera, dla mężczyzn jesteś raczej oziębła. A propos, co potężny Hawke sądzi na temat twojej historii z księciem? Tego już było za wiele.

- Dość - wycodziła Jacoba lodowato. - Jeśli mnie znowu dotkniesz, każę cię aresztować za napaść.

- Nie ośmielisz się...

- Ja się ośmielę - rozległ się twardy, niski głos za jej plecami.

Gregory Border puścił jej rękę, jakby się sparzył.

- Nie ma powodu do obaw - próbował pospiesznie załagodzić, czerwony jak burak. - Ja i Jacoba jesteśmy starymi przyjaciółmi, prawda?

- Dlaczego więc była mowa o napaści? - Księżę nie wydawał się przekonany. - Może chodziło jej o ten brylant, który ma na palcu. Ale ja nie kradnę.

Tylko szargasz opinię, komu się da, pomyślała.

Milczenie księcia przypominało ciszę przed burzą, lecz Border próbował jeszcze wyjść z sytuacji z twarzą.

- Jak już się spotkaliśmy, to może od razu zrobimy wywiad? - zaproponował. - Pojedynczo czy razem?

- Wcale - zmroził go Marco. - Ani teraz, ani nigdy. A na przyszłość, trzymaj ręce przy sobie!

- No cóż, będę musiał poprzestać na własnych informacjach - rzucił dziennikarz i ulotnił się tak szybko, jak tylko mógł. Doskonale wiedział, że w konkurencji z księciem nie ma żadnych szans. Jednak zanim odszedł, Jacoba dojrzała w jego oczach zapowiedź zemsty.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jacoba wiedziała, że Border potrafi być niebezpieczny, a jego ostatnie słowa nie wróżyły nic dobrego.

Marco także zrozumiał groźbę, lecz nie wyglądało na to, żeby się przejął.

- Chyba powinniśmy wrócić do gości - rzekł i pociągnął ją do salonu.

Jacoba nie kryła jednak zaniepokojenia.

- On redaguje kolumnę towarzyską i uwielbia plotki - powiedziała. - Większość ludzi stara się być z nim w dobrych stosunkach, bo jest świetny w wyciąganiu na wierzch wszystkich brudów. A bogaci lubią czytać jego teksty. Nie jest rozsądnie robić mu na złość. To niebezpieczny wróg.

- Ja też - oświadczył Marco z pozorną obojętnością. Nie miał zamiaru jej informować, że wszechmocny Border już w chwili, kiedy podniósł do ust jej rękę, wydał na siebie wyrok.

Gwałtowność własnej reakcji zaskoczyła nawet jego samego. To, co czuł, to była bezwzględna, ślepa zazdrość. Nigdy dotąd nie był zazdrosny. Po prostu nie miał powodu. Otrzymywał to, co chciał, a nigdy nie pragnął kobiety, która była dla niego nieosiągalna. Widocznie kiedyś musiał być ten pierwszy raz.

Widował Jacobę już przedtem, przy różnych okazjach towarzyskich. Bywała z Hawke'em Ken-nedym lub sama. Podobała mu się, lecz nie próbował z nią flirtować, bo lubił Hawke'a. Teraz sytuacja się zmieniła. Widział, jak reaguje na jego dotyk, odwzajemniała jego pocałunki. I czuł też, że coraz bardziej go do niej ciągnie.

Dziś wieczór świadomie starał się stworzyć wrażenie, że są parą. Wmawiał sobie, że taka atmosfera oczekiwania i niedopowiedzeń wzmoże zainteresowanie nimi, a więc i produktem, który chcieli wypromować, czyli perfumami. To jednak nie była główna przyczyna tego, że przez cały czas trzymał Jacobę u swego boku. Po prostu nie mógł się powstrzymać. Poczł w sobie krew przodków, którzy zawsze sobie brali, co chcieli. Był jednak współczesnym, cywilizowanym człowiekiem, a nie rycerzem z czasów średniowiecza. I co chwila musiał sobie o tym przypominać.

Kobiety miały teraz prawo mówić „nie” i nie wolno ich było brać siłą.

Tylko że ta kobieta go pragnęła. Intuicja nie mogła go mylić.

Jacoba wyglądała na zmartwioną. Zdarzenie z natarczywym dziennikarzem najwyraźniej nie było dla niej drobnostką.

- Możesz mi wyjaśnić, o co chodzi z tym facetem? - zapytał.

- Przecież to nie twoja sprawa. Po prostu się nie lubimy.

- Może i osobiście mnie to nie dotyczy - odparł książę lekko - ale teraz wszystko, co dotyczy ciebie, ma związek z kampanią. I o to muszę dbać. Powiedziałaś, że on jest dobry w wywlekaniu na wierzch brudów. Jeśli ma jakieś informacje, które mogłyby cię postawić w złym świetle, powiedz mi od razu.

- Nie ma.

- No to o co chodzi?

Jacoba uznała, że musi podać mu choćby zmodyfikowaną wersję prawdy.

- Próbował mnie namówić, żebym z nim poszła do łóżka. Kiedy odmówiłam, postanowił mi dać nauczkę.

- Molestuje cię?

- Teraz już nie i nie bardziej niż niektóre inne kobiety.

- Jeśli tylko spróbuje, to daj mi znać. Widać było, że nie rzuca słów na wiatr. Jego instynkt posiadacza, który demonstrował w stosunku do niej, łączył się z instynktem opiekuńczym.

- Myślisz, że będzie cię opluwał w tej swojej rubryce?

- Być może. - Jacoba wzruszyła ramionami. - Ale to nic nie znaczy. W Nowej Zelandii w tych kręgach wszyscy się znają i wiedzą, o co chodzi. Gdyby nie wiedzieli, dlaczego pisze o mnie jakieś wstrętne rzeczy, to się domyśla. Nic wielkiego, i on o tym wie. Nawet jeśli lubi demonstrować swoją siłę, to jest mocno sfrustrowany tym, że poza Nową Zelandią nikt go nie czyta. A Nowa Zelandia to małe rynek nawet w porównaniu z Australią. Jego plotkarskie intrygi nie wpłyną na ogólny poziom sprzedaży perfum.

- Dlaczego Kennedy go nie powstrzyma? - zapytał książę niegrzecznie.

Jacoba uniosła brwi.

- Hawke wie, że potrafię o siebie zadbać. Nie boję się Bordera. To, co on robi, nie jest w stanie mnie zranić, Mar... - w ostatniej chwili ugryzła się w język.
- No, już prawie zwróciłaś się do mnie po imieniu - zauważył z błyskiem w oczach.
- Nie wiem, czy nie powinnam się do ciebie zwracać tak, jak w twoim kraju mówi się do księcia.

Powiedział jej, jak to jest po illyryjsku.

- To znaczy „wasza wysokość” - dodał już swą doskonałą angielszczyzną - ale przyjaciele mówią do mnie po imieniu.
- Nie znam wymogów dworskiej etykiety - powiedziała wymijająco, zastanawiając się, dlaczego wymówienie jego imienia odczuwa jako symboliczny akt poddania.
- No to powiedz to - powiedział cicho.
- Wasza wysokość. Marco.

Płynnie wymówiła te parę sylab, żałując jednocześnie, że nie może go traktować jak zwykłego mężczyznę. Ale nie mogła. Choć nie był tego świadom, łączyło ich i dzieliło dziedzictwo, które zawsze stanowiło dla niej złowieszczą tajemnicę.

- Wymawiasz samogłoski tak, że mogłabyś być Illyryjką - rzekł z podziwem i zdziwiło go, że nagle pobladała.
- Może to dlatego, że francuski zawsze był moim drugim językiem - wydusiła w przyptywie paniki. Czyżby wymowa miała ją zdekonspirować?

Zbyt długo już rozmawiali na osobności, wrócili więc do towarzystwa i reszta wieczoru przebiegła bez zakłóceń.

Kiedy jacht dobił do portu, Jacoba czuła się zmęczona, lecz nie opuszczał jej nastrój dziwnego, radosnego wyczekiwania.

Księżę zaproponował, że wezwie taksówkę, lecz ona zdecydowanie wolała spacer. Hotel był oddalony zaledwie o kilkaset metrów od portu.

- Jutro wyjeżdżam - oświadczył Marco bez żadnych wstępów.

Zawód i rozczarowanie całkowicie zburzyły jej dobry nastrój. Zamiast ulgi poczuła, że coś traci. A jednak chłodnym tonem zapytała, czy wraca do Illyrii.

- Przez Amerykę.

Księżę obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Jedź ze mną - zaproponował.

- Nie - odpowiedziała natychmiast, wbrew własnemu sercu. Po prostu nie miała odwagi.

Marco jednak i tak wiedział.

- Dlaczego się nie poddasz i nie oszczędzisz sobie cierpienia - rzucił niby beztrosko, choć oboje zdawali sobie sprawę z wagi tej chwili.

- Ja się nie poddam - odparła z dumnym błyskiem w oku.

- Wzajemne poddanie się nie byłoby uszczerbkiem dla dumy i honoru - powiedział księżę.

Odprowadził Jacobę do jej kajuty i zanim zdążyła pozbierać myśli, zostawił ją tam i odszedł.

Właściwie dlaczego nie miałabym przeżyć z nim szalonego romansu? - myślała, pozostawszy sama. Przez cały wieczór wzbierało w niej pożądanie, teraz skazana była tylko na frustrację. Sama była sobie winna, wiedziała, że żadna z jej przyjaciółek nie zastanawiałaby się dwa razy. Tylko że żadna z jej przyjaciółek nie miała tak tajemniczej przeszłości jak ona. Na pewno wiedziała jedynie, że jej ojciec zginął, a matka żyła w panicznym lęku przed tajną policją.

Nie, nawet gdyby sama zdecydowała się podjąć ryzyko, to musiała jeszcze myśleć o Lexie.

Szybko zmieniła strój wieczorowy na własne dzinsy, T-shirt i wygodne płaskie buty. Klejnoty zdjęła już wcześniej i powierzyła strażnikowi ochrony, który specjalnym samochodem miał je odwieźć do sejfu. Z zaciśniętymi ustami, dumnie wyprostowana, wyszła z kajuty.

Marco także zdążył się już przebrać. Miał teraz na sobie czarną koszulę i wąskie czarne spodnie. Wyglądał jak władca ciemności.

Podał jej ramię przy zejściu z jachtu i poczuł, jak zadrżała, gdy jej dotknął.

Po drodze, jakby nigdy nic, pytał ją o plany na najbliższą przyszłość.

- Cóż, praca - odrzekła z pozorną beztroską. - No i te wszystkie przyjęcia w ramach kampanii reklamowej.

- Chciałbym cię zobaczyć, jeszcze zanim się zaczną - powiedział cicho. - I to nie w związku z interesami.

Nagle ogarnęła ją nieprzytomna radość, a jednak całkiem wbrew sobie powiedziała:

- Obawiam się, że to nie jest dobry pomysł.

- Z powodu Hawke'a Kennedy'ego?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Rozsądek nakazywał jej posłużyć się jakimś kłamstwem. Przecież nawet gdyby związek z Markiem nie był tak niebezpieczny, to i tak by nie przetrwał. Nieznajoma na statku miała rację; mężczyźni typu księcia nie żenili się z takimi kobietami jak ona. Kiedy nadchodził czas na małżeństwo, wybierali sobie partnerkę z odpowiedniego rodu.

Małżeństwo? Skąd jej to przyszło do głowy?

Rzuciła ukradkowe spojrzenie na Marca i zapragnęła, by nagle, na nic nie zważając, porwał ją w ramiona i uwolnił od zbyt trudnych wyborów i rozterek. Wiedziała jednak, że postanowił czekać, aż sama podejmie decyzję.

I wtedy w przebłysku nagłego olśnienia zrozumiała, że jego właśnie pragnie najbardziej. I to jego nie może mieć.

Wyłumaczyła mu, że jej przyjaźń z Hawke'em sprawiła, że stał się także jej opiekunem. Kiedy zaczęła pracę modelki, miała zaledwie szesnaście lat, a on był już kimś, z kim należało się liczyć. Stał się dla niej tarczą do obrony przed zakusami natarczywych mężczyzn.

- I dał się tak wykorzystywać?

- Chyba nie traktował tego w ten sposób - powiedziała, wzruszając ramionami.

- I pewnie plotka, że jesteście kochankami, była dla ciebie przykrywką dla innych związków, które miałaś?

Tak naprawdę miała tylko dwa i żaden z nich nie był poważny. Jej powikłana i mroczna przeszłość sprawiała, że była ostrożna i traktowała mężczyzn z rezerwą.

- A teraz jesteś z kimś związana? - pytał księżę, niby obojętnie, lecz jego ton był niedwuznaczny.
- Nie - odpowiedziała.
- Ja też nie.

Wiedziała o tym. Marco Considine był osobą publiczną. Odkąd przejął interesy kuzyna i połączył je ze swoimi, był zbyt zajęty, żeby tracić czas na romanse. Czytała jednak ostatnio w wiadomościach biznesowych, że etap konsolidacji koncernu miał się już ku końcowi, więc może przyszała pora na chwilę wytchnienia?

Czy to ona miała dać mu to wytchnienie po miesiącach ciężkiej pracy?

Nie rozumiała swoich reakcji; pragnęła go, a jednak nie chciała się poddać.

- To nie ma żadnego znaczenia - powiedziała. Mieli więc przed sobą jeszcze ten jeden wieczór i jak się okazało, mieszkali w tym samym hotelu.

Mijali tętniące życiem restauracyjki i kawiarenki na świeżym powietrzu, pełne rozbawionej i lekko wstawionej młodzieży. Parę razy dobiegły ich okrzyki świadczące o tym, że Jacoba została rozpoznana. Szli, nie zwracając na to uwagi, i wkrótce dotarli na miejsce.

Przed wejściem do hotelu wysunęła rękę spod ramienia Marca.

- Dziękuję bardzo - powiedział księżę, kiedy jechali prywatną windą do apartamentów. — Świetnie się dzisiaj spisałaś, ale czy mi się wydaje, czy też nie bardzo lubisz przyjęcia?
- Normalnie bardzo lubię - odparła, ściągając brwi.
- A co dzisiaj było nie tak? - zapytał, a gdy nie odpowiadała, spróbował wyczytać w jej oczach.
- Już wiem, co to było - rzekł, gładząc palcem jej twarz.

Nawet teraz, kiedy w jego wzroku jarzyła się namiętność, bardziej przypominał zdobywcę niż kochanka. Na moment Jacobę ogarnęła panika. Co ona właściwie robi? Przecież prawie nie zna tego człowieka. A jednak tamten wspólny taniec

wyzwolił w niej pragnienie, które rosnęło w sposób niekontrolowany. Pocałunki i pieszczoty tylko je wzmacniały.

Kiedy stanęli przed jej apartamentem, poprosił, żeby otworzyła drzwi, a potem wziął ją na ręce i wniósł do środka. Z zadowoleniem rozejrzał się po saloniku i nie wypuszczając jej z objęć, usiadł z nią na sofie.

Nie potrafiła się dłużej opierać. Ten prosty kontakt zaspokajał jej pragnienie, z którego nawet nie zdawała sobie sprawy. W ramionach Marca czuła się tak cudownie, słodko bezpieczna...

- Twoje oczy doprowadzają mnie do szaleństwa. Jak ty to robisz? - wyszeptał głosem ochrypłym z pożądania, lecz nie mogła odpowiedzieć, bo zaraz zamknął jej usta pocałunkiem.

Z niedowierzaniem uświadomiła sobie, że nie tylko ona, ale i on toczy ze sobą walkę, żeby zachować kontrolę i nie ulec ślepego pożądaniu.

Pieścili się i całowali coraz goręcej i wszelkie bariery zaraz by pewnie pękły, gdyby, w pewnej chwili książę nie wypowiedział paru słów po illyryjsku. To przypomniało Jacobie o obietnicy, którą kiedyś złożyła matce.

Mamo, wołała w myśli rozpaczliwie, mamo...

Przymknęła oczy.

- Nie mogę... nie chcę tego zrobić - wyszeptała.

- Nie wierzę ci, kłamiesz - rzucił książę brutalnie po chwili pełnej napięcia. - Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie.

- Nie o to chodzi. - Jacoba oblała się szkarłatnym rumieńcem.

Zerwała się z sofy. Cała się trzęsła. Wiedziała, że będzie wściekły i nie mogła mieć do niego o to pretensji, bo sama pozwoliła sprawom zajść za daleko. Dobrze chociaż, że jeszcze nie byli całkiem nadzy.

Przywołując na pomoc całą swoją odwagę, odwróciła się i popatrzyła wprost na Marca, który też już zdążył wstać.

- Przepraszam - powiedziała, jakby recytowała wyuczoną rolę. - To niewybaczalne z mojej strony. I... ja tego nie chcę, Marco.

- Cóż - książkę uniósł brew w ironicznym uśmiechu - może trzeba nad tym popracować, bo wysyłasz sprzeczne informacje.

Miał rację, ale to stwierdzenie było dla niej jak policzek.

- Przepraszam - powtórzyła jeszcze raz i zacisnęła pięści z bezsilnej złości.

Zrób to wreszcie, mówił jej głos obowiązku. Każ mu natychmiast wyjść.

- Nie chcę mieć z tobą romansu - wydusiła z trudem.

- Dlaczego?

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Dlaczego nie mógł po prostu wstać i wyjść?

Książkę jednak chciał wyjaśnić sprawę do końca. Zdawało mu się, że wyczuł Jacobę bezbłędnie i teraz nie rozumiał jej oporu.

- Woląabym, żebyśmy ograniczyli nasze kontakty wyłącznie do spraw zawodowych - wypaliła, chcąc jak najszybciej zakończyć tę scenę.

- A może źle zrozumiałem sytuację? - zapytał lodowato. - Wolę jasne stawianie spraw i chcę wiedzieć. Ile to ma kosztować?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Co? - Jacoba nie wierzyła własnym uszom. - Jeśli rzeczywiście miałeś na myśli to, co ja zrozumiałam, to nie jestem prostytutką - wydusiła, choć upokorzenie dławilo ją w gardle.

- Oczywiście, że nie jesteś, ale najrozsądniej jest ustalić warunki, zanim się zanadto zaangażujesz.

Jego zimny uśmiech ranił jak stalowe ostrze.

- Wydaje mi się, że erotycznie bardzo byśmy do siebie pasowali i gotów jestem za to zapłacić.

Jacoba czuła, jak gorący rumieniec oblewa jej policzki.

- Nikt dotąd nie obraził mnie z taką perfekcją jak ty - powiedziała łamiącym się głosem. - A teraz proszę cię, wyjdź.

- Oczywiście.

Lekko, cichym krokiem drapieżnika zbliżył się do drzwi. Na koniec odwrócił się i zapowiedział:

- Wkrótce się zobaczymy. Nie zapomnij o terminie otwarcia kampanii.

- Mam to zanotowane w kalendarzu - odpowiedziała głucho.

Kiedy wyszedł, bezsilnie opadła na fotel. Zamknęła oczy i próbowała zapanować nad dojmującymi uczuciami przykrości, wstydu i upokorzenia. Starła się nie myśleć o czekających ją w niedalekiej przyszłości spotkaniach z tym człowiekiem i o wspólnych obowiązkach związanych z promocją i reklamą perfum.

Jak mógł jej zrobić tak podłą i ponizającą propozycję? Wstrętne!

A jednak nie wstręt był tu najważniejszy.

Oczy napełniły jej się łzami. Płakała i długo w nocy nie mogła usnąć.

Następnego dnia rano pukanie do drzwi wprowadziło jej serce w stan popłochu.

Ale to nie był Marco. Za drzwiami stał chłopiec hotelowy z olbrzymim koszem kwiatów. Wręczył jej także gazetę i liścik, a upewniwszy się, że nic więcej nie potrzebuje, odszedł.

Z bijącym sercem otworzyła kopertę, lecz Marco napisał tylko kilka zdawkowych słów: „Skontaktuję się z tobą, kiedy będziesz w Londynie”.

Odruchowo zmięta kartkę i wyrzuciła do kosza, ale zaraz wyjęła i rozprostowała jak najdroższą pamiątkę.

Choć sama myśl o jedzeniu przyprawiała ją o mdłości, zamówiła kawę, musli i owoce, po czym otworzyła gazetę, żeby trochę uspokoić roztrzęsione nerwy.

Chyba jednak spokój nie miał być jej udziałem.

Na ostatniej stronie, w rubryce plotek towarzyskich, ujrzała swoje nazwisko. Zmusiła się do przeczytania notatki i z każdym kolejnym słowem jej wstręt narastał. Jak można było wieczorne przyjęcie na jachcie przedstawić jako takie brudy?

Pomyślała, że Gregory Border ma brudne myśli i dlatego tak wszystko interpretuje. Jednak dopiero ostatnie zdanie artykułu sprawiło, że krew odpłynęła jej z twarzy.

„Mówi się, że księżę i nasza ulubiona modelka mają ze sobą znacznie więcej wspólnego niż tylko kontrakt na kampanię reklamową. I chociaż wiem, co od razu nasuwa się na myśl, nie w tym rzecz! Pomimo swego nieskazitelnie celtyckiego imienia, nasza piękna modelka ma jakoby silne rodzinne powiązania z Illyrią”.

- O Boże! - jęknęła, zrywając się na równe nogi.

Myśli szaleńczo kłębiły jej się w głowie, za wszelką cenę starała się uspokoić. Z pewnością nie było powodu do paniki, bo... to wszystko, czego się obawiała jej matka, znikło razem z dyktatorem.

Musiła o tym porozmawiać z kimś, kto nie był zaangażowany w sytuację i oceniłby ją obiektywnie. Takim kimś był Hawke przebywający teraz w Zatoce Wysp.

Natychmiast wykręciła numer firmy wynajmującej samochody. Nie było chwili do stracenia.

Gdy dotarła na miejsce, wprawdzie nie zastała gospodarza, ale w garażu stał jego samochód.

Czuła się tu jak u siebie, więc otworzyła drzwi swoim kluczem. Do licha! Dlaczego po prostu się w nim nie zakochała, zamiast przez lata darzyć go siostrzanym uczuciem? Życie byłoby o tyle łatwiejsze!

Przebierała się właśnie, gdy z dołu dobiegły ją jakieś głosy. Wyszła więc na spotkanie, lecz okazało się, że Hawke nie tylko nie jest sam, lecz towarzyszy mu kobieta, a obecność osób trzecich była raczej niepożądana.

Zakochał się, pomyślała, przykro zaskoczona.

Zaskoczenie było jednak obustronne.

- Jacobo, co ty tu robisz? - powitał ją Hawke.
- Przepraszam - wyjąkała. - Wiem, że przyjechałam o parę dni za wcześnie, ale nie przypuszczałam, że masz gości.
- Tylko jednego.

Hawke szybko odzyskał kontrolę nad sytuacją. Przedstawił jej sobie: Jacobę jako starą przyjaciółkę, a swą kochankę jej imieniem.

Jacoba spuściła oczy, żeby ukryć zaskoczenie. Tą kobietą była księżniczka Melissa Considine, młodsza siostra księcia Marca. Co za okropny zbieg okoliczności...

Po wymianie zdawkowych grzeczności rozeszły się do swoich pokoi, ale jeden rzut oka na przyjaciółkę Hawke'a, jej potargane włosy i rumieniec na twarzy, powiedziały Jacobie wszystko. Tuż przed spotkaniem ta para kochała się na plaży. Nic więc dziwnego, że jej przybycie stanowiło zgrzyt w idylli. Księżniczka miała pełne prawo podejrzewać Hawke'a o romans z Jacobą, która czuła się w jego domu jak u siebie.

A on zasługiwał na to, żeby być szczęśliwy. Nie miała zamiaru mu tego utrudniać.

Zamknęła się w sypialni i chciała już tam pozostać, ale przyjaciel ją wyśmiał. Zauważył, że Jacobą ma jakiś problem. Po chwili wahania opowiedziała mu, o co chodzi.

Hawke znał historię obaw jej matki przed tajną policją dyktatora, lecz zaskoczyła go wiadomość o rewelacji z plotkarskiej rubryki w gazecie.

Przez chwilę przyglądał się Jacobie z uwagą.

- Jesteś zakochana w tym cholernym księciu - zauważył.
- Nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia - zaprzeczyła energicznie.
- Ja też nie wierzyłem.
- No to najwyższy czas!

Jacobą uścisnęła przyjaciela serdecznie.

- Idź teraz i przekonaj Melissę, że nie ma się czym martwić.
- Jeśli nie uwierzy mi na słowo, że nie jesteś moją kochanką, to dam sobie z nią spokój - odparł bezkompromisowo.
- Akurat ci uwierzę - droczyła się z nim.
- Za dobrze mnie znasz. Czy mam zmusić Bordera, żeby wydrukował sprostowanie?
- A mógłbyś?
- Mógłbym spróbować.
- Nie - odpowiedziała po namyśle. - Zaraz zacząłby w tym grzebać jeszcze głębiej. Właściwie to chciałam cię spytać, czy uważasz, że ja i Lexie mamy jeszcze powody, żeby się bać ujawnienia swojego pochodzenia? To dlatego przyjechałam i narobiłam zamieszania w twoich sprawach.
- Nie da się ukryć - przyznał. - Ale wiem, czego chcę i dopnę swego. A co do waszych obaw, to myślę, że matka nieźle was nastraszyła i trudno się od tego uwolnić. Jestem jednak pewien, że gdyby dożyła śmierci Paula Considine'a, to zrozumiałaby, że już się nie ma czego bać.

Tego wieczoru, pod pozorem silnego bólu głowy, Jacoba zjadła kolację w swoim pokoju. Miała nadzieję, że da w ten sposób czas zakochanym, żeby się pogodzili.

Następnego ranka okazało się jednak, że atmosfera nadal jest napięta. Choć księżniczka miała doskonałe maniery, nie trudno było poznać, że jest spięta i niezadowolona. Tego ranka odlatywała już do Illyrii.

Hawke odwiózł ją na lotnisko, a kiedy wrócił, zastał Jacobę przy spakowanym samochodzie.

- Nie mogę ci się narzucać - oświadczyła. - Wykorzystywałam cię latami, a teraz przyszedł czas, żeby z tym skończyć. Poza tym zaraz za nią pojedziesz, prawda?
- Zaczekam parę dni - odparł, uśmiechając się pod nosem. - I nie wygłupiaj się z tym wykorzystywaniem mnie. Ale może rzeczywiście przyszedł czas, żeby coś się zmieniło.
- Tak - powiedziała ze łzami w oczach. - Dzięki, Hawke. I jeszcze jedno, nie mam prawa cię o to prosić, ale czy mógłbyś nie mówić księżniczce o nas? O naszym illyryjskim pochodzeniu? Chodzi też o Lexie. Rozmawiałam z nią wczoraj przez telefon i ona wciąż ma uraz na tym punkcie.
- Oczywiście, że nie powiem Melissie - zapewnił krótko. - A co ty dalej zamierzasz?
- Pojadę do Londynu i zakończę karierę modelki, a potem wrócę.
- Nadal masz zamiar napisać powieść?
- Tak - odpowiedziała, chociaż jej ambicje literackie przybladły i odeszły na dalszy plan, jakby Marco je wyparł i zdominował.

Zdziwiła się, gdy Hawke pocałował ją w policzek.

- W takim razie to wszystko, co przeżywasz, potraktuj jako materiał literacki - doradził. - Ale... jeszcze słowo o Marcu Considine. Ciężko ci będzie się go pozbyć. On wie, czego chce.

Jacoba wzruszyła ramionami.

- Dam sobie radę. Kiedy wypełnię zobowiązania wynikające z kontraktu i skończymy z reklamowaniem jego perfum, wrócę do domu i nigdy go już nie zobaczę.

Zadzwoił telefon komórkowy, lecz Jacoba to zignorowała. Może jej agent wreszcie zrozumie, że nie ma jej co kusić kolejnymi, coraz bardziej lukratywnymi kontraktami.

Była w Londynie od czterech dni, lecz z nikim się nie spotykała. Poświęciła ten czas na zaplanowanie swojej przyszłości i przedsięwzięcie odpowiednich kroków. Może powinna podziękować Marcowi? Gdyby jej nie zaangażował do swojej kampanii, która jej przyniosła pokaźny dochód, musiałaby pewnie jeszcze latami pracować jako modelka, dopóki jej uroda nie zaczęłaby przygasać i nikt by jej już nie

potrzebował.

Chociaż minionych lat nie uważała za stracone, bo poznała wielu wspaniałych ludzi w branży mody i była doceniona, to jednak nie miała okazji wykorzystać własnych zdolności twórczych i jej prawdziwy potencjał pozostawał uśpiony. To rodziło coraz głębsze uczucie frustracji i sprawiło, że teraz, kiedy już miała po temu warunki, chciała się wycofać z zawodu modelki.

Telefon zadzwonił znowu i tym razem go przyjęła.

- Jacoba - usłyszała w słuchawce głos Marca, a serce zabiło jej mocniej z przejęcia.

- Co za niespodzianka, wasza wysokość - odpowiedziała.

Okazało się, że Marco jest na ulicy przed jej domem. I chociaż wielokrotnie w ciągu minionych dni ćwiczyła w myślach scenę spotkania, teraz wpadła w panikę i zupełnie nie czuła się przygotowana.

- Wpuść mnie, Jacobo - poprosił. Nacisnął guzik domofonu i kiedy usłyszała dzwonek, niechętnie otworzyła drzwi.

Żałowała, że ma na sobie zwykłe, domowe ubranie i nie uczesała się stosownie do okazji, ale skąd miała wiedzieć?

Powitała księcia ze sztucznym uśmiechem na ustach.

Jego energia i witalność przygasły. Wyglądał na wyczerpanego, jakby i on miał za sobą kilka bezsennych nocy. Jednak kiedy spojrzał na nią, dostrzegła w jego oczach pragnienie.

- Nie zasłużyłaś na to, żeby cię obrażać - rzekł bez żadnych wstępów. - Wybacz mi, myślałem, że może źle cię zrozumiałem i jesteś taka jak inne kobiety, które znałem, a którym zależało tylko na zysku.

- Teraz już tak nie myślisz?

- Wtedy też tak nie myślałem - przyznał szorstko. - Byłem wściekły na tego dziennikarza, że cię obraża, a sam zachowałem się jeszcze gorzej. To była zraniona duma - ciągnął dalej z absolutną szczerością. - Jestem popędliwy, ale rzadko daję się ponieść. Naprawdę mi przykro, że to padło na ciebie.

Jacoba uświadomiła sobie, że nie powiedział ani słowa na temat jej rzekomych

związków z Illyrią, co prawdopodobnie oznaczało, że nie czytał mściwej notatki Bordera.

- Mnie też wtedy poniosło - powiedziała. - I nie powinnam była pozwolić, żeby sprawy między nami zaszły tak daleko.

- Ty nie rzuciałaś na mnie bezpodstawnych obelg. I chociaż nie mam prawa oczekiwać, że mi wybacysz, przysięgam, że to się nie powtórzy.

- Już dobrze - powiedziała cicho. Marco wyciągnął dłoń na pojednanie. Rozsądek alarmował, żeby go nie dotykała, ale

już było za późno. Automatycznie podała mu rękę i w tym momencie jakby wstrząsnął nią prąd elektryczny.

Podniosła oczy i we wzroku księcia zobaczyła ogień, który wprawił jej serce w szaleńczy rytm.

- Tęskniłem za tobą - powiedział Marco.

- Ja za tobą też - wyszeptwała.

I w jednej chwili znalazła się w jego objęciach, a gorące pocałunki pokrywały jej twarz, oczy i szyję. Wszelkie ostrzeżenia, które wysyłał rozum, musiały ucichnąć wobec głosu ciała.

Marco wziął ją na ręce i nie przestając całować, zaniósł do salonu.

Wtulona w jego ciepło, oddychając jego zapachem, poczuła, że się poddaje.

Pragnęła go przez cały czas, odkąd się rozstali, i oto wrócił i nagle wszystko stało się takie proste...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Całowali się do utraty tchu, a kiedy na moment się od siebie oderwali, Marco powiedział, patrząc Jacobie w oczy, że jej pragnie.

Te parę słów wypowiedzianych z mocą i zarem było jednocześnie wyznaniem i wyzwaniem.

Jacoba bezradnie gładziła go po twarzy.

Widziała, że w napięciu, jak drapieźnik skupiony przed atakiem, czekał na to, co mu odpowie.

W dwóch słowach zaniknęła to, co narastało w niej teraz jak burza, a gromadziło się już od dawna:

- Ja też.
- To dobrze - rzekł, wpatrując się w nią zmrużonymi oczami, jakby poszukiwał oznak niepewności i wahania. Tym razem starał się zachować pełną kontrolę nad sobą, choć widać było, że nie przychodzi mu to łatwo. - Czy jesteś tego pewna?
- Tak - odpowiedziała gorączkowo. Jeszcze nigdy się tak nie czuła. Jego poprzednie pieszczoty były cudem zmysłowości, lecz nie tylko nie zaspokajały jej głodu, lecz jeszcze go wzmagaly. Drżała na całym ciele, chociaż wcale nie było jej zimno.
- Podoba mi się, kiedy kobieta wie, czego chce - powiedział poważnie, a oczy mu płonęły.

Zaprowadziła go do sypialni, żeby dopełniło się to, na co oboje czekali już od dawna. Ale nawet teraz Marco nie pozwolił, żeby zmysły zapanowały nad nim bez reszty. Delektował się pięknem jej ciała i pieścił jak najczulej.

W pewnej chwili wypowiedział coś po illyryjsku. Brzmiało to jak przysięga czy zaklęcie.

- Wyglądasz jak jakaś morska bogini - dodał po chwili, już normalnie, nie odrywając od niej wzroku. - Kiedy ujrzałem cię wtedy na plaży, przypomniałaś mi

Wenus wynurzającą się z wód oceanu...

Podniecała go bardziej niż jakakolwiek kobieta, tak bardzo, że sam jej widok doprowadzał jego zmysły do szaleństwa.

Coraz trudniej im było zachować kontrolę i w końcu pozwolili, żeby runęły wszystkie bariery, a słodki żywioł namiętności pochłonął ich bez reszty.

Spełnienie przyszło gwałtownie, jak grzmot czy błyskawica - w falach rozkoszy, które wzniosły kochanków na inny poziom istnienia.

Ich ciała były ze sobą w takiej harmonii, że najwyższa ekstaza ogarnęła oboje jednocześnie, a ciszę sypialni wypełniły jęki rozkoszy.

Bardzo powoli wracali do rzeczywistości, wciąż spleceni w miłosnym uścisku.

W takim momencie, otoczona pieścotami i zapachem tego mężczyzny, nasycona jego dotykiem, choć przez parę sekund mogła się mamić myślą, że Marco czuł do niej coś więcej niż tylko pożądanie.

Później, kiedy kochali się jeszcze raz i jeszcze, w pewnej chwili Marco odgarnął jej potargane kosmyki z twarzy i patrząc na nią z zachwytem, zauważył:

- Masz włosy jak ogień.
- To było przekleństwo mojego dzieciństwa - mruknęła, wtulając twarz w zagłębienie jego barku, tak że słowa zamieniły się w pocałunki.

Potem leżeli w milczeniu, aż w końcu ogarnął ją sen.

Kiedy się obudziła, był już późny ranek i stwierdziła, że jest sama w swoim dużym łóżku. Marco odszedł. Zrobiło jej się przykro, chociaż mówił jej w nocy, kiedy leżała w jego objęciach, że następnego dnia ma wziąć udział w ważnym spotkaniu w Dubaju. Tak, jego nieobecność sprawiła jej ból, ostry dotkliwy ból, z którym nie potrafiła sobie poradzić.

Głupie, gorące łzy spływały jej po twarzy, a ona próbowała się uspokoić i odprężyć. Przecież w końcu książę niczego jej nie obiecywał, ona jemu też nie. Możliwe, że zależało mu tylko na krótkotrwałym, przelotnym romansie, żeby móc o niej zapomnieć i mieć to za sobą, bez większych strat i łamania serc. No i na pewno się zabezpieczył, żeby nie zaszła w ciążę.

Właściwie jej też tylko o to chodziło. Wszystko inne było zbyt niebezpieczne.

Próbowała zebrać się w sobie i wstać z łóżka, lecz wspomnienia ostatniej nocy powróciły z taką intensywnością, że zdawało jej się, że przeżywa to wszystko jeszcze raz.

Kochali się jak zapaśnicy, potem jak kochankowie, a kiedy już było po wszystkim, leżała w jego ramionach z tak cudownym poczuciem bezpieczeństwa...

Mówił do niej: „Serce najmiłsze”, co było pieszczotliwym zwrotem illyryjskim.

Wciąż jeszcze dźwięczał jej w uszach jego głos, głęboki, stłumiony, jakby po raz pierwszy wypowiadał słowa miłości.

Nagle zeszywniała. Księżę mówił po illyryjsku. A ona mu odpowiadała. Gorączkowo starała się teraz odtworzyć w pamięci przebieg ich rozmowy.

Tak, mówił po illyryjsku. I chociaż miała nadzieję, że był zbyt pochłonięty doznaniem chwili, żeby sobie to uświadomić, przeszedł ją dreszcz.

Powiedział: „Masz włosy jak ogień”, a ona mu odpowiedziała w jego własnym języku. Nieważne, co odpowiedziała, lecz te słowa ją zdradziły, świadcząc niezbicie, że rozumie jego mowę.

Ty idiotko, wymyślała sobie w duchu, a żołądek ścisnął jej się z przerażenia. Powtórzyła błąd innych głupców, powielający się przez stulecia: pozwoliła, żeby zaspokojone pożądanie uspiło jej mechanizmy obronne. W łóżku wyśpiewała swoje skrzętnie skrywane tajemnice.

Bo jeśli nawet wtedy Marco się nie zorientował, to i tak jego chłodny, analityczny umysł z pewnością prędzej czy później odnotuje fakt, że Jacoba rozumie po illyryjsku. A wtedy zacznie się zastanawiać, dlaczego mu o tym nie powiedziała. Potem będzie szukać, a wiadomo, że przy jego możliwościach bez trudu dotrze do informacji, które zamieścił Gregory Border w swojej plotkarskiej gazecie.

Jacoba poczuła, że gwałtownie podnosi jej się poziom adrenaliny. Raz jeszcze usiłowała przekonać samą siebie, że odkąd rozwiązano tajną policję w Illyrii ani ona, ani Lexie nie mają się czego obawiać. Należało jednak ostrzec młodszą siostrę, że w bezpiecznym schronieniu, które matka zdołała im stworzyć, powstał wyłom.

Próbowała się do niej dodzwonić, ale Lexie przebywała w głębi Australii i albo nie miała tam zasięgu, albo wyłączyła telefon. Wysłała więc e-mail z nadzieją, że prędzej czy później siostra go odbierze. Żałowała teraz, że powiedziała księciu, że ona i Hawke nie są kochankami. Tym sposobem straciła dobry pretekst do

zerwania znajomości, a wiedziała już, że musi to zrobić. Teraz należało go przekonać, że ostatnia noc była tylko incydem, który nie ma prawa się powtórzyć.

Świadomość, że Marco uzna ją za chwiejną i pustą i że będzie nią pogardzał, bolała, jakby ktoś wbił jej nóż w serce.

Już następnego wieczora wszystko było opisane w największych kolorowych brukowcach.

„Nowa kochanka księcia Marca” - krzyczały tytuły, którym towarzyszyły zdjęcia.

- O, nie! - jęknęła, łapiąc się za głowę. - Tylko tego mi było potrzeba!

Najwyraźniej redaktor plotkarskiej rubryki z Auckland sprzedał informację do Londynu i znów były wzmianki o jej związkach z Illyrią.

Jakiś złośliwiec wybrał i zamieścił jej zdjęcie w najbardziej wyzywającej sukni wieczorowej, w jakiej pojawiła się na wybiegu w Paryżu dobre kilka lat temu. Kreacja odsłaniała jej długie nogi i uwydatniała piersi. Jacoba nie miała dobrych wspomnień z tamtego pokazu i teraz też wzdrygnęła się na widok zdjęcia.

Wstydziła się wyjść na ulicę, bo miała wrażenie, że oczy wszystkich przechodniów są na nią zwrócone.

Na szczęście najbliższe trzy dni miała spędzić na sesji zdjęciowej na Karaibach, poza zasięgiem wścibskich dziennikarzy.

Ale i tam nie zdołała się uwolnić od natrętnych myśli, bo wydawało się, że księżę Marco Con-sidine na stałe zajął miejsce w jej życiu. W większości kolorowych czasopism, które znalazła w swoim komfortowym pokoju hotelowym, zamieszczono artykuły na jego temat, wszystkie bogato ilustrowane zdjęciami.

Podziwiała jego fotogeniczność, szlachetne śródziemnomorskie rysy i arystokratyczną budowę.

- To ty powinieneś być modelem - powiedziała z goryczą do jednego ze zdjęć. - Zrobiłbyś fortunę!

W przeddzień swojego powrotu do Londynu dostała wreszcie e-mail od Lexie. Już pierwsze zdanie było jak grom z jasnego nieba.

„Mama bała się tajnej policji, ponieważ była żoną dyktatora. To on był moim

ojcem".

Jacoba nie wierzyła własnym oczom i z bijącym sercem doczytała list do końca.

„Zemsta rodowa należy w Illyrii do tradycji, szczególnie w górach, skąd pochodziła mama i rodzina Considine'ów. Księżę Alex stara się to wykorzenić, ale akty zemsty rodowej wciąż się zdarzają. Jeśli ktoś dowiedzie, kim jesteś, znajdziesz się w prawdziwym niebezpieczeństwie. Ze mną nie ma problemu - mało kto wie, że jestem twoją siostrą".

I jeszcze dopisek:

„Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciała mieć ze mną więcej do czynienia. Mama mówiła, że PC kazał zabić twojego ojca po to, żeby się z nią ożenił. Musiała mu ulec, bo groził, że zabije ciebie".

- O, Boże! -jęknęła Jacoba i poczuła, że robi jej się słabo.

Nie tylko ona była w niebezpieczeństwie. Jeśli zemsta rodowa nadal obowiązywała wśród społeczności Illyrii, Lexie mogła się stać jej celem, gdyby tylko ujawniono fakt, że jest córką Paola Considine'a.

Jacoba nie mogła zlekceważyć przerażającego prawa, wywodzącego się ze średniowiecza. Lexie była racjonalna i praktyczna i to ona doszła do prawdy. Jeśli twierdziła, że zemsta rodowa nadal funkcjonuje w Illyrii, to musiało tak być.

Po bezskutecznych próbach dodzwonienia się do siostry, wysłała e-mail, zapewniając, że ją kocha i zaklinając, żeby została w australijskiej głuszy, dopóki sprawy się jakoś nie ułożą. Potem przez parę godzin siedziała w internecie, lecz tam znalazła tylko potwierdzenie tego, co już wiedziała. Musiała coś wymyślić, żeby zapewnić siostrze bezpieczeństwo. W końcu doszła do wniosku, że powinna się porozumieć z Markiem.

A jeśli on też wierzył w słuszność zemsty rodowej? To chyba niemożliwe. Był wykształconym, kulturalnym człowiekiem, wychowanym we Francji, jednym z najbardziej cywilizowanych krajów świata. Nie mógł popierać przemocy i morderstwa jako sposobu załatwiania zadawnionych konfliktów. Tylko on mógł coś poradzić w takiej sytuacji i postanowiła z nim porozmawiać, ze względu na bezpieczeństwo Lexie.

Zresztą księżę był wszędzie.

Kiedy znękana włączyła telewizor, zaraz go zobaczyła. Z właściwym sobie wdziękiem i lekkością odpowiadał na pytania dziennikarza i sprawiał wrażenie, że to dla niego drobnostka. Czar i inteligencja tego mężczyzny emanowały z ekranu, a Jacoba śledziła wywiad ze ściśniętym sercem.

Dlaczego ze wszystkich mężczyzn na świecie musiała pragnąć akurat tego, który był dla niej zakazany?

Minął dopiero dzień jej pobytu w Londynie, kiedy odezwał się telefon, a w słuchawce usłyszała głos Marca. Był pod domem i chciał, żeby go wpuściła.

Już na pierwszy rzut oka poznała, że był zły i domyśliła się, że wie.

- O co chodzi? - zapytała z drzeniem. - Dlaczego przyszedłeś?
- Czy masz mi coś do powiedzenia? Angielski księcia był nieskazitelny, lecz miał tę samą intonację, z jaką mówiła jej matka.
- Nie wiem, o co ci chodzi. - Jacoba próbowała grać na zwłokę, lecz na próżno, bo książkę podał jej kopertę z jakimś dokumentem.

Czytała i z każdym przeczytanym słowem bardziej bladła. W końcu musiała się oprzeć.

No tak, Gregory Border musiał teraz czuć słodczy zemsty. Od jak dawna mógł wiedzieć, kim były ona i Lexie?

Kiedy skończyła, miała już całkiem inny nastrój. Nie posiadała się z wściekłości.

- To jest jeden stek kłamstw - wybuchnęła. - Jak ty w ogóle śmiesz...?
- To prawda - odpowiedział głosem pozbawionym emocji - i na pewno o tym wiesz.

Nawet nie zauważyła, że i tym razem odezwał się po illyryjsku.

- Mój ojciec nie był Brytyjczykiem tylko Szkotem, który zginął, walcząc w górach z oddziałami Paula Considine'a.
- Tak, zginął podczas zasadzki, w której stracili życie moi dziadkowie, lecz był doktorem w Illyrii. A twoja siostra jest córką Paula Considine'a.

Odczuła to bardzo boleśnie, lecz odwróciła twarz, żeby Marco tego nie dostrzegł.

- To wiem, ale cała reszta to kłamstwa.

Na twarzy księcia pojawił się nieprzyjemny grymas.

- A, w które fragmenty nie wierzysz? Że twoja matka była kochanką Paula Considine'a, a potem jego żoną?

- W nic, w nic! - krzyknęła z wściekłością. - Ale wiem na pewno, że nie była jego kochanką!

On jednak mógł przedstawić dowody: notatki prasowe, zdjęcia, tytuły. Cała sprawa w swoim czasie nie była sekretem.

- Nie - zaprotestowała jeszcze raz, ale już ciszej. Kręciło jej się w głowie.
- Możliwe, że twoja matka nie chciała, aby jej dzieci o tym wiedziały - dodał uprzejmie. - Byłoby to z jej strony zupełnie naturalne.

Przyglądał jej się z wyrazem twarzy niezdradza-jącym żadnych uczuć.

- To nie jest wina twojej siostry, że miała takich rodziców - zauważył gwoli sprawiedliwości. - Ani twoja. Dlatego już uruchomiłem mechanizmy, które uciszą zainteresowanie mediów.

- Nie wierzę, żeby moja matka była jego kochanką - broniła się, dotknięta do żywego. - A jeśli była, to pod przymusem. Ona nienawidziła Paula Considine'a! Bała się go.

- Być może, ale to nie zmienia faktu, że wydała mu twojego ojca i partyzantów.

Marco był nieprzejednany, surowy i osądający.

- Nie zrobiła tego. Nigdy nikogo by nie zdradziła. Była najbardziej prawą, uczciwą i lojalną osobą, jaką znałam - warknęła przez zaciśnięte zęby i w tym momencie ogarnął ją nagły strach. Czyżby Marco przyszedł tutaj jako rzecznik rodowego prawa zemsty?

- Nawet osoby uczciwe i lojalne mogą ulegać manipulacjom - nie ustępował. - Czy opowiadała ci coś o swoim życiu w Illyrii?

- Rzadko o tym mówiła. Żyła w lęku, że tajna policja Illyrii może ją znaleźć.

Marco machnął ręką bagatelizująco.

- Nie ma znaczenia, czy w to wierzysz, czy nie, ale pozostaje faktem, że twoja siostra jest jedną z Considine'ów. A obie jesteście córkami kobiety, która wydała około piętnastu ludzi oddziałom dyktatora. Wszyscy oni zginęli - jedni od kul, inni z jego ręki, jeszcze inni z rąk jego oprawców.
- Czy to, że zabrała nas i uciekła, kiedy tylko mogła, nie przemawia na jej korzyść?
- To świadczy tylko o tym, że nawet najbardziej żądne władzy kobiety mogą się czasem okazać dobrymi matkami. - Gestem powstrzymała ją, żeby mu nie przerywała. - I że była dość bystra, by rozumieć, że skoro nie mogła dać dyktatorowi syna...
- Co to znaczy? Marco uniósł brwi.
- Po urodzeniu twojej siostry twoja matka nie mogła już mieć więcej dzieci. A dyktator pragnął mieć syna. W najlepszym razie rozwiódłby się z nią, ale można było przewidzieć dużo bardziej drastyczny scenariusz, który nie wróżył długiego życia ani twojej matce, ani wam. Dlatego uciekła.
- Nie wierzę - mruknęła, wciąż nie mogąc dojść do siebie po tym, co usłyszała. Łagodna postać jej matki zupełnie nie pasowała do tej krwawej historii z przeszłości.
- Lojalność przynosi ci honor - zauważył z lodowatą kurtuazją - ale to już teraz nie ma znaczenia. Chcę, żebyś zadzwoniła do swojej siostry i kazała jej się przygotować do podróży do Illyrii.
- Dlaczego? - zapytała z lękiem.
- Dlatego, że bardzo możliwe, że są w Nowej Zelandii uciekinierzy z Illyrii, którzy noszą w sobie zadawnione urazy - odpowiedział. - Czy matka nie opowiadała ci o tradycji zemsty rodowej, trwałej w Illyrii szczególnie wśród mieszkańców gór?
- Tak - szepnęła, zmartwiła ze strachu.
- Tego właśnie się bała - rzekł. - Tajnej policji też, ale przede wszystkim krewnych ludzi, których wydała. Może i krewnych twojego ojca, który był bardzo kochany. Bała się, że ją dopadną i zabiją.
- I nas też?
- Możliwe, że tak. Książę wzruszył ramionami.

- Czy oni... czy Illyryjczycy... naprawdę wierzą, że moja matka wydała tych wszystkich ludzi?

Jacoba z rozpaczą wpatrywała się w bezlitosną twarz Marca, jakby wbrew wszystkiemu szukała u niego zaprzeczenia i pocieszenia. Niczego takiego nie znalazła.

- To nie była tajemnica - powiedział bez ogródek. - Paulo Considine postarał się, aby rozgłoszono ten fakt. Może w ten sposób chciał ją pozbawić sprzymierzeńców. Dlatego możliwe, że ktoś będzie szukał zemsty, a to jest ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzył.

- Przecież to nie ma nic wspólnego z tobą - powiedziała prowokująco, chociaż w duchu umierała z przerażenia.

- Wręcz przeciwnie. Jeśli Illyria ma się stać nowoczesnym krajem, to trzeba bezpowrotnie wykorzenić żądzę zemsty rodowej ze świadomości naszego społeczeństwa. Dlatego my, wszyscy Illyryjczycy, musimy się nauczyć wybaczać. Poza tym twoja siostra należy do Considine'ów, a my dbamy o swoich.

Jacoba nie wiedziała, czy może mu ufać. Jeśli to, co mówił, było prawdą, to właśnie on i jego brat, książę Alex, mieli najwięcej powodów, żeby zabić Lexie.

- Ty też nie jesteś bezpieczna - ciągnął. - Odziedzyczyłaś po matce brzemie jej zdrady. Zemsta rodowa funkcjonuje w społeczeństwie, w którym nie ma sprawiedliwości. W nowoczesnym społeczeństwie nie ma racji bytu. Jest zadaniem Aleksa i tych z nas, którzy zdołali ująć z życiem przed okrucieństwem dyktatora, przekonać ludzi z gór, że mogą już zaufać państwowemu wymiarowi sprawiedliwości.

Zajrzał jej w oczy i zapytał:

- Czy wierzysz, że ani tobie, ani twojej siostrze nie zagraża zemsta z naszej strony?

Zadrzała pod jego spojrzeniem, które przeszły ją na wylot.

Ten człowiek potrafił wznieść ją na szczyty rozkoszy, ale czy znała go na tyle, aby mu zaufać? Przypomniała sobie jednak, że cieszył się opinią człowieka o nieposzlakowanej uczciwości w interesach. Pomyślała też o jego czułości, kiedy się kochali.

- Tak - wyszeptwała.
- Kiedy Illyryjczycy zobaczą, że was nie odrzucamy, plotki ucichną, a ty i twoja siostra będziecie bezpieczne.

Był tak chłodny i rzeczowy, że każde jego słowo godziło w Jacobę jak kamień. Szukała w jego oczach jakiegoś śladu bliskości, ale nie znalazła nic.

- Czy to jedyny sposób? - zapytała, a serce jej pękało.
- Tak sądzę. Nasz związek zauważyły media, a to dobry wstęp do zaręczyn.

Zaskoczona, myślała, że się przestyszała, ale księżę mówił najzupełniej poważnie.

- Nie - powiedziała z ciężkim sercem. - To szaleństwo.
- Czy myślisz, że ja tego chcę? - skwitował zimno. - Ale to może oszczędzić poważnych nieprzyjemności twojej siostrze, którą podobno kochasz. Nasze zaręczyny będą znakiem, że my, Considine'owie, jako rodzina nie rościmy sobie prawa do zemsty.
- Skąd wiesz, że zemsty nie zapragnie kto inny? Ja nie jestem w stanie udowodnić niewinności mojej matki. Teraz już nikt by nie mógł.
- Jako rodzina jesteśmy uważani za tych, którzy ucierpieli najbardziej, mielibyśmy więc największe prawo szukać sprawiedliwości. A kiedy pokażemy wszystkim, że nie chcemy już więcej zabijać, położymy koniec krwawej tradycji.
- Jesteś tego pewien? Księżę kiwnął głową.
- Ten zwyczaj był barbarzyński, lecz miał swoje reguły. Możesz mi wierzyć, to jest zbyt ważne, żebym miał cię okłamywać. A nawet kiedy zemsta rodowa była na porządku dziennym, istniał pewien sposób, żeby jej uniknąć.
- To znaczy?
- Ślub z dziewczyną z wrogiego rodu stawał się rękojmią pokoju.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Ślub?

W serce Jacoby na moment wstąpiła nadzieja, lecz zaraz się rozwiła.

Nie chciała ślubu dla stworzenia pozorów, uświadomiła sobie bowiem, że jest w księciu zakochana. Starła się przekonać samą siebie, że to z jej strony tylko pociąg fizyczny, ale to nie była prawda. Ten człowiek zdominował jej życie bez reszty.

- Ślub pewnie nie będzie konieczny - oświadczył Marco. - Nie będziemy musieli posuwać się aż tak daleko. Wystarczą zaręczyny. Kiedy sprawy ucichną na tyle, że ty i twoja siostra będziecie bezpieczne, zakończymy to po przyjacielsku. Rozmawiałem o tym z Gabe'em i z Alekssem i jesteśmy zgodni, że to najlepszy sposób na rozwiązanie tej trudnej sytuacji.

W centrum cywilizowanego Londynu, w jej eleganckim pokoju, sama idea zemsty rodowej wydawała się jakaś odległa i absurdalna, dlatego Jacoba próbowała się jeszcze bronić. Lecz księżę był nieugięty.

- Trudno ci w to uwierzyć, bo takie rzeczy nie zdarzają się w twojej miłej i bezpiecznej Nowej Zelandii - powiedział. - Ale w Illyrii przez wiele lat ludzie trwali przy swojej tożsamości tylko dzięki nieugiętej sile ducha i opowieściom o dawnych bohaterach, a częścią ich historii był nakaz zemsty rodowej. Wrył się bardzo głęboko w ich świadomość i dlatego teraz musimy postąpić zgodnie z moim planem. Inaczej nie będę w stanie zapewnić wam bezpieczeństwa.

- To nie jest problem, za który ty byłbyś odpowiedzialny - powiedziała słabo.

- Obaj z bratem uznaliśmy, że jest.

Spojrzał uważnie na jej pobladłą twarz i ogarnęły go cieplejsze uczucia. Jej lojalność wobec nieżyjącej matki i wobec siostry była godna podziwu. Zaczął się zastanawiać, czy jest równie lojalna w stosunku do swoich kochanków.

Jacoba czuła się zmęczona tą rozmową. Po raz pierwszy w życiu była bliska tego, żeby się rzucić na podłogę i wybuchnąć histerycznym płaczem. Trzymała się jeszcze tylko resztką woli.

- Powiedz mi szczerze, czy jeśli się nie zgodzę, myślisz, że Lexie będzie w niebezpieczeństwie?
- Bardzo prawdopodobne, że obie będziecie w niebezpieczeństwie. Tak samo sądzi mój brat i zaufani ludzie księcia Aleksa, których się radziliśmy. A jeśli odmówisz, wtedy i tak każę umieścić was obie w zamku Gabe'a w Illyrii, gdzie pozostaniecie tak długo, jak to będzie konieczne dla waszego bezpieczeństwa.

Jacoba struchlała.

Widać było, że Marco nie żartuje.

- Jesteś zuchwałym draniem - burknęła.
- Ale wiesz, że mówię poważnie?
- Tak - odpowiedziała. - I wiem, że nie robiłbyś tego bez potrzeby. Chciałabym jednak, żebyś mi przyrzekł, że jesteś gotów przyjąć taką możliwość, że moja matka nikogo nie zdradziła. Ty jej nie znałeś, a ja tak. Nie wierzę, żeby mogła coś takiego zrobić.
- Już ci mówiłem, uważam, że nie wolno obarczać dzieci winą za grzechy ich rodziców. Wiem, że była dobrą matką, pracowała ciężko i poświęcała się dla was, kiedy byłyście małe. Reszta nie ma już znaczenia.
- Dla mnie ma.

Napięcie między nimi wzrosło na tyle, że w końcu księżę rzekł:

- Dobrze. Jeśli to jest dla ciebie takie ważne, przyjmuję twoje warunki.

Jacoba kiwnęła głową. Ona też przyjmowała jego plan. Uznała, że zbyt wielu ludzi straciło w Illyrii życie, aby można było ryzykować dalszy rozlew krwi.

- To co teraz będzie? - zapytała.
- Jutro zostaną ogłoszone nasze zaręczyny. A gdzie jest twoja siostra?

Zawahała się. Czym innym było zawierzyć mu swój los, a czym innym los siostry.

Księżę wymagał jednak jasnych decyzji i szybkich odpowiedzi. Według niego, odkąd prasa ujawniła ich pochodzenie, nie było czasu do stracenia.

Ufała mu, lecz i tak ujawnienie aktualnego miejsca pobytu Lexie było z jej strony

aktem najwyższej odwagi. Ustalili, że jak najszybciej skontaktuje się z siostrą, żeby ją uprzedzić, a Marco wyśle po nią kogoś do Australii.

- Nie martw się, zobaczysz, że wszystko pójdzie gładko - uspokoił Jacobę i spojrzał na zegarek. - Za chwilę powinien tu być jubiler. Przyniesie ci cały zestaw pierścionków do wyboru. Proponowałbym rubin. To tradycyjny klejnot naszego rodu, a poza tym dobrze ci w tym kolorze.
- Nie miałeś wątpliwości, że to na mnie wymusisz, prawda? - powiedziała głucho.
- Myślę, że oboje jesteśmy to winni Illyrii i jej ludziom. Twój ojciec zginął pod gradem kul razem z moimi dziadkami, zginęli też jego krewni. Ich pamięci należy się szacunek, podobnie jak pamięci twojej matki.

Takie stawianie sprawy nie było fair, lecz Jacoba nie miała już teraz żadnego manewru.

- A zanim o to zapytasz - dodał Marco - nie obawiaj się, że narzeczeństwo oznacza, że masz być moją kochanką. To akurat mamy już za sobą.

Te słowa ugodziły ją w samo serce. Kochanką? Przecież i przedtem wiedziała, że nie oczekiwał od niej niczego więcej niż seksu.

- Myślałam, że w obecnej sytuacji to jest oczywiste - oświadczyła, próbując ratować swoją dumę i godność.
- No i tu się zgadzamy - rzekł cynicznie, kończąc rozmowę, bo właśnie pojawił się jubiler.

Jacoba była tak spięta, że oglądanie i przymierzanie pierścionków szło jej z wielkim trudem. Musiała przywołać na pomoc swoje zdolności aktorskie, żeby udąć zainteresowaną i beztroską. Pierścionek z rubinem był niezwykle, o głębokim tajemniczym blasku. Duży kamień otoczony wianuszkami brylancików oprawionych w złoto dawał poczucie bogactwa i dostojności. Nie wyglądał jak pierścionek zaręczynowy, a jednak ten proponował Marco i ten Jacoba wybrała.

Pasował znakomicie. Najwyraźniej Marco znał na pamięć wszystkie jej wymiary.

- Doskonale - ocenił, kiedy włożyła pierścionek na palec.

Kiedy tylko jubiler wyszedł i zostali sami, chciała wiedzieć, co będzie dalej.

- Za godzinę odlatujemy do Illyrii - poinformował krótko. - Wiem, że nie masz

żadnych zobowiązań zawodowych aż do przyszłego tygodnia, do balu na początek kampanii. Postaraj się wczuć w tę komedię, którą gramy, Jacobo. Pamiętaj, że to dla dobra sprawy.

- Tak?

- Tak. Może wskutek tego świadomość ludzi w Illyrii trochę się zmieni, co będzie z pożytkiem dla wszystkich. Jakkolwiek jest to mniej namacalna pomoc niż pieniądze, którymi regularnie zasilaaś dobroczynność w Illyrii, odkąd tylko na tronie zasiadł Alex, to w ostatecznym rozrachunku może mieć większe znaczenie.

Księżę mówił teraz po illyryjsku i Jacoba, zaskoczona, odpowiedziała mu w tym samym języku.

- Skąd wiedziałaś? Przecież wysyłałam te pieniądze anonimowo.

- Jeśli chodzi o tak duże sumy, nie jest trudno się dowiedzieć.

No tak, jeśli ma się pieniądze i prywatnych detektywów na każde wezwanie, pomyślała bezsilnie. Księżę na każdym kroku manifestował swoją przewagę.

- Teraz chodzi o ofiarność innego rodzaju - ciągnął Marco - chociaż i tamta bardzo się przydała. Jeśli zależy ci na bezpieczeństwie twojej siostry, to postaraj się sprawiać wrażenie, że głęboko i szczerze mnie kochasz. Tak jak i ja ciebie.

Cynizm księcia ranił jej serce, lecz usiłowała podjąć tę grę.

- Jesteś blada i wyglądasz na zmęczoną - zauważył. - Cała ta sprawa musiała być dla ciebie wstrząsem. Gdy przyjedziemy do zamku, nasza gospodyni będzie w swoim żywiole. Uwielbia się o wszystkich troszczyć.

Kiedy helikopter schodził do lądowania w pobliżu zamku, a słońce złociło białe szczyty gór, Jacoba poczuła się nagle jak w bajce. Tylko że to była zła bajka.

- To Wilcze Gniazdo - powiedział siedzący obok niej Marco. - Niestety Gabe'a teraz tu nie ma. Bardzo przeprasza, ale musiał pojechać do stolicy.

Paniczny lęk walczył w niej z podnieceniem.

W tej dolinie, która była miejscem tragicznych wydarzeń sprzed lat, Jacoba czuła się bardzo nieswojo. Miała nieodparte wrażenie, że ktoś - lub coś - od dawna czeka tu na jej przyjazd.

Tego wieczoru po kolacji księżę uznał, że jest zmęczona i że najlepiej będzie, jeśli się położy wcześniej spać.

Nie oponowała. Ten dzień przyniósł zbyt wiele emocji i ciągnął się w nieskończoność.

Marco odprowadził ją do pokoju. Już go chciała pożegnać, kiedy nagle wziął ją w ramiona i pocałował tak namiętnie, że zrobiło jej się gorąco. Czyżby miało się na tym nie skończyć...?

Zaraz jednak ją puścił i zobaczyła, że po pokoju krząta się jakaś kobieta. To przed nią Marco odegrał tę scenę, uświadomiła sobie z rozpaczą.

- Maryę już poznałaś - rzekł gładko. - Pracowała u nas przez całe życie, a teraz jest gospodynią tego zamku.

Jacoba uśmiechnęła się do kobiety i powitała ją tradycyjną illyryjską formułą:

- Oby Bóg błogosławił tobie i twoim dzieciom. Gospodyni także odpowiedziała uśmiechem i obrzuciła ją badawczym spojrzeniem ciemnych oczu.

- Tobie też - odezwała się. - I obyś spała spokojnie, bez snów.

Kiwnąwszy głową niemal po królewsku, odpłynęła po kamiennej posadzce w stronę wyjścia, mijając portrety dawno zmarłych Considine'ów i jakieś przedziwne pejzaże wiszące na ścianach. Przy biblioteczce, niczym wartownik, stała zbroja.

Trudno o większy kontrast niż między tym domostwem i jej własnym mieszkaniem, pomyślała w przypiływie tęsknoty za Nową Zelandią.

- Wasza gospodyni ma silną osobowość - oceniła.

- Tak - odparł Marco. - Mamy wobec niej, jako rodzina, duże zobowiązania. To ona ukryła Krew Królowej przed dyktatorem i przez swoją lojalność dla nas wiele wycierpiła.

Jacoba słyszała o Krwi Królowej, pradawnym skarbie tej rodziny. Był to komplet klejnotów - rubinów w złocie, o bezcennej wartości i tak starych, że nikt nie wiedział, kto i kiedy je wykonał.

- Jutro rano wybierzemy się na konie, więc wyśpij się dobrze - powiedział na dobranoc.

Łatwo mu było radzić. Nie mogła usnąć, dopóki nie wzięła łagodnych tabletek nasennych, które zwykle w podróży pomagały jej się zaadaptować do nowej strefy czasowej. Ale nawet i potem spała niespokojnie, dręczona koszmarami. Obudziła się wcześniej i z godzinę leżała w łóżku, walcząc ze łzami.

Nie chciała płakać, żeby nie mieć zaczerwienionych oczu i nie prowokować niepotrzebnych pytań.

Po jakimś czasie pojawiła się gospodyni z kawą. Przyniosła jej też od księcia gazety: lokalną i angielską.

Media robiły dużo szumu na temat zaginionej rodziny dyktatora. Jednak z obawy przed potęgą Considine'ów, lub w wyniku działań ich mediatorów, wyglądało na to, że prasa zdecydowała się potraktować wydarzenie jako romantyczną historię, w której dwie części zwaśnionej rodziny ostatecznie się godzą.

Nie było nawet wzmianki o Ilonie Sinclair jako kochance dyktatora ani o podejrzeniu, że wydała męża i dziadków księcia Marca. Jacoba odetchnęła z ulgą i dopiero po tej lekturze zdołała wypić kawę i przełknąć cokolwiek.

Gospodyni sprowadziła ją na dół, do holu, gdzie Jacoba zastała księcia pogrążonego w rozmowie ze swym bratem Gabe'em, Wielkim Księciem Illyrii. Widocznie gospodarz tego zamku wrócił do domu późnym wieczorem.

Bracia byli do siebie bardzo podobni: obaj ciemnowłosi, o dumnych, śródziemnomorskich rysach. Kiedy weszła, natychmiast zwrócili się w jej kierunku, ale dla Jacoby liczył się tylko jej książę.

Marco uśmiechnął się do niej, po czym przedstawił narzeczoną Wielkiemu Księciu.

- No to gdzie się dzisiaj wybieracie? - zapytał Gabe, kiedy etykietę stało się zadość.

- Powinieneś pokazać jej Kamień - wtrąciła gospodyni, zanim Marco zdążył odpowiedzieć.

- Chcesz zobaczyć Kamień? - zapytał książę. - To taki stojący głaz, który ma szczególne znaczenie w historii naszej rodziny i kraju.

W jego głosie było tyle czułości, że Jacoba z żalem pomyślała, że to tylko gra. Musiała jednak przyznać, że i on obdarzony jest niemałym talentem aktorskim.

- Bardzo chętnie - odpowiedziała z uśmiechem.

- Historia Nowej Zelandii liczy najwyżej około tysiąca lat i nie ma tam żadnych stojących głazów.

- Ty jesteś Illyryjką - stwierdziła rzeczowo gospodyni.

- Z urodzenia i wychowania - rzekł Marco

- ale wydaje mi się, że w sercu Jacoba zawsze pozostanie Nowozelandką.

Kiwnęła głową potwierdzająco, zdumiona, że tak dobrze ją rozumiał.

Podczas wycieczki, kiedy na koniach zdobywali lesiste zbocze, zagadnęła:

- Wasza gospodyni wydaje się bardzo mądra i wiele rozumiejąca.

- Miała ciężkie życie. Paulo Considine był szczególnie okrutny dla wszystkich, którzy mieli jakiegokolwiek związek z naszą rodziną. Marya była pokojową na zamku i wiele wycierpiała: straciła rodzinę, straciła wszystko prócz życia.

- A nie wygląda na to, żeby chowała urazę - zauważyła Jacoba, którą nagle przeszedł dreszcz.

- O ile wiem, znała twoją matkę - rzucił Marco, jakby nigdy nic.

- Naprawdę?

- Ona, podobnie jak ty, nie wierzy, że twoja matka była kochanką Paula ani że zdradziła partyzantów.

- Chciałabym, żeby wszyscy w Illyrii tak myśleli - westchnęła.

Już od dobrych kilku chwil, podczas tej rozmowy, Jacoba miała dziwne, nieokreślone wrażenie, że ktoś ją obserwuje i coś knuje. Narastało w niej napięcie, jakby coś się miało stać. A przecież Marco zapewniał, że może mu ufać. A jeśli nie jemu, to jego braciom. Zobowiązali się zapewnić bezpieczeństwo jej i jej siostrze.

Kiedy niedawno rozmawiał na ten temat z Ga-be'em, obaj postanowili poradzić się Maryi, a ta bez chwili wahania oświadczyła, że Marco musi się z Jacobą ożenić.

- Czy to pomoże? - zapytał wtedy.

- To jest jedyna rzecz, która może pomóc - odpowiedziała.

Miał nadzieję, że tak będzie. Nie tylko ze względu na przyszłe dobro Illyryjczyków, ale i na bezpieczeństwo Lexie, które Jacobie tak bardzo leżało na sercu.

Tymczasem byli już prawie na miejscu.

- No, dojechaliśmy do Kamienia - oznajmił Marco. - Zsiądźmy, przywiążemy tu konie.

Zrobiła, jak jej polecił, i z ulgą rozprostowała nogi. Poszła z nim w stronę prześwitującego przez drzewa wielkiego głazu. W cichości ducha, niemal podświadomie miała nadzieję, że w tych udawanych zaręczynach kryje się ze strony Marca coś więcej niż tylko poczucie obowiązku. I pożądanie.

No tak, przede wszystkim pożądanie, pomyślała z gorzką ironią. Ona już wiedziała, że go kocha, ale Marco czuł do niej wyłącznie pociąg fizyczny, który też zdawał się zanikać. Pewnie dlatego, że sytuacja wymusiła na nim te fałszywe zaręczyny, na które nie miał ochoty.

Kiedy wyszli z lasu na otwartą przestrzeń i stanęli w małej, trawiastej dolince, ich oczom ukazał się niezwykle widok.

- Jaki olbrzymi! - wykrzyknęła Jacoba ze zdumieniem.

Przed nimi wznosił się gigantyczny, stojący pionowo monolit.

- Ilu trzeba było ludzi, żeby go podnieść?

- Setki - odpowiedział książę krótko. Kamień umiejscowiony był przepięknie; jego podstawę opływał strumyk, który żłobił dno dolinki i ginął gdzieś w jałowcach. Ciszę zakłócał tylko plusk leśnego wodospadu.

Jacoba wzdrygnęła się przejęta nagłą trwogą.

- Może jestem szalona - wymamrotała - ale mam wrażenie, że on nas widzi i obserwuje.

- Mówi się, że w tym miejscu straszy duch naszych przodków. - Książę raczej jej nie pocieszył. - Duch kobiety, którą tu zamordowano, żeby odebrać jej skarb: Krew Królowej.

- Czy w ten sposób skarb przeszedł w ręce twojej rodziny?

Jacoba miała już gęsią skórę ze strachu i z przejęcia.

- Niezupełnie. To stara historia. Ta kobieta była królową i kiedy ją zabili, zamieniła się w ducha i strzegła skarbu, dopóki nie przybył tu pierwszy Considine,

najprawdopodobniej z Grecji. Wtedy ukazała mu się w ludzkiej postaci i wkrótce wzięli ślub. Zgodnie z legendą ta para dała początek naszej rodzinie. Od nich wywodzą się wszyscy Considine'owie.

Scandalous

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez dłuższą chwilę księżę wpatrywał się w nią z wyraźnym napięciem, aż się poczuła nieswojo.

- Nie patrz na mnie w ten sposób - odezwał się w końcu ochryptym, niemal zrozpaczonym głosem.
- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła, podczas gdy serce waliło jej jak młotem.

Księżę podszedł do niej bliżej.

- Wyglądasz jak jedna wielka pokusa - powiedział i wziął ją w ramiona.

Poddała się od razu, jakby na to czekała. Bo przecież wbrew rozsądkowi i wszystkim niezwykłym okolicznościom, pragnęła go nieustannie.

A Marco całował ją teraz z namiętnością, która dotąd tłumiona, musiała wreszcie znaleźć ujście.

Jacoba wtuliła się w niego i przylgnęła do jego mocnego ciała o stalowych mięśniach. Jej pocałunki mówiły to, czego nie śmiała wyrazić w słowach.

Przez dłuższą chwilę to im wystarczyło: pocałunki, niewyraźne słowa wymruczane w różnych językach i gorący płomień wzmagającego się pożądania.

A potem nagle wypuścił ją z objęć.

- Przepraszam - rzekł, odzyskując panowanie nad sobą, lecz w jego oczach malowało się takie cierpienie, że Jacoba odwróciła głowę, aby na to nie patrzeć.
- Coś ci przyrzekłem - dodał.
- Nic się nie stało - odpowiedziała, starając się, żeby głos jej nie drżał.

Nagle wyczuła bardziej, niż zobaczyła, że księżę się poruszył. A kiedy próbowała pójść w ślad za jego wzrokiem, pochwycił ją gwałtownie i wcisnął między siebie a Kamień, tak że ledwie mogła odetchnąć.

Poczuła, jakby przeszedł ją prąd. Próbowana się uwolnić.

- Co to? - chciała się dowiedzieć, bo jej wyobraźnia podsuwała już obrazy niedźwiedzi i wilków czających się do skoku.

- Cicho! - warknął.

Zamarła i przez dłuższą chwilę słysząc było tylko odgłosy ptaków i owadów oraz cichy plusk wody w strumieniu. Trwali bez ruchu, ciasno przyciśnięci do siebie, tak że czuła jego maksymalne napięcie i koncentrację.

Jacoba, bezpiecznie zasłonięta, próbowała obserwować okolice.

Przez dłuższy czas Marco trwał w bezruchu, sprężony jak drapieżnik, lecz w końcu napięcie minęło.

- Zdawało mi się, że widzę jakiś ruch między drzewami - wyszeptał ledwo dostłyszalnie.

Odsunął się i dopiero teraz mogła się ruszyć.

Jeżeli przedtem miała jakieś wątpliwości co do motywów ich udawanego narzeczeństwa, to teraz musiała się ich pozbyć. Zachowanie księcia wskazywało, że sytuacja zagrożenia jest całkowicie realna.

- Jak sądzisz, co to mogło być? - zapytała.

- Zdawało mi się, że to ptak - rzekł, wzruszając ramionami - ale nie byłem pewien.

Rozejrzał się dookoła i wziął ją za rękę.

- Chodźmy, ale trzymaj się blisko mnie - polecił. Upiorna cisza leśnej polany zdawała się żyć własnym życiem. Jakby tysiące oczu śledziły każdy ich krok, kiedy wracali do miejsca, gdzie zostawili konie.

- To prawie z całą pewnością był ptak - powiedział Marco - ale obiecaj mi, że sama nie będziesz wychodzić poza obręb zamku.

Przyrzekła mu to, ale przeszedł ją dreszcz.

- To niemiłe miejsce, ale my, Considine'owie, czujemy się tu bezpieczni - powiedział, patrząc na nią ze zrozumieniem, a potem pomógł jej usiąść w siodle. Patrząc na jego silną, gibką sylwetkę, kiedy zgrabnie dosiadał swojego wierzchowca, Jacoba zapomniała o niedawnych lękach.

Po tygodniu Jacoba została przedstawiona ludności doliny jako oficjalna wybranka księcia Marca. I chociaż rozumiała, że to dla dobra sprawy, cierpiała, kiedy Marco tak przekonująco grał kochającego narzeczonego.

Ku jej zdumieniu, następnego dnia po nich w zamku pojawił się Hawke z księżniczką Melissą. Promieniał ze szczęścia.

- A więc wszystko się ułożyło - zagadnęła go po obiedzie. - Bardzo się cieszę.
- Tak - powiedział, patrząc z uśmiechem na swą ukochaną. - A u ciebie?
- Jak widzisz. - Jacoba próbowała odwzajemnić jego uśmiech równie promiennie, ale przychodziło jej to z trudem. - Kiedy ogłosicie swoje zaręczyny?
- Za jakiś miesiąc. Uznaliśmy, że wasze są teraz ważniejsze.

Hawke tak dobrze ją rozumiał. Trudno było przed nim udawać. A Marco, jakby to wyczuł, natychmiast podszedł i objął ją ramieniem.

Był znakomitym aktorem i Jacobie serce pękało z żalu, że to wszystko nie dzieje się naprawdę.

Tymczasem rodzina stopniowo się gromadziła. Przyjechała Sara Milton, narzeczona Gabe'a, osoba o łagodnym usposobieniu i wrodzonym wyczuciu stylu, co czyniło z niej doskonałą dekoratorkę wnętrz.

Następnego dnia po jej przyjeździe wszyscy razem polecili do stolicy, żeby wziąć udział w rodzinnym przyjęciu na zamku królewskim. Po drodze ludność witała ich entuzjastycznie. Para królewska, księżę Alex i jego urocza małżonka Ianthe, bardzo się Jacobie spodobali. Ianthe była Nowozelandką, która zdobyła rozgłos, prowadząc badania nad delfinami. Mieli troje dzieci: dwie śliczne, rozgadane malutkie księżniczki i rozbrykanego następcę tronu.

Jacobie właściwie wszystko w Illyrii się podobało. I coraz częściej łąpała się na marzeniu, co by było, gdyby sprawy potoczyły się inaczej. Bo chociaż Marco na zewnątrz znakomicie grał czułego kochanka, to wyczuwała w nim dystans.

Pozostali w stolicy aż do swego odlotu do Londynu na inaugurację kampanii reklamowej perfum.

- No i jak sądzisz, jak się udało? - zapytała księcia, kiedy jechali na lotnisko.
- Doskonale. Moja rodzina jest tobą zachwycona.

- Jesteś pewien, że Lexie będzie tu bezpieczna, gdy przyjedzie?

Siostra Jacoby właśnie kończyła swoją podróż po Australii. Po balu w Londynie Marco miał odwiedzić Jacobę do Wilczego Gniazda, a potem pojechać po Lexie.

- Nic nie jest pewne - odpowiedział - ale teraz, kiedy rozeszła się wiadomość, kto był jej ojcem, z nami będzie bezpieczniejsza niż gdziekolwiek indziej.

- A więc wygląda na to, że plan zadziała. Marco kiwnął głową.

- Wydaje się, że nasze zaręczyny są w stanie zrobić to, czego nie robi żaden przepis prawny. Sprawią, że zarzucenie feudalnej zemsty stanie się dla ludzi do przyjęcia.

W jego głosie zabrzmiała jednak jakaś dziwna nuta, aż Jacoba podjęła:

- Ale?
- Ale podejrzewam, że same zaręczyny mogą się okazać niewystarczające - odpowiedział.
- Chyba nie rozumiem.
- Może będziemy musieli wziąć ślub.

Im więcej Jacoba wiedziała o ludziach Illyrii, o ich pogodzie ducha i wielkiej determinacji, by się wyzwolić z mrocznego dziedzictwa czasów dyktatora, tym bardziej ich podziwiała. I rozumiała, dlaczego Marco i jego rodzina tak bezkompromisowo starali się im pomóc. A jednak przebywanie z nim, znoszenie jego ciągłej fałszywej troski, uśmiechów i dotyków, stawało się już dla niej nie do wytrzymania. Miłość, którą odczuwała do tego człowieka, wydawała się dziecinna i mało znacząca w porównaniu z jego żelazną wolą, samozaparciem i poczuciem lojalności wobec swego narodu. Matężństwo z nim byłoby dla niej pasmem cierpienia, nieodwzajemnionej miłości i zawiedzionych nadziei. Czy mogła się na to skazać?

- Czy jest to także decyzja księcia Aleksa i jego doradców? - zapytała cicho.

Patrzyła gdzieś w dal, więc Marco mógł sycić wzrok widokiem jej klasycznego profilu. Jacoba zawsze wyglądała pięknie, a gustowne, eleganckie stroje tylko podkreślały jej klasę.

Nagły przyptyw pożądania ścisnął mu trzewia jak spazm.

Jakim cudem ta kobieta zdołała mu odebrać jego normalne, męskie zainteresowanie innymi kobietami? Jeszcze zanim odkrył, kim ona naprawdę jest, próbował wybić ją sobie z głowy, umawiając się z inną kobietą, ale nic to nie dało. Nie mógł się oszukiwać, że pragnie jakiegokolwiek innej.

Teraz jedyne, czego pragnął, to być z Jacobą w łóżku i spędzić tam z nią godziny, nie... dni i noce. Pogardzał sobą, że tak prymitywny instynkt może w nim być aż tak silny. Ona też go pragnęła, a jednak myśl o małżeństwie zupełnie jej nie uszczęśliwiła. Widział to po jej twarzy.

- Nie - odpowiedział. - To moje własne rozeznanie sytuacji. Kiedy podróżowaliśmy po kraju, odczułem, że jedynym sposobem przekonania ludzi, że traktujemy nasz związek poważnie, jest małżeństwo.
- I chcesz, żebyśmy już potem pozostali małżeństwem? - zapytała nagle pobladała.
- Tak. Czy to byłoby takie trudne?
- Z poczucia obowiązku zrobiłbyś wszystko, prawda?
- Tak. Ale ty też jesteś to winna narodowi Illyrii. Rzuciła mu spojrzenie pełne wściekłości.
- Wiem - powiedziała. - Więc dobrze, wyjdę za ciebie... dla ich dobra i dla dobra Lexie.

Marco przez moment uściskał jej dłoń, a potem rzekł oficjalnie:

- Postaram się być dla ciebie dobrym mężem. I na pewno nie będę cię zdradzał.
- Ja też nie - szepnęła cicho. To był koniec jej nadziei. Pocieszała się, że nie będzie pierwszą kobietą, która poślubiła Considine'a dla racji stanu.

Oczekiwała, że w Londynie zamieszkają w jakimś luksusowym, nowoczesnym apartamencie, księżę jednak wybrał stylowy dom w stylu georgiańskim.

- Twoje rzeczy zostały już tu przeniesione - oznajmił, wprowadzając Jacobę do jej sypialni.
- Przypuszczam, że przygotowanie się do balu zajmie ci większą część dnia, więc na razie cię zostawiam. Będę w swoim biurze.

W pewnym sensie odczuła ulgę. Mogła spędzić kilka godzin wolna od napięcia,

jakie ostatnio zawsze odczuwała w obecności Marca.

Bal był wielką imprezą promującą kosmetyki, a dochód miał być przeznaczony na cel dobroczynny - poprawę stanu psychicznego kobiet wyniszczonych przez choroby nowotworowe. Zaproszenia rozesłano do wszystkich liczących się osób i wszyscy potwierdzili swoje przybycie. Już teraz wiele się mówiło na temat tego balu jako imprezy roku.

Przygotowania wcale nie zajęły jej tak dużo czasu. Włożyła tę samą purpurową suknię balową, w której występowała w filmie reklamowym, włosy upięła wysoko, a makijaż zrobiła jej stała makijażystka.

Teraz pozostawało już tylko czekać na Marca i Jacoba czuła, że ogarnia ją coraz większa trema. Właściwie była bliska paniki.

Pomyślała, że o wiele łatwiej byłoby jej się wyrwać z tego ponizającego stanu pożądania, gdyby było ono jednostronne. Lecz kiedy tylko byli razem, ją spalał wewnętrzny ogień, a on żelazną siłą woli tłumił swój głód, który jednak tym bardziej się wzmagił. Jacoba była tego świadoma.

A zresztą nie chodziło o samo pożądanie. Po prostu lubiła z nim przebywać, rozmawiać, cieszył ją ton jego głosu...

I w tym momencie go usłyszała. Otworzyła drzwi, w których stanęli Marco i strażnik ochrony z walizeczką.

Księżę przez dłuższą chwilę sycił wzrok jej widokiem, po czym z nieukrywanym zachwytem ocenił jej strój.

- Ty i ta suknia jesteście dla siebie stworzone.
- Dziękuję - odpowiedziała z bijącym sercem. Strażnik otworzył walizeczkę, a księżę wyjął z niej naszyjnik z brylantów. Włożyła go i podeszła do lustra. Potem Marco podał jej kolczyki. Kompletu dopełniał wspaniały diadem, który własnoręcznie włożył jej na głowę, jakby ją koronował. Była to chwila takiej bliskości, że mimo obecności obcego mężczyzny Jacoba zadrżała z podniecenia i zdawało jej się, że krew jej szybciej krąży w żyłach.

A i Marco z trudem nad sobą panował.

Bo jego wybranka wyglądała wspaniale, jak królowa z bajki, niebezpieczna i prowokująca, a przy tym eterycznie piękna. Purpurowa suknia podkreślała jej

szczupłą talię i wąskie biodra; gładkie, obnażone ramiona wyglądały jak z porcelany.

Pożądanie przeszło go jak sztylet; odczuł niemal fizyczny ból. Jacoba spojrzała na niego i jakby czytając w jego myślach, oblała się rumieńcem.

- Jesteś gotowa? - zapytał, przerywając kłopotliwą ciszę.
- Tak.

Zarzucił jej na ramiona jedwabną pelerynkę i wyszli.

Przed domem czekała już limuzyna. Z przodu, koło szofera siedział nieodłączny strażnik ochrony.

Podczas jazdy zagadnęła Marca, czy miał dobry dzień.

- Znakomity, dziękuję - odpowiedział. - Pewnie dlatego, że jestem teraz zupełnie zadowolony z życia - powiedział lekko, ujmując ją za rękę.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Nie bardzo rozumiała, co się nagle stało. Książę zachowywał się równie zuchwale i bezkompromisowo jak dotąd, ale z jego tonu wywnioskowała, że to nieoczekiwane zadowolenie ma jakiś związek z jej osobą. Zerknąwszy na niego ukradkiem, miała wrażenie, że Marco uśmiecha się z jakąś niecodzienną czułością.

Na miejscu od razu oślepiły ich światła reflektorów, a natrętni dziennikarze zasypali pytaniami. Jacoba starała się jak najbardziej rzeczowo odpowiadać na pytania kierowane do niej, a te całkiem bezczelnie po prostu ignorowała. Z uśmiechem słuchała też, co mówi Marco.

Niestety, najboleśniej pytanie padło pod jej adresem:

- Czy to prawda, że wasze zaręczyny to tylko chwyt reklamowy, żeby wylansować nowe perfumy? - zapytał napastliwie jakiś dziennikarz.
- Niech pan nie będzie dzieckiem - odpowiedziała, unosząc brwi.
- Jeśli nie potrafi pan odróżnić życia od reklamy, to znaczy, że powinien pan zmienić zawód - dodał Marco.
- Może w takim razie pocałunek? Na dowód, że to prawda.
- Niczego nie potrzebujemy udowadniać - zbył go książę lodowato, wziął Jacobę

za rękę i wprowadził ją do środka.

Olbrzymia sala balowa przedstawiała się wspaniale. Każdy stolik wyglądał jak mała oaza skąpana w złocistym blasku świec, a na suficie dziesiątki małych światełek imitowały gwiazdy. Był nawet wielki wenecki żyrandol, podobny do tego z filmu.

- Tu jest prawie tak jak w filmie - szepnęła zachwycona.
- Mnie zdziwiło, że tam, w restauracji przerobionej na salę balową, było tak jak jest naprawdę - odpowiedział Marco i zmienił temat: - Użyłaś naszych nowych perfum.
- Oczywiście. I widzę, że dla każdej z pań obecnych na balu przygotowaliście po flakoniku. A kiedy poznamy nazwę?
- Już niedługo.

Zabawa przebiegała doskonale. Jedzenie było świetne, wina znakomite, a przemówienie księcia Marca krótkie, lecz dowcipne. Na zakończenie odwrócił się i wskazał gestem dłoni na nią.

- Panowie i panie, oto twarz „Princessy”: Jacoba Sinclair.

A więc nazwał perfumy „Princessa”. To po illyryjsku oznacza księżniczka!

Salę wypełniły burzliwe oklaski, a tymczasem Jacoba z uśmiechem stanęła przy księciu i wykonała głęboki, dworski ukłon, podczas gdy on ze swadą chwalił jej rolę w filmie reklamowym. Z kolei nastąpiło przemówienie przedstawiciela organizacji dobroczynnej, a potem światła przygasły i na olbrzymim ekranie wyświetlono ich film.

Jacoba dopiero teraz miała okazję obejrzeć go w całości. Patrzyła w napięciu i uspokoila się dopiero, kiedy stwierdziła, że wszystkie pierwotne sceny w restauracji zastąpione zostały przez sceny z Seanem, dokręcone później. Odetchnęła z ulgą. Za nic nie chciała pokazywać światu, z jakim wyrazem twarzy po raz pierwszy tańczyła z księciem Markiem.

Kiedy umilkły oklaski, orkiestra zagrała walca.

- To nasz taniec - powiedział Marco i skłonił się przed nią.

Nie zważając na błyski fleszy, wstała i pozwoliła mu się prowadzić. A kiedy płynęli już razem w walcu, każdą swą komórką odczuwała piękno chwili, pełną radosnego

oczekiwania, co jeszcze przyniesie ten wieczór.

- Czy ten bal, żeby nie wiem jak wspaniały, wart jest tych wszystkich pieniędzy, które musiałeś na to wydać? - zapytała nieoczekiwanie dla samej siebie.

Marco jednak nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

- Tu chodzi wyłącznie o jedno: żeby zarobić wystarczająco dużo pieniędzy, aby stworzyć narodowi Illyrii szansę na nowoczesny rozwój. Są oczywiście korzyści uboczne, na przykład taka, że nasze perfumy sprawią przyjemność milionom kobiet i ich mężczyznom.

- I dlatego tak ci zależy, żeby ta akcja promocyjna była dopięta na ostatni guzik?

- Tak - odpowiedział po chwili namysłu. - A poza tym, kiedy już coś robię, lubię to robić dobrze. Tak jak ty.

- Skąd wiesz?

- Obserwowałem cię na planie podczas kręcenia filmu. Miałaś własne koncepcje i starałaś się je forsować, nawet jeśli reżyser miał ci to za złe. Czy nie myślałaś nigdy, żeby zostać aktorką?

- Nie - odpowiedziała, starając się, żeby nie zabrzmiało to cynicznie. - Zbyt łatwo się nudzę, a w filmie są długie okresy nudy.

- Co więc zamierzasz zrobić ze swoim życiem, kiedy zakończysz już karierę modelki? - dopytywał się dalej.

- Planowałam, że wrócę do Nowej Zelandii i będę pisać książki - odpowiedziała szczerze.

- Książki?

- Tak. Książki dla dzieci. A może i dla dorosłych, jeśli będę umiała.

Wzrok miała utkwiony w wirującym korowodzie różnobarwnych par.

- Wydałam już dwie dla młodzieży. Zaskoczenie księcia sprawiło jej przyjemność, a on nie krył podziwu, że jest tak utalentowana.

- Dlaczego nic o tym nie słyszałem? - zapytał.

- Pewnie dlatego, że raczej nie należysz już do młodzieży, a poza tym publikuję

pod pseudonimem. - I uprzedzając następne pytanie, dodała: - To nie dlatego, że się ich wstydzę. Nie chciałam, żeby moja renoma modelki wpływała na ich popularność. Zależało mi, żeby same się obroniły.

- Bardzo mądrze. No i?

- Sprzedają się bardzo dobrze - odpowiedziała spokojnie. - I w większości otrzymały doskonałe recenzje.

Będąc z Markiem, zawsze odczuwała potrzebę zwierzeń, otwartej, szczerzej rozmowy i siłą tłumiła to w sobie. Wiedziała, że przede wszystkim pociąga go jej ciało, a nie osobowość. W Illyrii przekonała się też, że pierwsze miejsce w sercu księcia na zawsze zajął jego kraj i naród.

Tymczasem on ją fascynował. Atmosfera seksualnego przyciągania zawsze temu towarzyszyła i wzmagała niepokój, ale też z każdym dniem Jacoba czuła, że jej miłość do Marca staje się coraz głębsza, mimo że nigdy nie miała być odwzajemniona. Na to jednak nie potrafiła nic poradzić. Małżeństwo oznaczało, że już na zawsze zaakceptuje tę sytuację i pogrzebie swoje nadzieje.

To była dziwna sytuacja. Jacobę rozdzierały sprzeczne uczucia: słodczy miłości i ból na myśl, że ich historia nie może mieć szczęśliwego zakończenia.

A jednak cudownie było teraz tańczyć w jego ramionach. Bezbłędnie odnajdywali krok, jakby stanowili doskonałą jedność, organizm, przez który przepływa i którym kieruje muzyka.

- Wszystko w porządku? - zapytał swym głębokim, urzekającym głosem.

- Tak, dziękuję - odpowiedziała zwyczajnie, lecz było jej tak dobrze i błogo, że pomyślała, że tych chwil szczęścia i bliskości nikt jej nigdy nie odbierze.

I tak trwali w uścisku, dopóki muzyka nie ucichła i Marco nie odprowadził jej na miejsce.

Dopiero wtedy poczuła, że ogarnia ją wielkie zmęczenie. Jednak uroczysty wieczór trwał nadal. Zmobilizowała się więc do dalszego wysiłku, żeby na prawo i lewo rozdawać uśmiechy, zatańczyć z każdym z najważniejszych gości i sprawiać wrażenie, że świetnie się bawi.

Wreszcie impreza dobiegła końca.

Kiedy dotarli do domu, wciąż była podekscytowana bałem i pełna jakiegoś

niejasnego, radosnego oczekiwania, które paliło ją słodkim ogniem.

- To był wspaniały wieczór - powiedziała oficjalnie - i jestem pewna, że perfumy będą się świetnie sprzedawać. Nazwa też jest piękna.

- Dziękuję - odpowiedział Marco, lecz myślami błądził gdzie indziej. Zobaczyła, że ma ściągniętą twarz, jakby był bardzo zmęczony i nagle opuściła go cała energia.

A jednak nie, wcale nie był zmęczony. Nagle uświadomiła sobie, że Marco skoncentrowany jest wyłącznie na niej, a jego intencje są obezwładniająco jasne.

Przyptyw podniecenia oblał ją gorącem, a pożądanie zawładnęło jej ciałem bez reszty, aż poczuła, że musi się poddać.

Scandalous

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Marco, to nie jest dobry pomysł - powiedziała niepewnym głosem.
- Wiem, ale w tej chwili jest to jedyny pomysł, jaki mi przychodzi do głowy.

Każde jego słowo wyrażało tak potężne pragnienie, że Jacoba zadrżała. Nie tylko żaden mężczyzna nie pragnął jej tak mocno, ale nawet nie przeczuwała, że człowiekiem mogą targać tak silne emocje.

Coś się w niej załamało ostatecznie i runęły wszelkie bariery ostrożności.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa! - powiedział cicho, a oczy mu błyszczały. - Przyglądałem się, jak tańczyłaś, i miałem ochotę bić każdego mężczyznę, który na ciebie spojrzał!
- To szaleństwo i mnie dotyka - przyznała uczciwie.

Nie byli już w stanie się bronić. Marco przygarnął ją i tulił, jakby przez dłuższą chwilę nie trzeba mu było nic więcej. A potem całował jej usta i szyję, jeszcze i jeszcze.

Jacoba uświadomiła sobie, że właśnie na to czekała przez cały wieczór, a może przez cały czas, odkąd pierwszy raz się kochali.

Zaprowadził ją do sypialni, gdzie pomógł jej się wyzwolić z sukni i podziwiał każdy szczegół jej ciała z zapartym tchem i niemal bałwochwalczym zachwytem. Jej szczupła sylwetka, ubrana już tylko w cienką, jedwabną bieliznę i pończochy, emanowała seksem, a drobne stopy w złocistych sandałach na wysokich obcasach dopełniały tego podniecającego stroju.

- Boże, jak ty na mnie działasz - szepnął książę. - Nie tylko twoje nogi wydają mi się szczytem erotyzmu, ale i twoje włosy, płomienne jak zachód słońca w tropikach, i gładka skóra, i oczy jak smużka dymu na błękitnym niebie...

Patrzył i sycił się jej widokiem. A kiedy mu uświadomiła, że jest prawie naga, a on wciąż kompletnie ubrany, ze śmiechem pozbył się wieczorowego stroju, zrzucając z rozmachem marynarkę, krawat, koszulę... wszystko.

Aż stanął przed nią w pełni swej męskiej urody, niczym starożytny posąg herosa, wysoki, potężny i podniecony do maksimum.

Prawie tak jak ja, pomyślała Jacoba.

- Zobacz. Zobacz, co ty ze mną robisz - powiedział. - Chciałbym cię pochwycić i wziąć bez żadnej finezji, zatracić się w tobie i żebyś już była moja. Zawsze sądziłem, że jestem człowiekiem cywilizowanym. A teraz tak bardzo cię pragnę, że wszystkie moje zasady i maniery nie wytrzymują konkurencji z głosem ciała, które cię potrzebuje i chce tego, co tylko ty możesz mu dać.

I chociaż te słowa mogły się wydać banalne, na twarz Jacoby wy płynął rumieniec. Uśmiechnęła się i w tym leniwym, czarującym uśmiechu Marco dostrzegł świadomość kobiecej siły wspólnej wszystkim żeńskim bóstwom, zamieszkującym niegdyś wybrzeża Morza Śródziemnego, kobietom, które rzucały czar, dawały rozkosz i były przyczyną wojen - jak Helena Trojańska, Kalipso, Wenus...

- Tak - powiedziała po prostu, a potem wzięła jego dłoń i położyła ją sobie na sercu.

I nagle oboje poczuli, że znaleźli się w niebie. Nikt i nic nie mogło ich już powstrzymać przed dawaniem i doznawaniem rozkoszy.

Kiedy przysły ostatnie mechanizmy samokontroli, przez moment Jacoba widziała, jak w Marcu obudziła się bestia, a z jego oczu wyzierała dzikość i pierwotny instynkt.

- Ty wilku - powiedziała na głos. - Teraz już wiem, dlaczego to jest symbol waszej rodziny.

Porwała ich namiętność gwałtowna jak burza i razem wzbili się ku ekstazie. A kiedy już potem leżeli, słodko zmęczeni, Jacoba odezwała się:

- Nie wiedziałam, że ludzie mogą latać.

- Ja też nie - odpowiedział Marco z uśmiechem - ale teraz już śpij, najmilsza.

Sen pochłonał ją jak bezgraniczna czarna pustka, lecz kiedy się przebudziła nad ranem, on nadal był przy niej i oddychał miarowo.

Miała ochotę go dotknąć, lecz czuła, że nie ma prawa. Mimo że byli zaręczeni, a ona zgodziła się go poślubić, księżę ofiarował jej tylko nadzwyczajną rozkosz cielesną. W żaden sposób nie deklarował uczuć. Co za traf, że ze wszystkich męż-

czyż na świecie musiała się zakochać akurat w księciu Marcu Considine. Jak miała zachować duchową niezależność, jeśli tak bardzo pragnęła jego wzajemności?

Minuty płynęły, a ona leżała, wsłuchując się w odgłosy wielkiego miasta, które nie milkły nawet nocą. Tutaj, w jednej z największych stolic świata, przy boku ukochanego mężczyzny, będąc u szczytu kariery i mając zabezpieczoną przyszłość, czuła się rozpaczliwie samotna, przestraszona i zagubiona.

W końcu zrozumiała, że po prostu musi to wytrzymać. Oczy miała suche, lecz usta zacisnęła w bolesnym grymasie. W końcu nie była pierwszą kobietą, której się to przydarzyło. W znamienitej rodzinie księcia na pewno było wiele takich małżeństw.

Pomyślała, że i on mógł się czuć pokrzywdzony przez los. Poświęcał się przecież dla swojego narodu, w nadziei, że jego małżeństwo zmieni ludzi i ukształtuje w nich nową postawę tolerancji i przebaczenia. Dla niej to była sprawa bardziej osobista - chodziło o bezpieczeństwo Lexie.

No i łączył ich przecież udany i radosny seks. Kiedyś pojawią się dzieci. Szanowała go i miała wrażenie, że Marco też się uczy ją szanować. Stopniowo stworzą temu związkowi mocną podstawę, a ona przestanie marzyć o niebieskich migdałach...

Tłumione łzy zaczęły ją dławić w gardle.

- Co się stało? - zapytał nagle Marco sennym jeszcze głosem.

Za żadne skarby nie mogła mu pokazać zasmuconej twarzy.

- Nic - zamruczała, a on zamknął ją w ciasnym uścisku i wszystkie smutki odpłynęły daleko.

Całował ją delikatnie i słodko, a potem znowu, jak powracająca fala, ogarnęła ich namiętność. Tym razem kochali się wolno i z czułością, a kiedy się obudzili z kolejnego snu, do pokoju wpadały już promienie słońca.

Jacoba była trochę zawstydzona, natomiast Marco wydawał się niezrażony faktem, że powitał nowy dzień w cudzym łóżku. Musieli teraz szybko doprowadzić się do porządku i spakować, bo już o dziesiątej lecieli do Illyrii.

Wróciwszy do swojego pokoju, Marco przypominał sobie rozczulającą wstydlivość Jacoby. Czy możliwe, że kiedy pierwszy raz się kochali, była jeszcze dziewicą? To mało prawdopodobne i nieważne, ale natychmiast poczuł ukłucie zazdrości.

Ona była inna niż kobiety, które znał przedtem. Gdyby się spotkali w innych okolicznościach, bez tego brzemienia przeszłości... Na nic jednak się zdawało rozważanie, co by było, gdyby. Los potraktował ich tak, a nie inaczej, i teraz sami musieli wybrnąć z sytuacji.

Uznał, że potrzebuje kilku dni samotności, aby wszystko przemyśleć. W ich wzajemnym stosunku coś się zmieniło i nie bardzo rozumiał co.

Czy to miłość? Zawsze zależało mu na tym, żeby kochać rozumnie. Małżeństwo jego rodziców nie było udane, sam więc wolał być ostrożny. Od swej przyszłej narzeczonej oczekiwał więcej niż tylko pięknej buzi i ponętnego ciała.

Do licha! Jego związek z Jacobą wcale nie był rozumny. Wniosła w jego życie jakieś boskie szaleństwo, zdumiewając go i wyprowadzając z równowagi. Wystarczyło, że na nią spojrział lub jej dotknął, a całkowicie tracił kontrolę nad sobą. Właściwie nie musiał jej nawet widzieć. Sama myśl o Jacobie powodowała, że przestawał myśleć logicznie i zawodziła go własna inteligencja, na której dotąd polegał. Ta kobieta przewróciła jego życie do góry nogami i chociaż pragnął jej bezgranicznie, wciąż miał poczucie, że niewiele o niej wie. Jacoba Sinclair była cudowna i szczodra zarówno w łóżku, jak i w ogóle w życiu. Kłamała na temat swojej tożsamości, ale w dobrej intencji. Ponieważ szczerze się bała o swoją siostrę.

Pomyślał, że miała po temu powody. Lexie - a naprawdę Alexia Considine - rzeczywiście była w niebezpieczeństwie.

Książę Marco wybierał się w podróż po Lexie, a Jacoba upierała się, że i ona powinna pojechać.

- To przecież moja siostra - przekonywała.
- Dlatego właśnie nie mogę cię zabrać - odpowiedział zniecierpliwiony. - Ty jesteś sławną osobą, a im mniej będzie przy tym hałasu, tym lepiej.

Zaraz jednak się rozpogodził.

- Poza tym chcę, żebyś była bezpiecznie ulokowana tu, w Wilczym Gnieździe, podczas gdy ja po nią pojedę.

Nie miała więcej argumentów i musiała się zgodzić, a książę mówił dalej:

- Nic się nie martw. Będziemy lecieć prywatnym odrzutowcem i jeśli szczęście nam dopisze, to wrócimy, zanim ktokolwiek się zdąży zorientować, że mnie nie

ma. Zaangażowałem człowieka z ochrony, który ma ci towarzyszyć, w razie gdybyś chciała wyjść z zamku, ale wolałbym, żebyś tego nie robiła.

Jacoba skinęła głową z rezygnacją.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz trzymać nas tu w zamknięciu do końca życia.
- Dobrze wiesz, że nie.

Uśmiechnął się, zadowolony, że udało mu się postawić na swoim. Przytulił ją na pożegnanie, choć sprawiała wrażenie lekko obrażonej.

- Tęsknij za mną trochę - powiedział niskim, przejmującym głosem.
- Dobrze wiesz, że będę - odparła.

Ale czy on będzie tęsknił za nią? Tego nie wiedziała, nie potrafiła się rozeznaczyć w jego uczuciach. Czy możliwe, że była dla niego kimś szczególnym?

Marco obiecał, że Lexie będzie bezpieczniejsza, jeśli Considine'owie uznają ją za swoją. Uwierzyła mu, lecz i tak dręczyły ją złe przeczucia.

- Uważaj na siebie - powiedziała cicho, a on ją pocałował i widać było, że ciężko mu się z nią rozstać.

Wspomnienie tego rozstania stało się jasną plamą w pamięci Jacoby i przez kolejne kilka dni, które spędzała osamotniona w obcym miejscu, było dla niej źródłem otuchy. Uznała jednak, że nie ma co się nad sobą roztkliwiać i postanowiła wykorzystać ten czas, żeby choć trochę poznać historię Illyrii i rządzącej nią rodziny.

Gospodyni Marya bardzo ją do tego zachęcała. Wzięła młodą narzeczoną księcia pod swoje skrzydła i starała się jej urozmaicić pobyt w zamku.

W dniu, kiedy księżę Marco i Lexie mieli przyjechać, Jacoba już nie mogła znaleźć sobie miejsca. Wtedy Marya zaproponowała jej, żeby poszła popływać. Rzeczywiście, do ich przyjazdu pozostały jeszcze dwie godziny, a to był dobry pomysł na spędzenie czasu.

Basen znajdował się w miejscu, które dawniej było zamkowym placem turniejowym. Wznosiła się nad nim samotna mała wieżyczka, używana kiedyś jako gołąbnik.

- Księżę Gabriele zamierza kiedyś przerobić na letni domek, ale na razie jest pusta - wyjaśniła gospodyni. - Póki co, zimą przechowujemy tam leżaki.

Jacoba pływała tak długo, aż poczuła się zmęczona. Wyszła z basenu, wytarła się i spojrzała na zamek. Jego potężne, kamienne mury wznosiły się wysoko nad doliną; podobno nigdy nie został zdobyty i teraz już rozumiała dlaczego.

Nagle przeszły ją ciarki. Miała dziwne wrażenie, że jest obserwowana. Możliwe zresztą, że przez któreś z wąskich okien zamku patrzyła na nią pokojówka, czy nawet Marya. Niemniej zrobiło jej się nieswojo. Zebrała swoje rzeczy i poszła w kierunku dawnego gołębnika. Myśl, że wojowniczy przodkowie księcia Marca hodowali ptaki będące symbolem pokoju, początkowo dosyć ją bawiła. Dopiero później dowiedziała się od Maryi, że gołębie były przeznaczone po prostu na mięso. No cóż, w tym twardym i surowym życiu wśród gór nie było miejsca na sentymenty.

Jacoba doszła do małego zakątka placu, na który wychodziły tylko okienka gołębnika. Był tu trawnik i rabatki kwiatowe, co stanowiło miły kontrast z ogromem kamiennych murów.

Schyliła się, żeby powąchać różę, i w tym momencie ktoś dźgnął ją w plecy czymś twardym, a męski gardłowy głos powiedział po illyryjsku:

- Nie krzycz, bo cię zabiję. Podejdź do drzwi wieży.

Zamarła z przerażenia, lecz napastnik popchnął ją w stronę drzwi.

Dopiero po dłuższej chwili zdołała trzęsącym się głosem zapytać, kim jest i czego od niej chce.

- Wchodź do środka - mruknął, wgniatając jej w kręgosłup lufę pistoletu.

- Nigdzie nie wejdę, tam jest ciemno - wychrypiła, zebrawszy się na odwagę.

- A ty się boisz ciemności, ruda więdźmo? - zaszydził. - To świetnie.

Jacoba wiedziała, że gdy zamknie ją w środku, jej szanse na ratunek będą bardzo nikłe. Gdyby nawet krzyczała przeraźliwie, to grube mury stłumią wszystkie odgłosy i w zamku z całą pewnością nikt jej nie usłyszy. Dlatego szła jak najwolniej i grała na zwłokę.

- Chcę wiedzieć, dokąd mnie prowadzisz - oświadczyła.

- Do piekła - warknął. - Żebyś się tam przyłączyła do swojej matki zdrajczynie i do człowieka, który zabił twojego i mojego ojca.

- No to możesz mnie zastrzelić tutaj, w świetle dnia - powiedziała.

Za późno było żałować, że nie uczyła się sztuk walki, lecz i tak nie zamierzała się łatwo poddać. Odwróciła się gwałtownie, wymachując rękami z dłońmi zaciśniętymi w pięści, aż pistolet poleciał na ziemię. Próbowwała po niego sięgnąć, lecz wtedy właśnie otrzymała cios gdzieś poniżej serca. Z trudem łapiąc oddech, osunęła się na kolana, lecz zdążyli zobaczyć, że mężczyzna znów chwycił broń.

- Idź, dziwko - zakomenderował, podnosząc głos. - No idź!

Nie była w stanie wykonać rozkazu. Zgięta w pół, ledwie go słyszała poprzez dudnienie w uszach i świszający oddech. Jak przez mgłę dotarło do niej, że związał jej ręce i nogi, a potem przerzucił ją sobie przez ramię. Próbowwała go uderzyć kolanami w jądra, ale wciąż nie doszła jeszcze do siebie po ciosie i nie miała dość siły.

Mężczyzna musiał być niewiarygodnie silny, bo prawie natychmiast zaczął schodzić z nią do jakiegoś ciemnego lochu.

Przez krótką chwilę, zanim ją uderzył, zdążyła zobaczyć jego twarz. Nie wyglądał na mordercę. Tylko że gdyby wszyscy przestępcy wyglądali podejrzanie, ludzie umieliby ich odróżnić; wygląd o niczym nie świadczył.

Był od niej trochę wyższy, ciemnowłosy i na swój zbójcki sposób przystojny: o ogorzalej twarzy, z blizną biegnącą od lewej skroni aż do brody. Mógł być od niej o jakieś dziesięć lat starszy, ale nie więcej.

Czuła, że ten człowiek rzeczywiście postanowił ją zabić. A kiedy dopnie celu, zaczął się na Lexie. Ta myśl napętniła ją jeszcze większym przerażeniem.

Kiedyś przeczytała, że najlepszym sposobem obrony jest uświadomić napastnikowi, że ofiara jest istotą ludzką. Dlatego kiedy tylko poczuła, że odzyskuje normalny oddech i trochę się uspokaja, zapytała:

- Czy uderzyłeś mnie w splot słoneczny? Mężczyzna chrząknął.

- Coś takiego nigdy mi się nie zdarzyło - ciągnęła dalej. - Myślałam, że wymiotuję.

- To jest splot wszystkich najważniejszych nerwów - burknął porywacz. - Nie

będzie żadnego trwałego śladu.

Jacoba stłumiła w sobie nerwowy śmiech. Jasne, że nie będzie, przecież za kilka minut miała umrzeć.

- Jesteś lekarzem? - zapytała.
- Nie - warknął i położył ją na zimnej, kamiennej posadzce. Światło latarki liznęło ściany i podłogę lochu.
- To jest cela więzienna - wyjaśnił niedbale. - Tutaj umarł twój ojciec. Może jego duch cię odwiedzi, kiedy będziesz czekała na śmierć.
- Co to znaczy, że będę czekała? - Jacobę ogarnęła panika. - Myślałam, że chcesz mnie zastrzelić.
- Za długo już się z tobą bawię - powiedział i odszedł, zamykając za sobą drzwi i zostawiając ją w całkowitej ciemności.

Krzyknęła przeraźliwie, ale mężczyzna nie zawrócił. Słyszała tylko jego kroki cichnące na kamiennych schodkach.

Dziękowała Bogu za to, że regularnie chodziła na siłownię. Była na tyle wygimnastykowana, że, chociaż z trudem, za pomocą skomplikowanych zabiegów, udało jej się jednak wyswobodzić ręce z więzów. Rozprostowała zdrętwiałe palce, po czym zabrała się do rozsuptywania sznura krępującego jej kostki. Zadanie jednak wcale nie było łatwe, szczególnie w tak absolutnej ciemności.

Po jakimś czasie, który wydawał jej się wiecznością, poczuła się bezsilna i wybuchnęła niepohamowanym płaczem. A kiedy już nawet nie miała siły płakać i zaczęła się poddawać rezygnacji, nagle jej uwagę przyciągnął jakiś szmer. Z przerażeniem pomyślała, że to mogą być szczury. A może nietoperze?

Bezskutecznie otwierała oczy jak najszerzej i wytężyła wzrok. W absolutnej ciemności lochu nic nie było widać.

Kiedy jednak dźwięk już się nie powtórzył, z powrotem zajęła się sznurem; przecież musiała stąd wyjść.

Zastanawiała się, czy to możliwe, że jej ojciec rzeczywiście tutaj umarł? Zgodnie z tym, co mówiła matka, zginął zabity w zasadzce.

Czy Paulo Considine okłamał kobietę, którą poślubił?

Pewnie tak, myślała, mocując się z pierwszym węzłem. W pewnej chwili stwierdziła, że chyba się rozluźniła i nabrała nadziei. Powoli, ostrożnie posuwała się w swoich wysiłkach do przodu.

- Dzięki, tato - szepnęła po illyryjsku.

Następny węzeł był jeszcze mocniejszy, a ona robiła się coraz bardziej zmęczona. Zmusiła się jednak do wysiłku i w końcu odniosła sukces. Nareszcie mogła poruszać stopami.

Jednak po kilku godzinach przymusowego bezruchu trudno było wstać. Zajęło jej trochę czasu, zanim doszła do siebie i powróciło normalne krążenie krwi.

Dopiero teraz poczuła, że jest głodna i spragniona.

Z wyciągniętymi przed siebie rękami, jak ślepiec badała drogę do drzwi, macała zimne, chropowate ściany. I kiedy w końcu dotknęła masywnego drewna, w żaden sposób nie mogła znaleźć klamki. Zrozpaczona, pchała drzwi z całej siły, ale nie puszczają.

W końcu musiała dać za wygraną i przyjąć, że stąd nie wyjdzie.

Przykucnęła i zapłakała, i nie wiadomo kiedy i jakim sposobem... usnęła.

Obudził ją jakiś głos.

To był głos, którego już się nie spodziewała usłyszeć.

- Jacobo, Jacobo, słyszysz mnie? - wołał Marco.

- Tutaj! Jestem tutaj - wychrypiała przez zaschnięte gardło.

Następne kilka minut było jak karuzela uczuć. W jednej chwili drzwi się otworzyły i do ciemnego korytarza wpadło oślepiające światło słońca. Marco porwał ją w ramiona i łkającą z całej siły przytulił do serca.

- Najdroższa - powiedział żarliwie. - Najdroższa, nic ci nie jest?

I zamarł.

- Cicho - szepnął jej do ucha ledwie dosłyszalnym głosem. - I nie drgnij, cokolwiek się stanie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ponury, niewyobrażalny strach ścisnął jej żołądek. Nie zniósłaby, gdyby teraz umarł...

Tymczasem Marco zasłonił ją sobą i zwrócił się w stronę światła pobłyskującego w mroku.

Przybysz zatrzymał się w wejściu do lochu..

- Nie chodzi mi o pana, wasza wysokość - powiedział i Jacoba bezbłędnie rozpoznała jego głos. - Mam porachunki z tą rudowłosą wiedźmą, która złapała pana w swoje szpony.

- Będziesz musiał mnie zabić, żeby ją dostać - powiedział Marco spokojnie.

Jego opanowanie zdumiało i zaskoczyło Jacobę.

- Nie chcę wyrządzić krzywdy waszej wysokości, ale zrobię to, jeśli nie będę miał wyjścia - powiedział mężczyzna szorstko. - Muszę zabić tę kobietę. Jej matka wydała brata mojego ojca i wysłała go na śmierć, żeby móc poślubić Paula Considine'a.

- A więc zamierzasz zabić swoją stryjeczną siostrę? - zapytał Marco tym samym spokojnym tonem.

- Jest mi dłużna krew. Jej ojciec zmarł w tym lochu, a jej matka poślubiła potwora, który zamordował moich dziadków. Oby jego dusza szczyła w piekle. Oni pewnie teraz spoglądają z nieba i przeklinają waszą wysokość za to, że wziął pan sobie tę dziwkę.

- Nawet jeśli tak jest, to jaką krzywdę ona ci zrobiła?

Po dłuższej ciszy napastnik, jej kuzyn, odpowiedział z zaciętością:

- Pan powinien wiedzieć, jak to u nas jest. Za krew płaci się krwią. Przyrzekłem mojemu ojcu przy łożu śmierci, że odbiorę ten dług, jeśli tylko ją spotkam.

- Dlaczego więc jej nie zabiłeś, tylko przyprowadziłeś tutaj?

Marco wydawał się zadowolony.

- Miałem ją zastrzelić, ale nie mogłem - odpowiedział mężczyzna po chwili wahania. - Niegodzien jestem zaufania mojego ojca, ale przyrzekłem mu i dlatego zamknąłem ją tu, gdzie umarł mój stryj.

- No to po co wrócicieś?

- Żeby ją zabić. - Był już zły i teraz dłużej zwlekał z odpowiedzią. - Nie mogłem... nie mogłem pozwolić, żeby tu umierała sama i w ciemności. Czegoś takiego nie zrobiłbym nawet psu ani szczurowi, żeby go zamknąć bez jedzenia, wody i światła. Dlatego wybrałem dla niej szybką i czystą śmierć.

- Wydaje mi się, że wcale nie planowałeś jej zabić - oświadczył Marco chłodnym, beznamiętnym tonem. - Wiem, kim jesteś, i słyszałem, że umiesz leczyć. Uzdrawiacze nie mordują. Zamierzałeś puścić ją wolno.

- Obiecałem mojemu ojcu, na kolanach mu obiecałem, że ją zabiję! - krzyczał mężczyzna w coraz większym podnieceniu. - Stracił wszystkich oprócz mnie, a wszystko przez tamtą kobietę... jej matkę.

Jacoba zdrętwiała, trzymając kurczowo Marca za koszulę. Widziała, że był urodzonym mediatorem, ale czy nie zdawał sobie sprawy, że ten człowiek coraz bardziej tracił panowanie nad sobą? W takim stanie ludzie często robią błędy, na przykład mogą zabić niewłaściwą osobę.

Wolała sama umrzeć, niż dopuścić, żeby Marco przez nią stracił życie. Szarpnęła się z całej siły i wyrwała z niego, lecz księżę z krzykiem gniewu i rozpacz, wcisnął ją za siebie z powrotem.

Zapadła cisza, którą przerwał dopiero nowy głos. To była Marya, która nagle się przy nich pojawiła.

- On ma rację, Piero, i ty o tym wiesz - powiedziała. - Przyszedłeś po to, żeby ją wypuścić.

- I słusznie - dodał Marco -bo twój ojciec mylił się, sądząc, że to jej matka zdradziła partyzantów.

- Nie wierzę wam - warknął Piero wściekle. - No dobrze, chciałem ją wypuścić, a potem miałem się zastrzelić.

Zrobił ruch, jakby sięgał po broń, ale Marco zdążył chwycić go za rękę i przez

chwilę ze sobą walczyli. Jacoba rozglądała się za czymś, czym można by uderzyć Piera, ale nic takiego nie było. Zresztą księżę dał sobie radę bez jej pomocy. Piero był silny, ale Marco był wyższy i silniejszy i po krótkim zmaganiu odebrał porywaczowi broń.

- No i jaki byłby z tego pożytek, gdybyś się zabił? - zapytał, oddychając ciężko. - Jesteś tu potrzebny. Marya mówiła mi, że jesteś znany z leczenia zwierząt. Jak gospodarze daliby sobie bez ciebie radę? To by był egoizm.

Tu do rozmowy znów włączyła się Marya, bo pobity mężczyzna milczał.

- Postępujaj mnie, Piero! Dobrze mnie znasz. Ja nie kłamię i mówię ci, że matka tej kobiety nie wydała ani swojego męża, ani mojego, ani dziadków księcia. Wiem to na pewno, bo sama zabiłam osobę, która była winna.

- Kto to był? - spytał zduszonym głosem.

- To już nie ma znaczenia. Skończone - ucięła krótko.

Zdumiona Jacoba wyprostowała się. W tym momencie ciasny loch zawirował wokół niej i z jękiem upadła na ziemię. Zanim do końca straciła przytomność, czuła jeszcze, że otaczają ją silne ramiona Marca, i wiedziała, że jest bezpieczna.

Kiedy się przebudziła, w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Nadgarstki bolały ją piekielnie. Spróbowała znaleźć pozycję, w której ból byłby mniej dotkliwy.

Stwierdziła, że jest w swojej sypialni na zamku, a przy jej łóżku siedzi Marco. Poważnym głosem poinformował ją, że według opinii lekarza nic groźnego jej nie dolega, jest tylko odwodniona, wyczerpana i głodna.

Zdziwiła się, skąd tu, na odludziu znalazł się lekarz, lecz okazało się, że specjalnym samolotem został sprowadzony aż ze stolicy.

- Przepraszam - powiedziała słabym głosem. - A więc to nie był sen. Przykro mi, że zemdlałam i narobiłam ci kłopotu. Chyba miałam za dużo wrażeń jak na jeden raz.

- Jeżeli kiedykolwiek... - zaczął Marco tonem, jakiego jeszcze u niego nie słyszała.
- Jeżeli kiedykolwiek zrobisz jeszcze coś takiego, to obiecuję ci, że przez tydzień nie będziesz mogła usiąść.

- Bzdury - odpowiedziała stanowczo, ale poczuła ciepło w sercu. - Ty robisz dla mnie dokładnie to samo. Chciałeś mnie ochronić. A co ja miałam robić? Ten

człowiek stawał się coraz bardziej nerwowy, a ja wolałabym sama umrzeć, niż pozwolić, żebyś ty zginął.

- Dlaczego?
- Bo cię kocham.

Marco opadł na kolana i łamiącym się głosem zaczął mówić:

- Kiedy wróciłem tu z Lexie i zobaczyłem, że ciebie nie ma, to... na Boga, Jacobo, o mało nie oszalałem. Myślałem, że już nie żyjesz. Kazałem ci tu przyjechać i obiecałem, że będziesz bezpieczna.

Próbowała go uspokoić.

- Nie mam zamiaru przeżywać tego nigdy więcej - oświadczył stanowczo. - Jutro weźmiemy ślub, a potem wyjedziemy z tego cholernego miejsca i nigdy tu nie wrócimy.
- To już zbyt daleko idące wyrzuty sumienia - odpowiedziała Jacoba.
- Wyrzuty sumienia? Przecież to nie z powodu wyrzutów sumienia chcę się z tobą ożenić. Starałem się w tobie nie zakochać, ale kiedy pojechałem po Lexie, zrozumiałem, że to beznadziejne. Tak strasznie za tobą tęskniłem. Zdawało mi się, że pozostawiłem tu połowę siebie. Dopiero kiedy wróciłem i okazało się, że cię porwali, uświadomiłem sobie, jak bezgranicznie, nieodwracalnie i aż do bólu cię kocham. Byłem pewien, że przyjechałem i zrozumiałem to za późno.
- Na szczęście nie.

Jacoba uśmiechała się promiennie. Była szczęśliwa i czuła ogromną ulgę.

Marco też się roześmiał i ucałował ją lekko, delikatnie, a potem już mocniej.

- Moje serce i moja przyszłość są w twoich rękach, najdroższa. Jesteś dla mnie wszystkim - powiedział.

I scałował z jej oczu łzy wzruszenia.

- Wiesz co? - odezwała się cicho. - Zapomnijmy o tym wszystkim, co było. Ja mam już dość przeszłości. Lexie powiedziała kiedyś, że przez całe życie kryjemy się w cieniu. Więc czy moglibyśmy teraz wszyscy wyjść na słońce?

Marco podniósł jej dłoń do ust i ucałował, a kiedy znowu przemówił, każde jego

słowo napętniało Jacobę słodkim drzeniem.

- Najdroższa, czy będziesz ze mną szczęśliwa? Możemy mieszkać, gdzie tylko będziesz chciała, a swoją pracę już zacząłem tak organizować, żeby mieć więcej czasu dla ciebie.

- Będę szczęśliwa, wszystko jedno, gdzie będziesz i co będziesz robił - odpowiedziała po prostu. - Tak bardzo cię kocham. Też próbowałam z tym walczyć, ale dałam za wygraną. Chyba wiedziałam o tym od samego początku.

- To tak jak ja - roześmiał się Marco. - Tańczyliśmy ze sobą na tym balu na niby i nim wieczór minął, już wiedziałem, że podbiłaś moje serce. Zgodzisz się, żebyśmy się pobrali jednocześnie z Melissą i Gabe'em i ich ukochanymi? To byłaby potrójna ceremonia ślubna.

- Czy jesteś tego pewien?

Do Jacoby dopiero teraz dotarło, co to naprawdę znaczy. Lecz książe nie miał żadnych wątpliwości co do słuszności swego wyboru.

W jednej chwili wszystkie minione nieporozumienia, krzywdy i bóle jakby przestały istnieć.

Kiedy, zapukawszy, do pokoju weszła Marya, zastała ich czule objętych i rozpromienionych.

- Kuzyn mojej pani chce się z nią widzieć - zaanonsowała i zanim którekolwiek z nich zdążyło odpowiedzieć, dodała pospiesznie: - Jest zrozpaczony i bardzo chciałby wiedzieć, czy pani mu wybaczy... lub chociaż rozumie, dlaczego chciał to zrobić.

Jacoba gwałtownie pobladała i widać było, że toczy ze sobą walkę.

- Dobrze, zgadzam się - powiedziała po chwili.

Marco uściskał ją, zapewniając, że przez cały czas będzie przy niej. Powiedział też, że według niego i szefa jego ochrony, porywacz od początku nie miał zamiaru jej zabić. Gdyby tak było, zastrzeliłby ją od razu w ogrodzie. Zamykanie jej w lochu nie miało żadnego sensu, wiedział przecież, że zamek zostanie przeszukany od najwyższej wieży po najgłębsze podziemia. Prawdopodobnie więc chciał, żeby ją znaleziono.

Marya kiwała potakująco głową.

- To honor i obietnica złożona ojcu popchnęły go do tego czynu, ale to dobry człowiek - rzekła. - Gdyby nie prześladowania ze strony dyktatora, pewnie zostałby lekarzem.

- Maryo, ty wiesz, co ludzie mówią - zwrócił się do niej Marco. - Czy możliwe, żeby ktoś jeszcze myślał o zemście rodowej?

Gospodyni nagle spoważniała. Zaprzeczyła, ale bez przekonania. Teraz, za rządów księcia Aleksa, ludzie zaczęli rozumieć, że nie muszą się zdawać na samosądy, aby zyskać sprawiedliwość. Księżę Alex głosił wszem i wobec, że zemsta rodzi tylko potrzebę dalszej zemsty. Marya była zdania, że poddani coraz bardziej ufają swemu władcy.

- Ale co będzie z Lexie? - zapytała Jacoba niespokojnie. - Masa ludzi ma tu powody, żeby jej nienawidzić. Ona, jako córka Paula Considine'a, byłaby doskonałym obiektem zemsty. Kiedy mój ojciec przyłączył się do partyzantów, a mama była sama i bez opieki, Considine uwiódł ją siłą. Owocem tego związku była Lexie. No a potem, kiedy ojciec już nie żył, wziął z mamą ślub.

- Tyle śmierci, tyle tragedii, a wszystko dla chorej ambicji jednego człowieka - rzekł Marco z mocą. - I na cóż mu się to zdało? Paulo Considine nie żyje. Przysięgam, że wyczyn twojego kuzyna będzie ostatnią próbą załatwiania starych porachunków przez zemstę rodową. Znajdę sposób, żeby to zakończyć raz na zawsze.

Na widok mężczyzny, który wszedł do pokoju, Jacoba pozbyła się resztek lęku. Widać było, że jest zupełnie rozbity.

- Poza moją siostrą jesteś dla mnie jedynym krewnym - powiedziała do niego łagodnie.

- Przysięgam na wszystkich świętych... i na samego Świętego Jana, że nie będę próbował zabić twojej siostry. - Uderzył się w piersi. - Nie mogłem wypełnić woli mojego ojca, nawet kiedy byłaś zdana na mnie.

- Bo wiedziałeś, że to, czego żądał twój ojciec, było złe - rzekł Marco.

A Jacoba dodała:

- Masz wiele wspólnego z moją siostrą, ona też jest weterynarzem.

Na moment oczy mu rozbłyły, lecz zaraz znowu wpadł w przygnębienie.

- Dobrze, że mi się nie udało. To pewnie dlatego, że Pani zawsze strzegła waszej rodziny i strzeże nadal. Wasza wysokość... - skłonił się przed księciem - jeśli pragniesz mnie teraz zabić...

Marco natychmiast zaprzeczył. Jacoba nie odniosła żadnych poważniejszych obrażeń, ale nawet gdyby ją zabił, to we współczesnej Illyrii nie było już miejsca na samosąd i na mordowanie. Zamiast go karać, księżę poprosił tylko o jedno: aby porywacz i kuzyn Jacoby stał się odtąd rzecznikiem nowoczesności i zawsze i wszędzie przekonywał Illyryjczyków, że zemsta rodowa jest z gruntu zła i jej czas minął.

- Przrzekam, wasza wysokość - zaklął się mężczyzna i zamierzał wyjść, kiedy Jacoba wyciągnęła do niego rękę. Potem wychyliła się i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję, kuzynie - powiedziała. Najpierw znieruchomiał, a potem powolnym, niepewnym ruchem objął ją i pocałował w czoło, przejęty i oszołomiony. Zaraz potem z opuszczoną głową, w asyście Maryi wyszedł z pokoju.

Kiedy zostali sami, Jacoba chciała się dowiedzieć, kogo miał na myśli jej kuzyn, mówiąc o Pani czuwającej nad rodziną Considine'ów.

- To Królowa, jedna z naszych dalekich przodków. Ludzie w dolinie wierzą, że nadal nam towarzyszy i pilnuje potomstwa swoich dzieci - odpowiedział Marco, wzruszając ramionami.

- Czy jesteś już spokojna o bezpieczeństwo Lexie? - zapytał.

- Niecałkiem - przyznała szczerze. Dopiero teraz księżę przedstawił jej plan, który według niego mógł zakończyć sprawę raz na zawsze.

- Czuję, że potrzebujemy jakiegoś dramatycznego gestu ogólnonarodowego pojednania. Illyryjczycy są religijni. Czy ty i Lexie bylibyście gotowe wziąć udział w nabożeństwie w katedrze przy wystawionych relikwiach Świętego Jana, naszego patrona?

Kiedy się wahała, dokończył:

- Będziecie chronione przez strzelców wyborowych, więc będziecie bezpieczne.

A kiedy nadal milczała, powiedział z całą brutalną szczerością:

- Nie będę cię okłamywał. Będziecie na tyle bezpieczne, na ile to możliwe.

Dotąd zdawało jej się, że jeśli Marco będzie ją kochał, to już nic więcej jej nie trzeba. Teraz zrozumiała, że ta miłość nie jest bez skazy. Illyria zawsze była u niego na pierwszym miejscu, nawet jeśli oznaczało to wystawienie jej i Lexie na niebezpieczeństwo. Jednak nie miała mu tego za złe. Kochała go, więc nie mogła lekceważyć jego zobowiązań.

- Dobrze - powiedziała cicho. - Ale bez żołnierzy i bez broni. Jeśli to ma być skuteczne, to musimy się zachować honorowo. Jeśli chcesz, żeby oni ufali Considine'om, to my musimy zaufać im.

Po pewnym wahaniu Lexie także wyraziła zgodę.

A kiedy po kilku dniach jechały razem na ceremonię do katedry, przyznała, że i dla niej, jako jednej z Considine'ów, jest to obowiązek wobec kraju i narodu.

Obie miały nadzieję, że ryzyko, jakie podejmują, tym razem przyniesie owoce.

W milczeniu wkroczyły do katedry witane przez arcybiskupa. Wielkie, puste wnętrze rozświetlało tylko światło świec. I kiedy arcybiskup poprowadził je przed ołtarz, Jacoba nie mogła się pozbyć myśli, że na tym tle stanowią wyjątkowo wyraźny cel. Były zdane na łaskę losu, bo wspólnie z księciem Alekssem udało jej się przekonać Marca, by nie otaczał katedry kordonem snajperów.

Uklęły. Słyszała szelest szat księży przechodzących obok. I modliła się za Illyrię, za jej naród i jego kulturę, za dzieci, które będą odtąd wzrastać w wolności.

I zaraz jej uwagę zwrócił cichy szum napętniający świątynię jak woda. To był odgłos kroków ludzi, którzy zapełniali katedrę. Uświadomiła sobie, że było ich bardzo, bardzo wielu. Nie wiedziała czy setki, czy może tysiące. Ponad tłumem unosił się szmer modlitw. Lud Illyrii łączył się z nią i z Lexie w ich czuwaniu. Dopiero teraz opuścił ją lęk, a napętniła radość i nadzieja, że wszystko będzie dobrze.

Po nabożeństwie zobaczyła, jakie tłumy przybyły, aby je wesprzeć. Nie tylko katedra była pełna, ale i plac przed katedrą i wszystkie boczne ulice. Marco, wciąż jeszcze z napiętą twarzą, niemal wyniósł ją na zewnątrz, a Gabe, który towarzyszył Lexie, wyjaśnił, że to samo dzieje się w całym kraju. Kościoły i kaplice wypełnione są ludźmi, którzy w ten sposób składają swoje wotum zaufania dla nich dwóch, ale i dla rządów Aleksa. Był zdania, że ten dzień ostatecznie przypieczętował koniec zemsty rodowej w Illyrii.

W pałacu, z którego rozciągał się widok na całe miasto, zjedli kolację, a potem

poszli spać, wyczerpani wrażeniami dnia.

Jacoba już się kładła, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i w jej sypialni pojawił się Marco, który chciał jeszcze raz wyrazić swój podziw dla jej odwagi.

- Moja piękna bohaterko, moja najdroższa, uwielbiam cię - mówił wśród pocałunków.

Kiedy tylko zdołała złapać oddech, powiedziała mu o tym, co właśnie przyszło jej do głowy:

- Wiem, że to dworska tradycja, ale czy musimy czekać ze ślubem aż rok? Czy coś by się stało, gdybyśmy przedtem mieli taki mały, malutki ślub na plaży w Nowej Zelandii? Tylko z Melissą i Hawke'em, i Gabe'em, Sarą i Lexie w charakterze świadków? Powiedzmy, za miesiąc?

- O niczym więcej bym nie marzył - odparł Marco - ale i tak musimy wziąć ślub tutaj. To jest zapisane w naszej konstytucji.

- Kobieta nigdy nie ma za wielu ślubów - odpowiedziała Jacoba wesóło.

- Pod warunkiem, że ja będę twoim jedynym panem młodym.

- Będziesz jedynym mężczyzną w moim życiu - obiecała cicho.

A potem, jakby nagle coś ją olśniło, dodała:

- Chyba, że doczekamy się synów.

W całym mieście rozbrzmiewał dźwięk dzwonów. Świeciło słońce, ulice tętniły życiem, bary i kawiarnie były przepełnione, a wszystkie okna i balkony oblepione ludźmi chcącymi widzieć wszystko, co się będzie działo.

Illyria świętowała potrójny ślub rodzeństwa Considine'ów.

Kto tylko mógł, przybył do stolicy, żeby, ile sił w gardle, wiwatować na cześć młodych par. A po wsiach, ci którzy jeszcze dziesięć lat temu ledwie mogli marzyć o przetrwaniu, teraz szykowali drewno na ogniska, żeby przy nich tańczyć i świętować do białego rana. Żniwa były dobre, a lato nadal trwało. Już teraz mówiono, że to szczęśliwy rok.

Troje Considine'ów spotkało się przed uroczystością.

Melissa wyglądała czarująco w sukni uszytej na wzór średniowieczny, pięknie

podkreślającej jej smukłą figurę. Na głowie miała diadem Considi-ne'ów wysadzany brylantami i rubinami, o których opowiadano, że pochodzą z Atlantydy.

Krytycznym spojrzeniem obrzuciła swoich dwóch braci, lecz wyglądali imponująco. Wysocy i ciemnowłosi, z insygniami władzy prezentowali się nie tylko pięknie, lecz i dostojnie. Obdzieliła ich obu siostrzanymi pocałunkami.

- Czy jesteś już spokojny o bezpieczeństwo Jacoby i Lexie? - zagadnęła Marca.

- Tak - odpowiedział stanowczo. - Inaczej nie jechałyby tutaj obie odkrytym powozem. Illyryjczycy uważają je teraz za niewinne ofiary przeszłości. Tak jak my wszyscy.

Wiedział jednak, że nie bez znaczenia była tu uderzająca uroda Jacoby i fakt, że jej siostra nie wykazywała żadnego podobieństwa do ojca.

Alex zadbał o to, żeby w całym kraju wiedziano o talencie Lexie w leczeniu zwierząt. Media podawały wiadomości o tym, ile zdążyła już zrobić, pomagając rolnikom w okolicach Wilczego Gniazda i że od swego kuzyna uczy się tradycyjnych metod weterynaryjnych. Artykuły bogato ilustrowane były zdjęciami uśmiechniętej Lexie w towarzystwie jej pacjentów, co podbiło dla niej serca ludzi w całej Illyrii.

- Czy nie wydaje wam się, że to urocze, że Illyryjczycy tak nas fetują, podczas gdy jest chyba ogólnie wiadome, że wszyscy już dawno temu zdążyliśmy po kryjomu wziąć śluby? - zapytała Melissa.

Obaj bracia popatrzyli na nią z pobłażaniem.

- Oczywiście, że wiedzą - powiedział Gabe. - Ale uwielbiają się bawić, a to jest najlepsza okazja, dopóki któremuś z nas nie urodzi się dziecko.

- No a teraz chyba już czas wsiadać do powozów, prawda?

Potrójny ślub był dla oczekujących tłumów chwilą triumfu i spełnieniem pragnień. Ludzie wiwatowali z takim samym entuzjazmem na widok jadących biało-złotym powozem Jacoby i Lexie, co na widok Sary i Melissy.

Obaj bracia postanowili, że każda oblubienica powinna włożyć do ślubu rodzinne klejnoty, a przyszłe szwagierki podzieliły precjoza między sobą.

Sara, która miała poślubić głowę rodziny i zostać Wielką Księżną, otrzymała wspaniały naszyjnik - Krew Królowej.

Melissie przypadł w udziale diadem, a sobie Jacoba przydzieliła kolczyki.

Promieniowała szczęściem i zastanawiała się nawet, czy ludzie to widzą. Ostatnie miesiące napełniły ją bezgranicznym zaufaniem do księcia Marca i wiarą w to, że ją kocha. Przygotowania do ślubu minęły jak sen. Pannom młodym udało się nawet tak zaprojektować swe suknie, że pięknie ze sobą współgrały.

A przede wszystkim, po pamiętnym nabożeństwie w katedrze, atmosfera w społeczeństwie Illyrii tak gwałtownie zmieniała się na lepsze, że Jacoba już więcej nie musiała się niczego obawiać.

Organy grzmiały, kiedy środkiem głównej nawy szła powoli w kierunku ołtarza, a za nią jej druhny: Lexie i trzy przyjaciółki. Wnętrze przenikał zapach róż, którymi udekorowana była świątynia, i mieszał się z zapachem „Princessy”, ulubionych teraz perfum Jacoby.

I to był jeszcze jeden powód do radości - ich perfumy zdążyły już sobie zdobyć zasłużoną sławę.

Katedra była wypełniona po brzegi, lecz Jacoba nie widziała nikogo poza Markiem, który czekał na nią przed ołtarzem. Oczy zaszkliły jej się łzami.

Po niej przybyły Melissa i Sara, podobnie jak ona powitane przez biskupa.

Pomimo całej pompy i przepychu oraz przybycia wielu utytułowanych i dostojnych gości, sama ceremonia ślubna była prosta i wzruszająca.

Jacobą uroniła jeszcze kilka łez, kiedy Gabe i jego oblubienica ślubowali sobie dożywotnią miłość i wierność.

Aż w końcu przyszła kolej i na nich. Oddała bukiet Lexie i stała u boku Marca, a uroczyste, pradawne słowa dźwięczały im w uszach. Potem oboje powtarzali słowa przysięgi i nawzajem nałożyli sobie obrączki.

Trzymając się za ręce, słuchali, jak arcybiskup ogłasza ich mężem i żoną.

Wtedy muzyka i głos chóru wzniosły się aż pod sklepienie katedry w potężnym, radosnym triumfie.

Marya siedziała na galerii i z uśmiechem obserwowała ceremonię. A więc jej dzieci były szczęśliwe. To, o czym marzyła, spełniło się. Była spokojna. Gdyby nawet dzisiaj umarła, to wiedziała, że jej dolina i Illyria przez co najmniej najbliższe sto lat są bezpieczne pod rządami mądrego władcy i jego rodziny.

Miodowy miesiąc postanowili spędzić na wybrzeżu w starej, pięknej willi, gdzie dochodził szum morza i zapach kwiatów oraz wesole odgłosy zabawy z pobliskiej wsi. Mieszkańcy Illyrii jeszcze świętowali.

- Czy jesteś szczęśliwa? - zapytał Marco swoją młodą żonę, kiedy znaleźli się w zaciszu sypialni.
- Teraz jestem zawsze szczęśliwa. Wiesz o tym - szepnęła Jacoba.
- Ja też - odpowiedział książę. - Kiedy budzę się rano i widzę cię obok siebie, i wiem, że twój uśmiech przeznaczony jest tylko dla mnie, jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Czy zdołałem cię przekonać, że mimo całej mojej lojalności dla Illyrii, za ciebie mógłbym umrzeć? Zawsze będziesz dla mnie w życiu najważniejsza.

Kiwnęła głową wzruszona.

- Tak. Ja też kocham cię teraz o wiele bardziej niż rok temu. Nie wiedziałam, że miłość potrafi rosnąć i rosnąć, aż wypełni całe nasze życie. Lexie i ja przez długie lata żyliśmy w przerażeniu na sam dźwięk słowa „Illyria” - dodała po chwili cicho. - A dzisiaj na ulicach ludzie rzucali nam kwiaty. Wydawało mi się, że śnię.
- To sen, który stał się rzeczywistością dzięki waszej odwadze - oświadczył książę.
- Odtąd już zawsze, najdroższa, życie będzie ci rzucać pod stopy kwiaty.